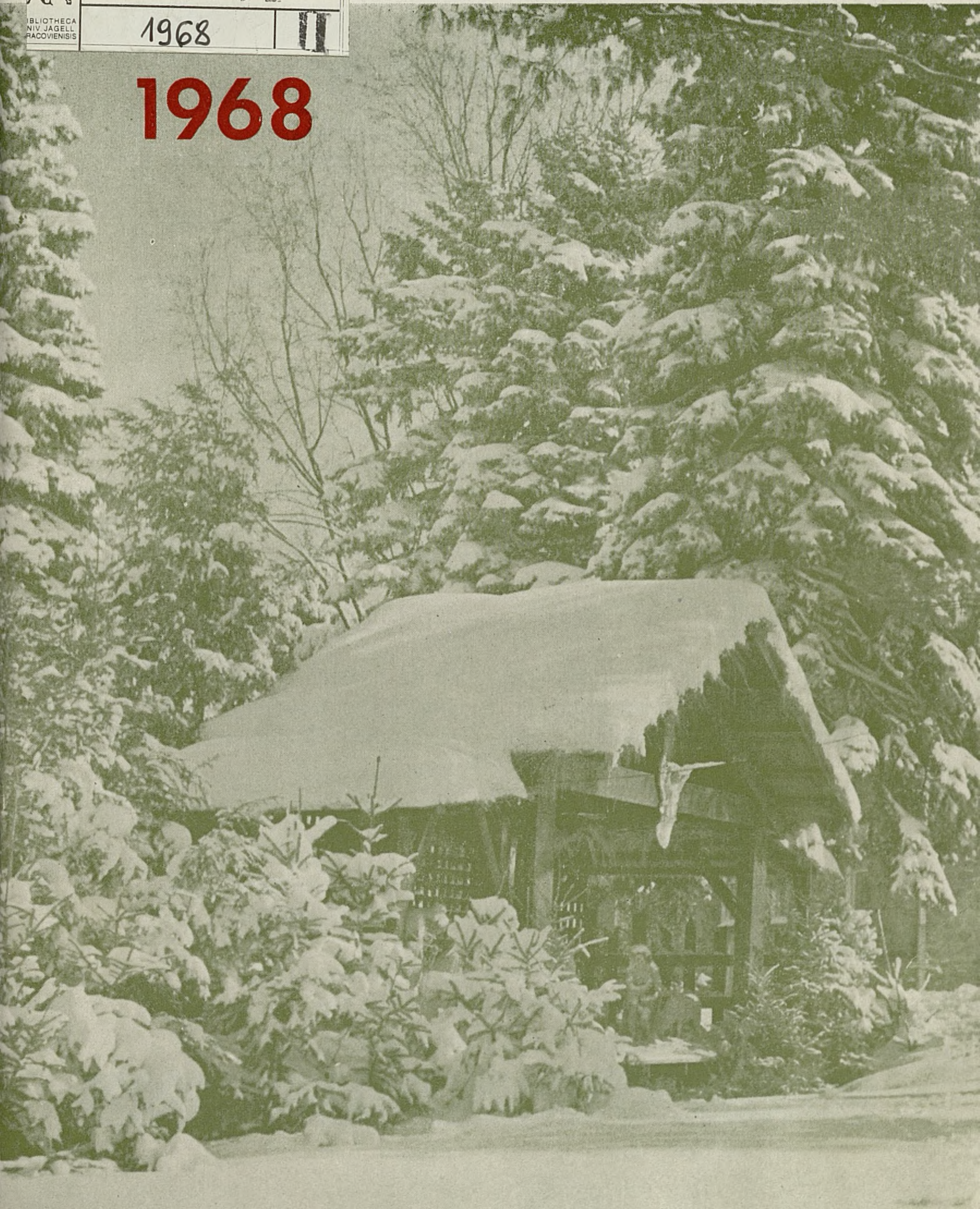
Kalendarz Franciszkański

1968



Spis Treści

I. Tematy Informacyjne

II. Opowiadania i Legendy

III. Rozmaitości

Kalendarz Franciszkański

NA ROK 1968



Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem
Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

DRODZY CZYTELNICY I DOBRODZIEJE!

Miniony rok, 1967, przyniósł wiele wydarzeń w życiu Kościoła Chrystusowego, jak również na arenie narodowej i międzynarodowej. Byliśmy świadkami nowego wybuchu konfliktu zbrojnego na Środkowym Wschodzie między Izraelem i państwami arabskimi oraz intensywnej akcji Organizacji Narodów Zjednoczonych w zażegnaniu tegoż konfliktu i przywróceniu światu pożądanego pokoju.

Pragnienie pokoju, mimo niekończącego się konfliktu w Wietnamie oraz nowego na Środkowym Wschodzie, zdawało się być głównym zajęciem tak wielkich, jak i maluczkich tego świata, począwszy od apelów pokojowych Ojca chrześcijaństwa, Papieża Pawła VI, i szefów państw, a skończywszy na paleniu kart poborowych i masywnych marszach pokojowych. Ojciec Św. Paweł VI, udając się z pielgrzymką pokojową do Fatima 13 maja ub.r., oświadczył: "Leży nam bardzo na sercu sprawa pokoju wewnętrznego w Kościele oraz pokoju obywatelskiego i społecznego na świecie, pokoju całej ludzkości." Dalszym dowodem troski o losy świata Ojca Św. jest jego encyklika "Populorum Progressio", w której między innymi wskazuje, że świat choruje na egoizm, który powoduje "brak braterstwa".

Drugim zagadnieniem, wysuwającym się na czoło na przestrzeni ubiegłego roku, był wzrost ruchu ekumenicznego w łonie wspólnot chrześcijańskich. Wizyta Prymasa Kościoła anglikańskiego, Arcybiskupa Artura M. Ramsey z Canterbury, w Watykanie; utworzenie komisji mieszanej katolicko-anglikańskiej, która ma rozpatrzeć trudności doktrynalne dzielące oba Kościoły; podróż ekumeniczna Papieża Pawła VI do siedziby prawosławia w Konstantynopolu oraz rewizyta Patriarchy Atenagorasa w Watykanie, świadczą najwyraźniej o dążności wszystkich chrześcijan do zrealizowania Chrystusowego pragnienia: "Aby wszyscy byli jedno!"

Wielkim przeżyciem w Kościele, o ile chodzi o nas katolików, był Synod Biskupi oraz III Światowy Kongres Apostolatu Świeckich odbywający swe obrady w Rzymie. Oba te wydarzenia były dalszym rozwojem odnowy wewnętrznego życia Kościoła, powziętego przez II Sobór Watykański.

Żyjemy w czasach wielkich przemian nie tylko w Kościele, ale także na polu ekonomicznym, społecznym i politycznym. Wielkie możliwości otwierają się przed ludzkością. Trzeba tylko, by zrozumiała ona wreszcie, że gwałtem, nienawiścią i brakiem poszanowania praw ludzkich nic się nie zyskuje; raczej wszystko się traci.

Wkraczając w progi nowego roku, 1968, weźmy sobie za obowiazek, jako członkowie rodziny ludzkiej, jako obywatele tego wielkiego kraju — Stanów Zjednoczonych — i jako dzieci Ludu Bożego, wedrujące do tego samego celu: szczęśliwości wiecznej, pracować, każdy w możliwy sobie sposób, nad zaprowadzeniem ładu na świecie i zapewnieniem dobrobytu i stałego pokoju.

Oby w tych przedsięwzięciach wspomagał nas swą łaską Książe Pokoju i nasz Wódz, Jezus Chrystus!

Ojcowie i Bracia Franciszkanie

NA ROK 1968

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok 1 stycznia
2. Urodziny Washingtona 22 lutego
3. Dzień Wieńczenia Grobów 30 maja
4. Dzień Niepodległości 4 lipca
5. Dzień Robotnika 2 września
6. Dzień Krzysztofa Kolumba 12 października
7. Dzień Weterana 11 listopada
8. Dzień Dziękczynienia 28 listopada
9. Boże Narodzenie 25 grudnia

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku
2. Nowy Rok 1 stycznia
3. Wniebowstąpienie Pańskie 23 maja
4. Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny 15 sierpnia
5. Wszystkich Świętych 1 listopada
6. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny 8 grudnia
7. Boże Narodzenie 25 grudnia

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	11 lutego
Zapustny Wtorek	27 lutego
Środa Popielcowa	28 lutego
Niedziela Palmowa	7 kwietnia
Wielki Piątek	12 kwietnia
Wielkanoc	14 kwietnia
Dni Krzyżowe	20, 21, 22 maja
Wniebowstąpienie Pańskie	23 maja
Zielone Świątki	2 czerwca
Świętej Trójcy	9 czerwca
Boże Ciało	13 czerwca
Serca Jezusowego	21 czerwca
1 Niedziela Adwentu	1 grudnia

POST EUCHARYSTYCZNY CZYLI PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Według przepisów Kościoła z 1953 i 1957 oraz 1964 roku post przed Komunią św. został znacznie złagodzony.

W skróceniu przepisy te przedstawiają się następująco:

1. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno spożywać żadnych pokarmów stałych (z wyjątkiem lekarstw).

2. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno niczego posilnego pić (z wyjątkiem wody i lekarstw).

3. Napoje alkoholowe (jak piwo, wino itd.) można pić do jednej godziny przed Komunią św.

4. Chorzy mogą przyjmować napoje bezalkoholowe i lekarstwa w każdej postaci według potrzeby bez ograniczenia czasu.

5. Wodę naturalną mogą wszyscy pić bez ograniczenia czasu.

6. Czas "1 godzinę" przed Komunią św. należy rozumieć i liczyć ściśle do chwili, kiedy się aktualnie przyjmuje Komunię św., to znaczy, że nie może być ani minuty mniej. Lepiej więc dla pewności zakończyć jedzenie lub picie dziesięć lub piętnaście minut przed obliczonym dokładnie czasem.

7. Kto chce, może nadal zachować Post Eucharystyczny według dawnych surowych przepisów, o ile mu to nie jest przeszkodą do częstego przyjmowania Komunii św.

8. Wszyscy, wzamian za korzystanie z ułatwień Postu Eucharystycznego, powinni starać się wynagrodzić i dopełnić jego dobrych skutków przykładnym życiem katolickim i wykonywaniem uczynków pokutnych i miłosiernych.

CZASY ZAKAZANE

Czasy, w których uroczyste małżeństwa są nadal zakazane i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw.

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2. Od Środy Popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie.

OGÓLNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Papież Paweł VI, rewidując przepisy kościelne o poście i wstrzemięźliwości, oznajmił w wydanej w dniu 17 lutego 1966 r. Konstytucji Apostolskiej "Poenitemini", iż odnowiona i zreformowana pokuta ma cele nie tylko wewnętrzne i indywidualne, ale i zewnętrzne, i społeczne.

1. Ojciec Św. zmniejszył liczbę dni, wymagających postu i wstrzemięźliwości do dwóch: do pierwszego dnia Wielkiego Postu, czyli Środy Popielcowej, i do Wielkiego Piątku. Równocześnie Papież przypomniał naukę Kościoła, iż pokuta składa się z trzech podstawowych części: modlitwy, postu i miłosierdzia.

2. Dekret papieski ustala wiek 14 lat, jako obowiązujący dzieci do zachowania wstrzemięźliwości we wszystkie piątki roku.

3. Dekret znosi dotychczasowy przepis, obowiązujący dorosłych do zachowania postu i częściowej wstrzemięźliwości w zwyczajne dni tygodnia Wielkiego Postu i w kwartalne Suchedni.

4. Papieska Konstytucja utrzymuje dawną tradycję wstrzemięźliwości w piątki, a równocześnie odwołuje pewne dawne przywileje i dyspensy, na podstawie których pewne kategorie osób, a nawet całe narody były zwolnione od ogólnych wymagań postu i wstrzemięźliwości.

5. Proboszczowie mają prawo udzielania jednostkom i rodzinom dyspens od postu i wstrzemięźliwości. To samo prawo przysługuje przełożonym zakonów wobec zakonników pod ich jurysdykcją.

6. Dekret papieski, wchodzący w życie w Środę Popielcową (23 lutego 1966 roku), zaznacza, że wstrzemięźliwość dotyczy potraw mięsnych, a nie jaj lub nabiału. Prawo obecne uwzględnia zasadę, że w dniu postnym można spożyć jeden posiłek pełny, i zgodnie z zatwierdzonymi zwyczajami miejscowymi, można również "nieco pokarmu" spożyć rano i w wieczór.

7. Konstytucja uznaje dotychczasowe granice wieku, w których prawo o poście obowiązuje, a więc od 21 roku życia do początku 60 roku. Z ukończeniem 59 roku życia post nie obowiązuje; obowiązuje natomiast wstrzemięźliwość piątkowa.

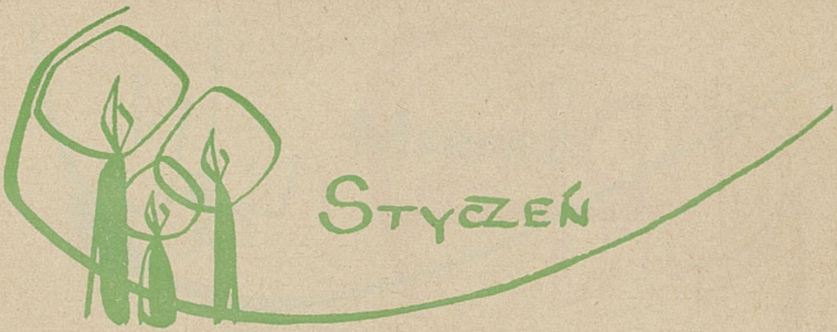
PARTYKULARNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Ojciec Św. Paweł VI w konstytucji apostolskiej "Poenitemini" z dnia 17 lutego 1966 roku, złagodził przepisy dotyczące postu w okresie Wielkiego Postu. Równocześnie upoważnił on krajowe konferencje biskupów do powzięcia odpowiedniej decyzji, na podstawie której będą oni mogli znieść piątkową abstynencję, wprowadzając inne rodzaje pokuty bardziej dostosowane do naszych czasów.

Korzystając z papieskiego upoważnienia, Narodowa Konferencja Katolickich Biskupów U.S.A. uchwaliła dekret znoszący wielowiekowe prawo obowiązkowego powstrzymywania się w piątki od pokarmów mięsnych. Biskupi znosząc prawo obowiązkowej abstynencji piątkowej, podkreślają konieczność pokuty i zachęcają do podjęcia innych odpowiednich praktyk pokutnych — poza dobrowolnym powstrzymaniem się od pokarmów mięsnych w piątki — jak wstrzymanie się od napojów alkoholowych, obejście się bez papierosa, przeczytanie Pisma Świętego zamiast patrzeć na jakiś ulubiony program telewizyjny, wzięcie udziału w tygodniowej Mszy św., spełnianie uczynków miłosierdzia co do duszy i co do ciała, itd.

Zwalniając wiernych od zachowania obowiązkowej abstynencji piątkowej, Biskupi U.S.A. pozostawiają obowiązek wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych we wszystkie piątki Wielkiego Postu. Nadto Środa Popielcowa i Wielki Piątek pozostają nadal dniami postu i zupełnej wstrzemięźliwości.

Dekret znoszący obowiązkową abstynencję piątkową wszedł w życie w dniu 27 listopada 1966 roku, czyli w pierwszą niedzielę Adwentu.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	**Nowy Rok. Okt. Narodzenia**	**Okt. Nar. Pańskiego** (A.G.,O.Z.)
2	W	**Najśw. Imienia Jezus**	**Najśw. Imienia Jezus**
3	Ś	Ś. Genowefy Dziewicy	Genowefy Dziewicy
4	C	Ś. Tytusa B.W.	Anieli Wdowy III Zakonu
5	P	Ś. Telesfora P.M.	Telesfora Papieża Męczennika
6	S	**Objawienie Pańskie**	**Trzech Króli** (A.G.,O.Z.)

N. 1=sza po Trzech Królach — Ew.: Znalezienie Jezusa (Łuk. 2)

7	N	**Uroczystość Św. Rodziny**	Karola z Setti W. I Zak.
8	P	Ś. Wawrzyńca Justiniani W.	Jana z Bentiwenga I Zak.
9	W	ŚŚ. Juliana i Bazylisy MM.	Andrzeja ze Spoleto M. I Zak.
10	Ś	Ś. Jana Dobrego B.W.	Jana Dobrego Biskupa Wyznawcy
11	C	Ś. Hygina Papieża M.	Hygina Papieża Męczennika
12	P	Ś. Łucji z Wenecji	Łucji z Wenecji Dz. III Zak.
13	S	Wspomnienie Chrztu Chr.	Wspomnienie Chrztu Chrystusa

N. 2=ga po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)

14	N	Ś. Hilarego B.W.DK.	Odoryka, Idziego, Rogera (O.Z.)
15	P	Ś. Pawła Pustelnika	Pawła 1-go Pustelnika
16	W	Ś. Marcelego Papieża M.	Berarda i Tow. MM. I Zak. (O.Z.)
17	Ś	Ś. Antoniego Opata	Antoniego Opata
18	C	Ś. Pryski Dziew. Męcz.	Pryski Dziewicy Męczennicy
19	P	ŚŚ. Mariusza i Tow. MM.	Tomasza, Karola i Berarda (O.Z.)
20	S	ŚŚ. Fabiana i Sebastiana MM.	Fabiana i Sebastiana MM.

N. 3=cia po Trzech Królach — Ew.: Uzdrowienie trędowatego (Mat. 8)

21	N	Ś. Agnieszki Dziew. Męcz.	Agnieszki Dziewicy Męczennicy
22	P	ŚŚ. Wincentego i Anastazego	Wincentego i Anastazego MM.
23	W	Ś. Rajmunda z Pennafort W.	Rajmunda z Pennafort Wyznawcy
24	Ś	Ś. Tymoteusza Biskupa M.	Tymoteusza Biskupa Męczennika
25	C	Nawrócenie Ś. Pawła Apost.	Nawrócenie Ś. Pawła Apostoła
26	P	Ś. Polikarpa Biskupa M.	Polikarpa Biskupa Męczennika
27	S	Ś. Jana Złotoustego B.W.DK.	Jana Złotoustego B.W.DK.

N. 4=ta po Trzech Królach — Ew.: Burza na morzu (Mat. 8)

28	N	Ś. Piotra Nolasko W.	Piotra Nolasko Wyznawcy
29	P	Ś. Franciszka Salezego B.	Franciszka Salezego Biskupa
30	W	Ś. Martyny Dziew. Męcz.	Hiacynty Dziew. III Zak. (O.Z.)
31	Ś	Ś. Jana Bosko W.	Jana Bosko Wyznawcy (O.Z.)



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Ś. Ignacego z Antiochii	Ignacego z Antiochii B.M.
2	P	**Oczyszczenie N. M. Panny**	**M.B. Gromnicznej** (A.G.,O.Z.)
3	S	Ś. Błażeja Biskupa Męcz.	Piotra Bapt. i Tow. Męcz. (O.Z.)

N. 5-ta po Trzech Królach — Ew.: O kąkolu między pszenicą (Mat. 13)

4	N	Ś. Andrzeja Korsini B.W.	Józefa z Leonissy I Zak. (O.Z.)
5	P	Ś. Agaty Dziewicy Męcz.	Agaty Dziewicy Męczennicy
6	W	Ś. Tytusa Biskupa Wyzn.	Tytusa Biskupa Wyznawcy
7	Ś	Ś. Romualda Opata	Idziego-Marii W. I Zak. (O.Z.)
8	C	Ś. Jana z Matty W.	Jana z Matty Wyznawcy
9	P	Ś. Cyryla Aleksandryjskiego	Cyryla Aleksandryjskiego B.W.
10	S	Ś. Scholastyki Dziewicy	Scholastyki Dziewicy

Niedziela Starozapustna — Ew.: O robotnikach w winnicy (Mat. 20)

11	N	**Matki Boskiej z Lourdes**	**Matki Boskiej z Lourdes**
12	P	7 Założycieli Serwitów M.B.	7 Założycieli Serwitów M.B.
13	W	Ś. Katarzyny Ricci Dziew.	Jana z Triori Męcz. I Zak.
14	Ś	Ś. Walentego Męcz.	Walentego Męczennika
15	C	ŚŚ. Faustyny i Jowity MM.	Faustyna i Jowity Męczenników
16	P	Ś. Julianny Dziew. Męcz.	Filipy, Eustochii, Weridiany (O.Z.)
17	S	Ś. Juliana Kapadockiego M.	Łukasza, Andrzeja i Piotra (O.Z.)

Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy i ziarnie (Łuk. 8)

18	N	Ś. Symeona Biskupa Męcz.	Symeona Biskupa Męczennika
19	P	Ś. Konrada z Placenzy W.	Konrada z Placenzy III Z. (O.Z.)
20	W	Ś. Leona Biskupa Wyzn.	Leona Biskupa Wyznawcy
21	Ś	Ś. Feliksa Biskupa Wyzn.	Feliksa Biskupa Wyznawcy
22	C	Stolicy Ś. Piotra w Antiochii	Małgorzaty z Kortony (O.Z.)
23	P	Ś. Piotra Damiana B.W.	Piotra Damiana Biskupa Wyzn.
24	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

Niedziela Zapustna — Ew.: Uzdr. ślepca. Zapowiedź Męki (Łuk. 18)

25	N	Ś. Macieja Apostoła	Macieja Apostoła
26	P	Bł. Sebastiana Wyzn.	Sebastiana Wyznawcy I Zak.
27	W	Ś. Nestora Biskupa Wyzn.	Nestora Biskupa Wyzn.
28	Ś	**Popielec** Ś. Gabriela	Gabriela od M.B. Bolesnej
29	C	Ś. Romana Opata	Anieli, Ludwiki, Antonii (O.Z.)



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Albina Biskupa Wyzn.	Albina Biskupa Wyznawcy
2	S	ŚŚ. Jowina i Bazyleusza MM.	Jowina i Bazyleusza MM.

Niedziela 1-sza Postu — Ew.: O kuszeniu Pana Jezusa (Mat. 4)

3	N	Ś. Kunegundy Cesarzowej	Liberata i Tow. MM. I Zak.
4	P	Ś. Kazimierza Królewicza	Kazimierza Królewicza Polski
5	W	Ś. Wacława Męczennika	Jana-Józefa Wyzn. I Zak (O.Z.)
6	Ś	ŚŚ. Felicyty i Perpetuy	Felicyty i Perpetuy MM.
7	C	Ś. Tomasza z Akwinu W.DK.	Tomasza z Akwinu W.DK.
8	P	Ś. Jana Bożego Wyzn.	Jana Bożego, Wincentego Kadłubka
9	S	Ś. Franciszki Rzymianki	Katarzyny z Bol. Dz. II Z. (O.Z.)

Niedziela 2-ga Postu — Ew.: O przemienieniu Jezusa (Mat. 17)

10	N	Czterdziestu ŚŚ. MM.	Czterdziestu ŚŚ. Męczenników
11	P	Ś. Konstantyna Wyzn.	Angelego i Jana WW. I Zak.
12	W	Ś. Grzegorza I, Papieża	Grzegorza I, Papieża Wyzn. DK.
13	Ś	Ś. Krystyny Dziew. Męcz.	Krystyny Dziewicy Męczennicy
14	C	Ś. Matyldy Królowej Wd.	Matyldy Królowej Wdowy
15	P	Ś. Klemensa Dworzaka W.	Klemensa Dworzaka Wyznawcy
16	S	Ś. Cyriaka Męczennika	Kolety Dziew. III Zak. (O.Z.)

Niedziela 3-cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11)

17	N	Ś. Patryka Biskupa Męcz.	Patryka B.M., Jana Sarkandra M.
18	P	Ś. Cyryla Jerozolimskiego	Cyryla Jerozolimskiego
19	W	**Ś. Józefa Obl. N. M. Panny**	**Ś. Józefa Oblubieńca**
20	Ś	Ś. Eufemii Męczennicy	Jana i Marka Wyznawców
21	C	Ś. Benedykta Opata	Benedykta Opata
22	P	Ś. Izydora Oracza	Benwenutego B.W. I Zak. (O.Z.)
23	S	Ś. Wiktoriana i Tow. MM.	Wiktoriana i Tow. MM.

Niedziela 4-ta Postu — Ew.: Cudowne rozmnożenie chleba (Jan 6)

24	N	Ś. Gabriela Archanioła	Gabriela Archanioła
25	P	**Zwiastowanie N. M. Pannie**	**Zwiastowanie N. M. Pannie**
26	W	Ś. Dyzmy Dobrego Łotra	Dydaka Wyzn. I Zak. (O.Z.)
27	Ś	Ś. Jana Damasceń. W.DK.	Jana Damasceńskiego Wyzn. DK.
28	C	Ś. Jana Kapistrana W.	Jana Kapistrana Wyznawcy
29	P	Ś. Eustazjusza	Joanny Marii Wd. III Zak.
30	S	Ś. Jana Klimaka	Jana Klimaka

Niedziela Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamieniować Jezusa (Jan 8)

31	N	Ś. Beniamina Diakona W.	Henryka Thyneu I Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Hugona Biskupa Wyzn.	Cezariusza I Zak.
2	W	Ś. Franciszka a Paulo W.	Leopolda Wyzn. I Zak.
3	Ś	Ś. Ryszarda B.W.	Benedykta Moor Wyzn. I Zak.
4	C	Ś. Izydora z Seville B.DK.	Izydora z Seville B.DK.
5	P	Ś. Wincentego Ferrariusza	Wincentego Ferrariusza W.
6	S	Ś. Marii Krescentii Dziew.	Marii Krescentii Dz. III Zak.

Niedziela Palmowa — Ew.: Wjazd Jezusa do Jerozolimy (Mat. 21)

7	N	Ś. Hermana-Józefa W.	Epifaniusza B.W.
8	P	Ś. Dionizego B.W.	Juliana Wyzn. I Zak.
9	W	Ś. Marii Egipcjanki	Tomasza Męcz. I Zak.
10	Ś	Ś. Apoloniusza M.	Apoloniusza Męczennika
11	C	**Wielki Czwartek** Ś. Leona I	Leona I, Papieża Wyzn.
12	P	**Wielki Piątek** Ś. Juliusza P.	Zenona Biskupa Męczennika
13	S	**Wielka Sobota** Hermenegilda	Hermenegilda Królewicza Męcz.

Niedziela Wielkanocna — Ew.: O Zmartwychwstaniu P. Jezusa (Mar. 16)

14	N	**Wielkanoc** Ś. Justyna M.	Justyna Męczennika
15	P	Ś. Anastazji	Bazylisy i Anastazji
16	W	Ś. Bernadety	Bernadety Dziewicy
17	Ś	Ś. Aniceta Papieża	Salwatora z Horty I Zak. (O.Z.)
18	C	Ś. Amideusza	Andrzeja Wyzn. I Zak.
19	P	Ś. Pafnucego Męczennika	Konrada, Marka, Anioła WW.
20	S	Ś. Marcelina Biskupa W.	Gundisława Wyzn. I Zak.

Niedziela 1=sza po Wielkanocy — Ew.: O niewiernym Tomaszu (Jan 20)

21	N	Ś. Anzelma Biskupa W.DK.	Konrada z Parzham W. I Z. (O.Z.)
22	P	ŚŚ. Sotera i Kajusza PP.MM.	Franciszka z Fabr. I Zak.
23	W	Ś. Wojciecha	Idziego Wyzn. I Zak.
24	Ś	Ś. Fidelisa Wyznawcy M.	Fidelisa Męcz. I Zak. (O.Z.)
25	C	**Ś. Marka Ewangelisty**	**Marka Ewangelisty**
26	P	ŚŚ. Kleta i Marcelina PP.MM.	Kleta i Marcelina Papieży MM.
27	S	Ś. Kanizjusza B.W.	Piotra Kanizjusza Wyznawcy

Niedziela 2=ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym pasterzu (Jan 10)

28	N	Ś. Pawła od Krzyża Wyzn.	Łucjusza 1-go Tercjarza (O.Z.)
29	P	Ś. Piotra z Werony Męcz.	Piotra z Werony Męczennika
30	W	Ś. Katarzyny z Sieny Dziew.	Józefa-Benedykta III Z. (O.Z.)

MAJ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	**Ś. Józefa Robotnika**	**Józefa Robotnika**
2	C	Ś. Atanazego B.W.DK.	Atanazego Biskupa Wyzn. DK.
3	P	**M. B. Królowej Polski**	**Matki Boskiej Królowej Polski**
4	S	Ś. Moniki Wdowy	Moniki, Matki Ś. Augustyna (A.G.)

Niedziela 3-cia po Wielkanocy — Ew.: O odejściu Jezusa (Jan 16)

5	N	Ś. Piusa V, Papieża Wyzn.	Piusa V, Papieża Wyznawcy
6	P	Ś. Łucjusza Biskupa Wyzn.	Łucjusza Biskupa Wyznawcy
7	W	Ś. Stanisława Biskupa M.	Stanisława Biskupa Męczennika
8	Ś	**M. B. Pośredniczki Łask**	Szymona Wyznawcy I Zakonu
9	C	Ś. Grzegorza Biskupa DK.	Grzegorza Biskupa DK.
10	P	Ś. Antonina Biskupa W.	Antonina Biskupa Wyznawcy
11	S	ŚŚ. Jakuba i Filipa Apost.	Jakuba i Filipa Apostołów

Niedziela 4-ta po Wielkanocy — Ew.: Obietnica Ducha Św. (Jan 16)

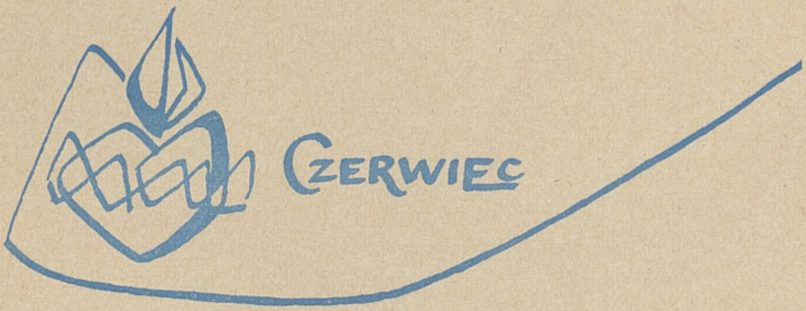
12	N	Ś. Nereusza i Tow. MM.	Ignacego z Lakoni W. I Z. (O.Z.)
13	P	Ś. Roberta Belarmina B.DK.	Roberta Biskupa DK.
14	W	Ś. Bonifacego B.M.	Piotra Regalata Wyzn. I Zak.
15	Ś	Ś. Jana de La Salle	Jana Chrzciciela de La Salle
16	C	Ś. Ubalda B.W.	Ubalda B.W. i Andrzeja Boboli M.
17	P	Ś. Paschalisa Wyzn.	Paschalisa Wyzn. I Zak. (O.Z.)
18	S	Ś. Wenantego M.	Feliksa Wyzn. I Zak. (O.Z.)

Niedziela 5-ta po Wielkanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16)

19	N	Ś. Piotra Celestyna Papieża	Teofila Wyzn. I Zak. (O.Z.)
20	P	**Dni Krzyżowe** Ś. Bernardyna	Bernardyna Wyzn. I Zak. (O.Z.)
21	W	**Dni Krzyżowe** Władysława	Władysława i Tow. WW. (O.Z.)
22	Ś	**Dni Krzyżowe** Ś. Ryty Wd.	Jana Forest i Tow. MM. I Zak.
23	C	**Wniebowstapienie Pańskie**	Bartłomieja i Gerarda
24	P	Ś. Jana z Prado	Jana z Prado M. I Zak. (O.Z.)
25	S	Ś. Grzegorza Papieża W.	Przeniesienie Ciała Ś. Franciszka

Niedziela po Wniebowstąpieniu — Ew.: Zapowiedź Ducha Św. (Jan 15)

26	N	Ś. Filipa Neri Wyzn.	Marii-Anny Dziew. III Zak.
27	P	Ś. Bedy Wyzn. DK.	Bedy Czcigodnego Wyzn. DK.
28	W	Ś. Augustyna z Canterbury	Augustyna z Canterbury B.W.
29	Ś	Ś. Marii Magdaleny z Pazzi	Stefana i Rajmunda MM. I Zak.
30	C	Ś. Feliksa I. Papieża M.	Ferdynanda Króla W. III Z. (O.Z.)
31	P	**N.M.P. Królowej Świata**	**N. M. Panny Królowej Świata**



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Ś. Anieli Merici Dziewicy	Anieli Merici Dz. III Zak. (O.Z.)

Niedziela Zielonych Świątek — Ew.: O Zesłaniu Ducha Św. (Jan 14)

2	N	**Zesłanie Ducha Świętego**	Herkulana i Tow. III Z. (A.G.,O.Z.)
3	P	Ś. Klotyldy Królowej Wd.	Klotyldy Królowej Wdowy
4	W	Ś. Franciszka Caracciolo	Franciszka Caracciolo Wyznawcy
5	Ś	Ś. Bonifacego B.M.	Bonifacego Biskupa Męczennika
6	C	Ś. Norberta B.W.	Norberta Biskupa Wyznawcy
7	P	Ś. Roberta Opata Cyst.	Roberta Opata Cystersów
8	S	Ś. Medarda Biskupa Wyzn.	Andrzeja, Pacyfika, Wawrzyńca

N. 1 po Świątkach — Ew.: O posłannictwie Apost. (Mat. 28)

9	N	ŚŚ. Pryma i Felicjana	Pryma i Felicjana MM.
10	P	Ś. Małgorzaty Królowej Wd.	Małgorzaty Szkockiej Wd.
11	W	Ś. Barnaby Apostoła	Barnaby Apostoła
12	Ś	Ś. Jana Wyznawcy	Jana z Fakundo Wyznawcy
13	C	**Boże Ciało** Ś. Antoniego W.	Antoniego W. I Zak. (A.G.,O.Z.)
14	P	Ś. Bazylego Biskupa DK.	Bazylego Wielkiego Biskupa DK.
15	S	Ś. Wita i Tow. MM.	Jolanty i Pauli Wdów III Zak.

N. 2 po Świątkach — Ew.: O wezwaniu na wielką ucztę (Łuk. 14)

16	N	Ś. Jana Franciszka Regis W.	Jana Franciszka Regis Wyzn.
17	P	Ś. Grzegorza B.W.	Iwona Wyznawcy I Zakonu
18	W	Ś. Efrema Diakona W.DK.	Efrema Diakona Wyzn. DK.
19	Ś	Ś. Julianny Dziewicy	Julianny de Fałkonieri Dziewicy
20	C	Ś. Sylweriusza Papieża M.	Sylweriusza Papieża Męczennika
21	P	**Najśw. Serca Jezusowego**	Alojzego Gonzagi Wyznawcy
22	S	Ś. Paulina z Noli B.W.	Paulina z Noli Biskupa Wyznawcy

N. 3 po Świątkach — Ew.: O zgubionej owcy i o groszu (Łuk. 15)

23	N	Wigilia Ś. Jana Chrzciciela	Józefa Cafasso Wyzn. III Zak.
24	P	Narodzenie Ś. Jana Chrz.	Jana Chrzciciela (O.Z.)
25	W	Ś. Wilhelma Opata	Wilhelma Opata
26	Ś	ŚŚ. Jana i Pawła MM.	Jana i Pawła Męczenników
27	C	Ś. Władysława Króla Węg.	Gwidona i Benwenutego WW. I Z.
28	P	Ś. Benignusa Biskupa M.	Benignusa Biskupa Męczennika
29	S	**ŚŚ. Piotra i Pawła Apost.**	**Piotra i Pawła Apost.** (A.G.,O.Z.)

N. 4 po Świątkach — Ew.: O obfitym połowie ryb (Łuk. 5)

30	N	Wspomnienie Ś. Pawła Ap.	Wspomnienie Ś. Pawła Apostoła



LIPIEC

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Przenajśw. Krwi Pańskiej	Przenajśw. Krwi Pańskiej
2	W	Nawiedzenie N. M. Panny	Nawiedzenie N.M.P. (A.G.,O.Z.)
3	Ś	Ś. Ireneusza Biskupa Męcz.	Ireneusza Biskupa Męczennika
4	C	Ś. Teodora Biskupa	Grzegorza i innych BB. WW. I Z.
5	P	Ś. Antoniego Marii W.	Antoniego Marii Zachariasza W.
6	S	Ś. Izajasza Proroka	Izajasza Proroka

N. 5 po Świątkach — Ew.: O sprawiedliwości faryzeuszów (Mat. 5)

7	N	ŚŚ. Cyryla i Metodego B.W.	Cyryla i Metodego Biskupów WW.
8	P	Ś. Elżbiety Królowej Wd.	Elżbiety Port. Kr. Wd. III Z. (O.Z.)
9	W	Ś. Marii Goretti Dziew. M.	Mikołaja i Tow. MM. I Z. (O.Z.)
10	Ś	ŚŚ. Siedmiu Braci MM.	Emanuela i Tow. MM. I Zak.
11	C	Ś. Piusa I, Papieża Męcz.	Weroniki de Julianis II Z. (O.Z.)
12	P	Ś. Jana Gwalberta Opata	Jana Gwalberta Opata
13	S	Ś. Franciszka Solana W.	Franciszka Solana W. I Z. (O.Z.)

N. 6 po Świątkach — Ew.: O nakarmieniu 4,000 ludzi (Mar. 8)

14	N	Ś. Bonawentury B.W.DK.	Bonawentury B.W.DK. (O.Z.)
15	P	Ś. Henryka Cesarza Wyzn.	Henryka Cesarza Wyznawcy
16	W	Matki Boskiej Szkaplerznej	Matki Boskiej Szkaplerznej
17	Ś	Ś. Aleksego Wyznawcy	Aleksego Wyznawcy Rzymskiego
18	C	Ś. Kamila z Lellis Wyzn.	Kamila z Lellis Wyznawcy
19	P	Ś. Wincentego a Paulo W.	Wincentego a Paulo Wyznawcy
20	S	Ś. Hieronima, Bł. Czesława	Hieronima Emiliani Wyznawcy

N. 7 po Świątkach — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7)

21	N	Ś. Wawrzyńca z Brindisi	Wawrzyńca Wyzn. I Zak. (O.Z.)
22	P	Ś. Marii Magdaleny Pokut.	Marii Magdaleny Pokutnicy
23	W	Ś. Apolinarego Męczennika	Apolinarego Biskupa Męczennika
24	Ś	Ś. Krystyny Dziew. Męcz.	Kingi, Petroneli, Felicji Wd. III Z.
25	C	Ś. Jakuba Apostoła	Jakuba Apostoła
26	P	Ś. Anny Matki N. M. Panny	Anny Matki N. M. Panny (O.Z.)
27	S	Ś. Pantaleona Męczennika	Marii Magdaleny Dz. II Z. (O.Z.)

N. 8 po Świątkach — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)

28	N	Ś. Nazariusza i Tow. MM.	Nazariusza, Celsa i Wiktora MM.
29	P	Ś. Marty Dziewicy	Marty, siostry Marii i Łazarza
30	W	ŚŚ. Abdona i Sennena MM.	Piotra i innych Wyzn. I Zak.
31	Ś	Ś. Ignacego Loyoli Wyzn.	Ignacego Loyoli Wyznawcy

SIERPIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	ŚŚ. 7 Braci Męczenników	Alfonsa Liguori Biskupa W.DK.
2	P	Ś. Alfonsa Liguori B.W.DK.	**M. B. Anielskiej Odpust Porcjunkuli**
3	S	Ś. Lidii	Lidii

N. 9 po Świątkach — Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19)

4	N	Ś. Dominika Wyznawcy	Dominika Założyciela Zak. (O.Z.)
5	P	Matki Boskiej Śnieżnej	Matki Boskiej Śnieżnej
6	W	**Przemienienie Pańskie**	**Przemienienie Pańskie**
7	Ś	Ś. Kajetana Wyznawcy	Agatangela, Kasjana MM. (O.Z.)
8	C	Ś. Jana Vianney Wyzn.	Jana Vianney W. III Zak. (O.Z.)
9	P	Ś. Romana Męczennika	Romana Żołnierza Męczennika
10	S	Ś. Wawrzyńca Diakona M.	Wawrzyńca Diakona Męczennika

N. 10 po Świątkach — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18)

11	N	ŚŚ. Tyburcjusza i Zuzanny	Tyburcjusza i Zuzanny MM.
12	P	Ś. Klary Dziewicy	Klary Założ. II Zak. (A.G.,O.Z.)
13	W	ŚŚ. Hipolita i Kasjana MM.	Jana i innych Wyzn. I Zak.
14	Ś	Wig. Wniebowz. (bez postu)	Wigilia Wniebowzięcia N.M.P.
15	C	**Wniebowzięcie N. M. Panny**	**Wniebowzięcie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
16	P	Ś. Joachima, Ojca N.M.P.	Joachima, Ojca N.M.P. (O.Z.)
17	S	Ś. Jacka Wyznawcy	Rocha Wyznawcy III Zak. (O.Z.)

N. 11 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu głucho=niemego (Mar. 7)

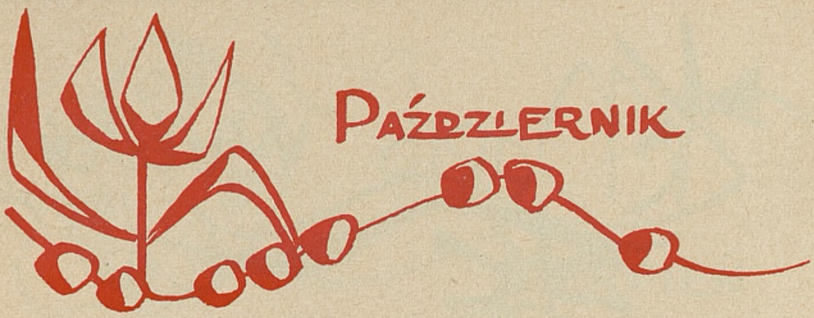
18	N	Ś. Agapita Męczennika	Beatrycy i Pauli Dz. II Z. (O.Z.)
19	P	Ś. Jana Eudes Wyznawcy	Ludwika B.W. I Zak. (O.Z.)
20	W	Ś. Bernarda Opata	Bernarda Opata DK.
21	Ś	Ś. Joanny Franciszki Wd.	Joanny Franciszki de Chantal Wd.
22	C	**Niepokalanego Serca Maryi**	**Niepokalanego Serca Maryi**
23	P	Ś. Filipa Benicjusza W.	Filipa Benicjusza Wyznawcy
24	S	Ś. Bartłomieja Apostoła	Bartłomieja Apostoła

N. 12 po Świątkach — Ew.: O miłosiernym samarytaninie (Łuk. 10)

25	N	Ś. Ludwika Króla Wyzn.	Ludwika Kr. W. III Z. (A.G.,O.Z.)
26	P	**M. B. Częstochowskiej**	Tymoteusza i Bernarda (O.Z.)
27	W	Ś. Józefa Kalasantego W.	Józefa Kalasantego Wyznawcy
28	Ś	Ś. Augustyna B.W.DK.	Augustyna Wyznawcy DK.
29	C	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela
30	P	Ś. Róży Limańskiej Dziew.	Róży Limańskiej Dziewicy
31	S	Ś. Rajmunda Nonnata W.	Rajmunda Nonnata Wyznawcy

Maria — Wrzesień

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
N. 13 po Świątkach — Ew.: O dziesięciu trędowatych (Łuk. 17)			
1	N	Ś. Idziego Opata	Jana i Piotra MM. I Zak. (O.Z.)
2	P	Ś. Stefana Króla Wyzn.	Stefana Króla Węgierskiego
3	W	Ś. Piusa X, Papieża Wyzn.	Piusa X, Papieża Wyznawcy
4	Ś	Ś. Rozalii Dziewicy	Róży z Witerbo II Zak. (O.Z.)
5	C	Ś. Wawrzyńca Justiniana	Tomasza i innych Męczenników
6	P	Ś. Zachariasza Proroka	Liberata i innych MM. I Zak.
7	S	Ś. Reginy Dziewicy Męcz.	Reginy Dziewicy Męczennicy
N. 14 po Świątkach — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)			
8	N	**Narodziny N. M. Panny**	**Narodziny N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
9	P	Ś. Piotra Klawera Wyzn.	Serafiny i Tow. Wd. II i III Zak.
10	W	Ś. Mikołaja z Tolentynu	Mikołaja z Tolentynu Wyzn.
11	Ś	ŚŚ. Piotra i Jacka MM.	Benwenutego Wyzn. I Zak.
12	C	**Najśw. Imienia Maryi**	**Najśw. Imienia Maryi**
13	P	Ś. Filipa Męczennika	Apolinarego i Tow.
14	S	**Podwyższenie Krzyża Św.**	**Podwyższenie Krzyża Świętego**
N. 15 po Świątkach — Ew.: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim (Łuk. 7)			
15	N	**Siedmiu Boleści N. M. Panny**	**Siedmiu Boleści N. M. Panny**
16	P	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana	Korneliusza i Cypriana MM.
17	W	Stygmatów Ś. Franciszka	Stygmaty Ś. Franciszka (A.G.,O.Z.)
18	Ś	Ś. Józefa z Kupertynu	Józefa z Kupertynu W. I Z. (O.Z.)
19	C	Ś. Januarego i Tow. MM.	Januarego i Tow. Męczenników
20	P	Ś. Eustachego i Tow. MM.	Eustachego i Tow. Męczenników
21	S	Ś. Mateusza Apostoła	Mateusza Apostoła i Ewangelisty
N. 16 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu opuchłego (Łuk. 14)			
22	N	Ś. Tomasza Biskupa Wyzn.	Tomasza z Willanowa B. Wyzn.
23	P	ŚŚ. Linusa i Tekli	Linusa i Tekli
24	W	N. M. Panny od Wyk. Niew.	Pacyfika Wyzn. I Zak. (O.Z.)
25	Ś	Ś. Kleofasa Męczennika	Franciszka Marii Wyzn. I Zak.
26	C	Ś. Izaaka i Tow. MM.	Izaaka i Tow. MM. Ameryki
27	P	ŚŚ. Kosmy i Damiana MM.	Elzearego Wyzn. I Zak.
28	S	Ś. Wacława Męczennika	Jana Wyznawcy I Zak.
N. 17 po Świątkach — Ew.: O największym przykazaniu (Mat. 22)			
29	N	Ś. Michała Archanioła	Michała Archanioła
30	P	Ś. Hieronima Wyzn. DK.	Hieronima Wyznawcy DK.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Ś. Remigiusza Biskupa	Franciszka Wyzn. III Zak.
2	Ś	ŚŚ. Aniołów Stróżów	Aniołów Stróżów
3	C	Ś. Teresy od Dzieciątka Jezus	Wigilia Ś. Franciszka z Asyżu W.
4	P	**Ś. Franciszka z Asyżu W.**	**Franciszka z Asyżu** (A.G.,O.Z.)
5	S	Ś. Placyda i Tow. MM.	Placyda i Towarzyszy MM.
N. 18 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu powietrzem ruszonego (Mat. 9)			
6	N	Ś. Brunona Wyznawcy	Marii-Franciszki Dz. III Z. (O.Z.)
7	P	**Matki Boskiej Różańcowej**	**Matki Boskiej Różańcowej**
8	W	Ś. Brygidy Wdowy	Brygidy Wdowy III Zak.
9	Ś	Ś. Jana Leonarda Wyzn.	Jana Leonarda Wyznawcy
10	C	Ś. Franciszka Borgiasza W.	Daniela i Tow. MM. (O.Z.)
11	P	**Macierzyństwa N. M. Panny**	**Macierzyństwa N. M. Panny**
12	S	Ś. Maksymiliana B.M.	Serafina Wyzn. I Zak. (O.Z.)
N. 19 po Świątkach — Ew.: O szacie godowej (Mat. 22)			
13	N	Ś. Edwarda Króla Wyzn.	Edwarda Króla Wyznawcy
14	P	Ś. Kaliksta I, Papieża M.	Kaliksta Papieża Męczennika
15	W	Ś. Teresy Wielkiej, Dziew.	Teresy Wielkiej, Dziewicy
16	Ś	Ś. Jadwigi Księżnej Śl. Wd.	Jadwigi Księżnej Śląskiej Wdowy
17	C	Ś. Małgorzaty Alacoque	Małgorzaty Marii Dziewicy
18	P	Ś. Łukasza Ewangelisty	Łukasza Ewangelisty
19	S	Ś. Piotra z Alkantary W.	Piotra z Alkantary W. I Z. (O.Z.)
N. 20 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu syna królewskiego (Jan 4)			
20	N	Ś. Jana Kantego Wyzn.	Jana Kantego Wyznawcy
21	P	ŚŚ. Hilariona i Urszuli	Jakuba Strzemię Wyznawcy
22	W	Poświęcenie Kościoła	Poświęcenie Kościoła
23	Ś	Ś. Antoniego Klaret	Jana Kapistrana Wyzn. I Zak.
24	C	Ś. Rafała Archanioła	Rafała Archanioła
25	P	Ś. Izydora Rolnika W.	Izydora Rolnika Wyznawcy
26	S	Ś. Ewarysta Papieża M.	Bonawentury Wyzn. I Z. (O.Z.)
N. 21 po Świątkach — Ew.: O Królestwie Chrystusowym (Jan 18)			
27	N	**Uroczystość Chrystusa Króla**	Kontarda Wyzn. I Zak. (O.Z.)
28	P	ŚŚ. Szymona i Judy Apost.	Szymona i Judy-Tadeusza Apost.
29	W	Ś. Narcyza Biskupa Wyzn.	Narcyza Biskupa Wyznawcy
30	Ś	Ś. Poncjana Papieża M.	Anioła z Akri Wyzn. I Zak. (O.Z.)
31	C	Ś. Alfonsa Rodriguez W.	Alfonsa Rodriguez Wyznawcy



LISTOPAD

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	**Wszystkich Świętych**	**Wszystkich Świętych** (A.G.,O.Z.)
2	S	**Dzień Zaduszny**	**Dzień Zaduszny**

N. 22 po Świątkach — Ew.: O monecie czynszowej (Mat. 22)

3	N	Ś. Huberta Biskupa Wyzn.	Huberta Biskupa Wyznawcy
4	P	Ś. Karola Boromeusza B.W.	Karola Boromeusza Biskupa Wyzn.
5	W	Relikwii Franciszkań. ŚŚ.	Relikwii Franciszkańskich ŚŚ.
6	Ś	Ś. Leonarda Wyznawcy	Małgorzaty i Joanny II i III Zak.
7	C	Ś. Engelberta Biskupa M.	Heleny i innych Dziewic III Zak.
8	P	Czterdziestu Ukoron. MM.	40 Ukor. MM. Wsp. Jana Duns Sz.
9	S	Poświęcenie Bazyliki Zbaw.	Poświęcenie Bazyliki Zbawiciela

N. 23 po Świątkach — Ew.: O wskrzeszeniu córki Jaira (Mat. 9)

10	N	Ś. Andrzeja z Awelinu	Andrzeja z Awelinu
11	P	Ś. Marcina z Tours B.W.	Marcina z Tours Biskupa Wyzn.
12	W	Ś. Marcina Papieża Męcz.	Rajmunda, Gabriela, Jana WW.
13	Ś	Ś. Stanisława Kostki W.	Dydaka Wyzn. I Zak. (O.Z.)
14	C	Ś. Józafata Biskupa Męcz.	Józafata Biskupa Męczennika
15	P	Ś. Alberta Wielkiego B.DK.	Alberta Wielkiego Biskupa DK.
16	S	**M. B. Ostrobram.** Ś. Gertrudy	Agnieszki As. Dz. II Zak. (O.Z.)

N. 24 po Świątkach — Ew.: O nasieniu gorczycznym i kwasie (Mat. 13)

17	N	Ś. Grzegorza Cudotwórcy B.	Salomei, Joanny, Elżbiety Dziew.
18	P	Pośw. Baz. ŚŚ. Piotra i Pawła	Pośw. Bazyliki ŚŚ. Piotra i Pawła
19	W	Ś. Elżbiety Węgierskiej Wd.	Elżbiety Wd. III Z. (A.G.,O.Z.)
20	Ś	Ś. Feliksa Walezego Wyzn.	Feliksa Walezego Wyznawcy
21	C	**Ofiarowanie N. M. Panny**	**Ofiarowanie N. M. Panny** (A.G.)
22	P	Ś. Cecylii Dziewicy Męcz.	Cecylii Dziewicy Męczennicy
23	S	Ś. Klemensa I, Papieża M.	Klemensa Papieża Męczennika

N. 25 ostatnia po Świątkach — Ew.: O końcu świata (Mat. 24)

24	N	Ś. Jana od Krzyża W.DK.	Jana od Krzyża Wyznawcy DK.
25	P	Ś. Katarzyny Aleks. Dz. M.	Katarzyny Dziewicy Męcz. (A.G.)
26	W	Ś. Sylwestra Opata Wyzn.	Leonarda (Mauryc.) W. I Z. (O.Z.)
27	Ś	Ś. Waleriana Biskupa W.	Bernarda i Humilisa WW. I Zak.
28	C	Ś. Sostenesa Biskupa Męcz.	Jakuba z Marchii W. I Z. (O.Z.)
29	P	Ś. Saturnina Biskupa W.	**Wszystkich Świętych Zak. Franc.**
30	S	Ś. Andrzeja Apostoła	Andrzeja Apostoła



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI

N. 1-sza Adwentu — Ew.: O znakach na niebie i ziemi (Łuk. 21)

1	N	Ś. Eligiusza Biskupa Męcz.	Eligiusza Biskupa Męcz.
2	P	Ś. Bibiany Dziewicy Męcz.	Bibiany Dziewicy Męczennicy
3	W	Ś. Franciszka Ksawerego W.	Franciszka Ksawerego Wyznawcy
4	Ś	ŚŚ. Piotra Chr. i Barbary	Piotra Chryzologa i Barbary Męcz.
5	C	Ś. Saby Opata	Mikołaja z Tarwisio Męcz. I Zak.
6	P	Ś. Mikołaja Biskupa Wyzn.	Mikołaja Biskupa Wyznawcy
7	S	Ś. Ambrożego Wig. Niep. P.	Wig. Niep. Poczęcia

N. 2-ga Adwentu — Ew.: O poselstwie Ś. Jana Chrz. do Jezusa (Mat. 11)

8	N	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**	**Niep. Pocz. N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
9	P	Ś. Leokadii Dziew. Męcz.	Leokadii Dziewicy Męczennicy
10	W	**N. M. Panny Loretańskiej**	**N.M.P. Loretańskiej** Ś. Melchiadesa
11	Ś	Ś. Damazego Papieża Wyzn.	Damazego Papieża Wyznawcy
12	C	**N. M. Panny z Guadalupe**	**Najśw. Maryi Panny z Guadalupe**
13	P	Ś. Łucji Dziewicy Męcz.	Łucji Dziewicy Męczennicy
14	S	Ś. Angelusa Wyzn.	Mikołaja i innych WW. III Zak.

N. 3-cia Adwentu — Ew.: Świadectwo Jana Chrz. o Chrystusie (Jan 1)

15	N	Ś. Waleriana Biskupa W.	Waleriana Biskupa Wyznawcy
16	P	Ś. Euzebiusza B.M.	Euzebiusza Biskupa Męczennika
17	W	Ś. Łazarza B.	Łazarza Biskupa
18	Ś	**Oczekiwanie N. M. Panny**	**Oczekiwanie Najśw. Maryi Panny**
19	C	Ś. Nemezjusza Męcz.	Nemezjusza Męczennika
20	P	Ś. Teofila Męczennika	Teofila Męczennika
21	S	Ś. Tomasza Apostoła	Tomasza Apostoła

N. 4-ta Adwentu — Ew.: O posłannictwie Ś. Jana Chrzciciela (Łuk. 3)

22	N	Ś. Anastazji Męczennicy	Anastazji Męczennicy
23	P	Ś. Wiktorii Dziew. Męcz.	Wiktorii Dziewicy Męczennicy
24	W	**Wigilia** Adama i Ewy	**Wigilia Bożego Narodzenia**
25	Ś	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie** (A.G.,O.Z.)
26	C	Ś. Szczepana 1-go Męcz.	Szczepana 1-go Męczennika
27	P	Ś. Jana Apostoła Ewangelisty	Jana Apostoła Ewangelisty
28	S	Świętych Młodzianków	Świętych Młodzianków

N. w Oktawie Bożego Narodzenia — Ew.: Proroctwo Symeona (Łuk. 2)

29	N	Ś. Tomasza Biskupa Męcz.	Tomasza Biskupa Męczennika
30	P	W Oktawie Bożego Nar.	W Oktawie Bożego Narodzenia
31	W	Ś. Sylwestra Papieża Wyzn.	Sylwestra Papieża Wyznawcy



O Kolędach i Pastorałkach

"Chrystus wcielony; więc zadrżyjcie i rozradujcie się; drżyjcie z powodu grzechu, unoście się radością z powodu nadziei. Chrystus z Dziewicy: niewiasty pielęgnujcie dziewictwo, abyście się stały matkami Chrystusa. Któż temu, co ma być odwieczny, czci nie składa? Któż tego, co się w czasie zjawił na ziemi, nie wysławia i nie uwielbia?"

Znowu rozpraszają się ciemności, znowu światłość się tworzy; znowu ciemności trapią Egipt, znowu Izraela słup ognisty oświeca. "Lud, który chodził w ciemności, ujrzał światłość wielką; mieszkającym w krainie cienia śmierci, światłość im weszła" (Iz. 9, 2).

"Uprzątnijcie stary kwas, abyście się stali nowym zaczynem" (Kor. 5, 7). "Litera zabija: a duch ożywia" (Kor. 3, 6), cienie przechodzą, prawda wschodzi.

"Melchizedech pełności dostępuje: bo nie mający matki, nie ma znowu ojca i przódy był bez matki, a potem zostaje bez ojca. Prawa natury przewrotu doznają; świat nadziemski uzupełnienia wymaga. Bezcielesny przyjmuje ciało: Słowo nabiera mocy, niewidzialny staje się widzialnym, niedotykalny — dotykalnym, nie mający początku — bierze początek: Syn Boży staje się synem człowieczym." "Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten i na wieki" (Hebr. 13, 8).

Według mojej opinii tych kilka zdań oddaje jak najbardziej ducha i treść okresu Bożego Narodzenia. Zdajemy sobie sprawę z tego, że centralnym momentem czasu Bożego Narodzenia to Wigilia, pamiątka narodzin Dzieciątka.

W jednym z pism znalazłem fragment opowieści ludowej, która mówi o tym szczytowym momencie dziejów — Bożym Narodzeniu — tymi słowy: "Aż w ciszy zaświatowej te słowa zabrzmiały: Błogosławieni, którzy ból brata za własny w serce swe biorą, którzy łzy swoje z jego łączą łzami! A iżeś odczuł cierpienie, to ci jest danym, byś został zwiastunem radości wielkiej, zwiastunem narodzin Syna Mego. Idź, wracaj na świat, oznajmiaj królom i pasterzom, ubogim i bogaczom, że godzina pociechy wybiła! Idź, rozbudzaj śpiące, jako gwiazdą świetlistą prowadź je do Betlejemu, do stóp Dzieciątka!

"I od tej chwili w rocznej dni kolei jest jeden dzień szczęścia pełen, krzyk bólu milknie wtedy na ziemi, wszelka troska przechodzi, jako dymy wiatrem rozwiane, wszelkie, choćby najsmutniejsze, usta rozchyla uśmiech nadziei.

"To chwila, w której pierwszy promień gwiazdy wigilijnej z nieba na ziemię doleci."

Przytoczenie fragmentu opowieści ludowej raz jeszcze utwierdza nas o atmosferze, która towarzyszy okresowi Bożego Narodzenia.

Boże Narodzenie jest w Polsce i na całym świecie najbardziej chyba lubianym świętem. Wiąże się z nim wiele dawnych obrzędów i zwyczajów, które w ciągu wieków wzbogacały i upiększały to święto, czyniąc je coraz bardziej miłym i radosnym.

Biblijna opowieść o dramatycznej ucieczce do Egiptu, krwawym królu Herodzie, betlejemskiej gwieździe obwieszczającej narodziny Dzieciątka w ubogiej stajence, opowieść o hołdzie trzech monarchów i odwiedzinach pasterzy w Betlejem — silnie działała na wyobraźnie ludu. Jeszcze bardziej pobudzała wyobraźnie sceneria mroźnej i śnieżnej polskiej zimy.

Zimę betlejemską wyobrażano sobie bowiem właśnie, jak wygląda ona na polskiej ziemi: z mrozem i śnieżną zamiecią. W jasełkowych misteriach odgrywanych w czasie świątecznego pochodu kolędników z szopką i błyszczącą światłami betlejemską gwiazdą, z Trzema Królami, pastuszkami, stajenką, żłóbkiem — miejsce swe znalazł i siarczysty polski mróz. Zimę i wszystkie postacie związane z historią o narodzinach Dzieciątka znajdziemy także w nieodstępnie towarzyszącej wszystkim świątecznym uroczystościom — kolędzie.

Kolędy, w których pragniemy zawrzeć swoje uczucia z okazji Bożego Narodzenia, powstały w tej atmosferze, o której wspomniałem.

Różni, różnie objaśniają pochodzenie kolędy, której nazwa wzięta jest z łaciny. Rzymianie bowiem nazywali "calendae" pierwszy dzień miesiąca i rozumieli pod tym mianem również Nowy Rok świętowany hucznie i radośnie jako "festum calendarum". A że jeszcze w średniowieczu Nowy Rok przypadał na 24 grudnia, tradycje więc rzymskie wniosły wyraz "calendae" do języka wielu ludów katolickich i związały z Bożym Narodzeniem oraz darami składanymi bliskim. Do języka francuskiego wprowa-

dził go Benedykt de Sainte-More dopiero w XII stuleciu, ale z pieśnią, jak później w Polsce, nie miał on nic wspólnego, chociaż od dawien dawna opowiadała w ów dzień — oczywiście po łacinie — o cudzie Nocy Betlejemskiej.

Kolędy są dzisiaj zjawiskiem powszechnym w Europie. Lecz ani niemieckie Weihnachtsleider, ani nawet francuskie Noels, częstokroć bardzo piękne, nie mogą iść o lepsze z polskimi, w których wszystko znalazło doskonały swój wyraz: i religijność narodu, i jego wyobraźnia twórcza, i to jakieś jego wyłączne uzdolnienie do przeżywania wieczystych spraw nieba w doczesnym, szerokim krajobrazie spraw własnej ziemi.

Aż do XIV wieku kolęd nie znano w Polsce. Tak przynajmniej twierdzą niektórzy nasi uczeni w oparciu o założenie, że musiały nie istnieć, skoro z tamtych zamierzchłych czasów nie dotarł do nas żaden ich przekaz na piśmie. Najstarszy przekaz kolędy — zresztą, tłumaczonej z czeskiego — umieszczają gdzieś między 1412 i 1422 rokiem. Jest to kolęda "Stałać się rzecz wielmi dziwna, Panna syna porodziła".

Potem pojawia się parę odmianek kolędy "Zdrów bądź, królu anielski" na trzech księżych rękopisach kazań, kolejno z 1424, 1453 i ze schyłku stulecia. Widać, intonował je pleban i śpiewał wespół z wiernymi, skończywszy kazanie na Boże Narodzenie. Poza tym z 1453 roku pochodzi kilka kolęd-przeróbek z hymniki łacińskiej. Z kilkanastu laty wcześniej datuje się kolęda "Jezu Chryste, nasza radość".

Około 1435 roku skrzętny ks. Michał Hieronim Juszyński wyszperał w kancjonale Przeworszczyka kolędę "Chrystus nam się narodził".

Żywotność kolędy w Polsce ugruntowali w XVI wieku i przyczynili się znakomicie do jej rozkwitu polscy Braciszkowie franciszkańscy. Z ich przecież klasztorów wyszły pierwsze dwa obszerniejsze zbiory. Jeden chował klejnot nad klejnoty, tę nie gasnącego dotąd blasku kolędę "Anioł pasterzom mówił".

Franciszkanie starali się opromienić okres Bożego Narodzenia, nie tylko kolędami, lecz wdzięcznymi przedstawieniami treści religijnej — zwanymi jasełkami.

Kolędy polskie uważane są za utwór kulturalny w skali ogólnoświatowej, nie ustępujący najbogatszym w tym względzie literaturom, a nawet siłą oddziaływania wręcz je przywyższający. Celniejsze nowsze zbiory kolędowe (naukowe i nienaukowe) należą jeszcze do XIX wieku. Wiek XX nie może się poszczycić znaczniejszym dorobkiem, poza "Symfoniami anielskimi" (z XVII w.), wydanymi krytycznie przez A. Brodnickiego w 1913 roku kilkoma tekstami w Brucknerowskiej "Średniowiecznej pieśni religijnej polskiej" oraz ostatnio szczególnie cennym znaleziskiem A. Rombowskiego "Ludycje wieśne".

Zastanówmy się kto jest autorem kolęd? Julian Przybos (w książce "Jabłoneczka", Warszawa 1953 r. 7) twierdzi, że jedynie autorami kolęd byli księża. Z tak postawionym zagadnieniem w całości nie można się zgodzić. Księża mogli być raczej tłumaczami z łaciny lub czeskiego, a także byli autorami kolęd tzw. franciszkańskich z XV-XVI wieku. Księdzem był w XIX wieku O. Karol Antonowicz, autor kolęd śpiewanych do dziś: "Usnąłeś Jezu na Maryi łonie" oraz "Do Betlejemu pełni radości".

Ale ze stanem duchownym nie miał nic wspólnego najwybitniejszy, znany z imienia jako twórca kolęd autor "Symfonii anielskich", Jan Żabczyc, wędrowny dworzanin.

Na podstawie dość wnikliwej analizy kolęd stwierdzamy, że autorami wszystkich kolęd nie byli księża. Natomiast została kolęda przyjęta od plebanów i braciszków zakonnych; tworzyli ją od XVI wieku bezimienni bakałarze, szkolarze, żacy, rybałci, organiści, nierzadko łyczek i chłopina, rzadziej wykształceńszy półpanek na lichych "laskach, piaskach i karaskach", ludzie na pewno grzeszni, mimo że rozumiejący i umiejący uwielbić świętość.

Ma też metrykę podpisaną na marginesie naszej literatury przez twórczą i głęboką wiarę, rzetelną, niby ziemia. Polskość w całym bogactwie swego żywiołowego liryzmu i obyczaju oblekła ją w charakterystycznie narodowe barwy i blaski, dała jej polot i lot. "Jest w niej" — mówił prof. Stanisław Dobrzycki — "zarówno w tekście, jak w melodii i dostojność, i skupienie duchowe, i bujny temperament sarmacki, i słowiańsko-polska zaduma i tęsknota, jest rzewność i czułość, jest humor, jest wesołość i melancholia zarazem, jest werwa i zamaszystość. Są zasadniczo te same elementy, które znajdujemy w Szopenie i w Moniuszce, w Kochanowskim i w Mickiewiczu, w Lenartowiczu i w Słowackim, w Matejce i w Chełmońskim. W kolędzie będą one oczywiście nieskończenie prostsze, prymitywniejsze, ale w istocie swojej będą te same, ta sama dusza polska w nich się odbiła. Można by nawet powiedzieć, że pod jednym względem, z socjologicznego punktu widzenia, kolęda ma tu jakby pewną wyższość: gdy wielcy twórcy z natury rzeczy są wyrazem duszy narodowej, ale przez pryzmat swej wielkiej indywidualności, kolęda jest jakby zbiorowym odbiciem duszy prostaczka i mędrca, dziecka i dorosłego człowieka, przemawia do wszystkich i od wszystkich."

W kolędach mamy autentyczny zapach realnego życia i dobitny rysunek konkretnej nieraz sytuacji, a to wszystko połączone z dosadnym iście ludowym humorem. Oto np. jeden z muzykantów, przyzwyczajony widać jako parobek dworski do "nonszalanckiego" w razie potrzeby poczynania sobie z własnością pańską, podczas urządzonego przez biedotę w Szopie betlejemskiej koncertu, także swobodnie zaczyna dysponować jakimś przygodnym koniem:

Bartos sobą troska, że nie ma włoska
Na smyku, na smyku,
A nie myśląc wiele, szast ogon kobyle
do szyku, do szyku:
Jak zarżnie w swoje szalamaje,
Aż Jezus paluszkami laje:
powoli, powoli.

A znów św. Józef z narzuconymi mu przez swawolnego autora manierami ekonoma:

Kuba na swe dudy co raz spojrzy z budy,
Boi się, boi się
Ale Józef stary poznawszy gondziary;
Połóż się, połóż się!

Wnet Kuba zaczął grać od ucha,
Aż urwał rękaw u kożucha
Na sobie, na sobie.

Przepraszam za rubaszność cytatów, ale chciałem choć w części wskazać, że twierdzenie Przybosia nie jest całkiem słuszne, że tego rodzaju "kolędy" nie mógłby napisać ksiądz! Mogli ją napisać "kolędnicy" sowizdrzali, czy inni wierszokleci.

Kolęda w moim zrozumieniu to pieśń, która może być śpiewana w kościele a celem jej jest podniesienie ducha ludzkiego do Nowonarodzonego w Stajence Betlejemskiej. Z kolędą prawdziwą Bożo-Narodzeniową łączy się wspomnienie domu rodzinnego w atmosferze religijnej.

Wigilia i kolęda to niezatarte piętno atmosfery Bożego Narodzenia. Julian Ursyn Niemcewicz, pisał w swoich "Pamiętnikach", że kiedy był dzieckiem, słudzy biegli w dniu Wilii o samym brzasku nad rzekę i na niej albo na toni robili przeręble, zapuszczali niewód i łowili ryby. Niecierpliwie oczekiwano ich powrotu i radośnie witano pełne cebry. Co do wieczerzy wigilijnej, to jednakowa była wówczas w całej Polsce: dawano trzy zupy (migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami i grzybami, ze śledziem) kucje dla czeladzi, krążki z chrzanem, karpie w podlewiu, czyli w sosie, szczupaka koniecznie z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanymi drobno jajami oraz z oliwą.

Obrus — według starego obyczaju — zaścielano na sianie, a w czterech kątach izby jadalnej umieszczano cztery snopy nie młóconego zboża. Rodzice poety, z osobna ojciec i matka, obchodzili zebranych z opłatkiem i łamali się nim z każdym powtarzając słowa: Bodajbyśmy i na przyszły rok łamali go ze sobą.

Do wieczerzy zasiadano przy pierwszej gwieździe, później zaś godowano do późna w noc. Wśród śpiewanych gwoli uczczenia Dzieciątka Bożego kantyczek i kolęd najwięcej lubiano "W żłobie leży".

Następnego dnia zaczynały się korowody pauprów i żaków z Brześcia. Tłumno, z gwiazdą, z jasełkami i przygotowanymi przez zdolniejszych studentów dialogami przychodzili do Niemcewiczów i zamiótłszy próg czapą intonowali jedną po drugiej kolędy.

Aby dokończyć przeglądu kolęd stwierdzamy, że wiek XVII, złoty wiek kolędy polskiej, zaznaczył się wydaniem "Symfonii anielskich" przez Jana Karola Dachnowskiego. Wydrukowane w 1631 roku obejmowały one 36 kolęd i pastorałek i do 1843 roku, w którym wielki miłośnik tej dziedziny twórczości ks. Mioduszewski opublikował "Pastorałki i kolędy z melodyjami, czyli piosnki wesołe ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane", były zbiorkiem zasobniejszym od kancjonałów i kantyczek wydrukowanych w tymże stuleciu XVII i następnym.

Ksiądz Mioduszewski potrafił zebrać plon czterokrotnie obfitszy od Dachnowskiego, bo 120 kolęd do czego dorzucił w 1853 roku jeszcze 33 wraz z uscenizowaną pastorałką góralską.

"Pastorałki i kolędy" ks. Mioduszewskiego miała jednakże przewyższyć obfitością — 378 pozycji — zapowiadana przez Adolfa Chybińskiego w 1922 roku edycja rękopiśmiennego zbioru tekstów i melodii z 1721 roku.

Czy nikt nie wznowi inicjatywy prof. Chybińskiego? Dla kultury

polskiej byłoby to nabytek o ogromnym znaczeniu. Już nie mówiąc o jednostkowej korzyści rodziny katolickiej, w której znajomość kolęd ubożeje z roku na rok.

Do dni naszych kolęda jest przez nasze społeczeństwo szanowana, choć z roku na rok ubożeje nasz repertuar kolędowy, wobec którego kręcimy się corocznie. Ale bywa i tak, że zarzucamy stare kolędy, ale na ich miejsce śpiewamy chętnie nowe. Pamiętać trzeba, że obok pierwszorzędnych klejnotów kolędowych, znajdują się również mniej wartościowe, jednak cenione wysoko przez naród, gdyż do nich przyłączona jest cena uczucia. Kolędy te są cenione jako jeden z ważniejszych objawów duszy narodowej. Inne narody mają swoje kolędy, ale chyba nigdzie te pieśni na Boże Narodzenie nie stały się czymś tak bardzo narodowym, tak dziwnie przez cały naród ukochanym i pielęgnowanym, jak w Polsce. Nie zapominajmy też o tym, że kolęda — podobnie jak świecka pieśń ludowa — była szlachetnym materiałem dla wybitnych twórców polskich (np. Szopen, Słowacki, Moniuszko, Mickiewicz, Konopnicka, Kasprowicz, Zegadłowicz). Piękną inscenizację na tekstach kolędowych opartą stworzył także w swojej "Pastorałce" Leon Schiller.

Kolędy są bardzo wdzięcznym tworem muzyków i poetów, a tak chętnie przyjętym przez ogół katolików; kolęda polska zasługuje na specjalne podkreślenie, głębię słów czerpała z cudu nocy Betlejemskiej przyoblekając się w formę i rytm polskich mazurków i polonezów — stąd tak chętnie jest śpiewana i przyjmowana przez ludzkość w swiętą noc wigilii Bożego Narodzenia.

Na zakończenie pragnę podać fragment jednego z wierszy Bożo-narodzeniowych z pochwałą kolęd;

Płyną kolędy pośród nocnej ciszy
W raj zamieniły dziś ziemskie padoły
Lecz Jeruzalem tej pieśni nie słyszy
i zlatujące nie wita anioły.

Kolęda polska jest zjawiskiem kulturalnym tak ze strony muzycznej jak i literackiej — stąd więc tych kilka słów uważałem za stosowne poświęcić temu zagadnieniu — polskim kolędom. Tym przepięknym pieśniom naszym, w których tęczowymi barwami mieni się uczucie radości dusz pokornych i serc prostych garnących się do Jezusa złożonego w Żłóbku.

Ks. Dr. Jan Jaworski

"FIORETTI" JANA XXIII

W szpitalu Dzieciątka Jezus na Janikulum Jan XXIII przechodził z sali do sali. Uśmiechał się do małych pacjentów, a oni uśmiechali się do niego i wołali: "Papa Giovanni vieni qui" (Papieżu, Janie, chodź tutaj), albo prościej: "Giovanni!"

Ojciec Św. zatrzymał się przy łóżeczku małego Angelo: — Nazywasz się Angelo. Ja dawniej także miałem to imię. A potem kazano mi wziąć sobie inne.

Przy łóżku innego chłopca oślepłego po chorobie, Papież nie mógł powstrzymać się od łez. Dziecko powiedziało: — Wiem, ty jesteś Papieżem, ale nie mogę ciebie zobaczyć. Ponieważ chłopczyk był bardzo smutny, Papież przysiadł na jego łóżku i długo go głaskał.



Bóg Się Rodzi

Bóg się rodzi, Moc truchleje,
Pan niebiosów obnarzony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice nieskończony;
Wzgardzony, okryty chwałą,
Przedwieczny Król nad królami;
A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami!

Powyższe słowa określają doskonale tajemnicę Bożego Narodzenia, które dla Żydów stało się kamieniem obrazy, a głupstwem dla Greków i Rzymian. Któż bowiem mógł pojąć, by Mądrość Odwieczna, Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, przybrał postać sługi i narodził się w stajni między bydlętami!

Głos Aniołów głoszący pokój ludziom dobrej woli, a chwałę na wysokości Bogu, oznajmił Go tym, którzy mieli Go przyjąć, a przez to stać się synami Bożymi.

Chrystus nie przyszedł do wszystkich nie dlatego, żeby kogoś chciał pozbawić światła Ewangelii i pozostawić go własnym jego siłom, ale dlatego, że niektórzy sami wykluczyli się z Jego królestwa.

Zbawiciel nie przyszedł do ludzi pysznych, okrutnych, podstępnych, bez wiary, szukających jedynie siebie samych, do ludzi takich, jakim był Herod, jakimi byli faryzeusze, których pobożność nie była niczym innym, jak tylko udawaniem i zewnętrzną, bezduszną ceremonią.

Chrystus przyszedł do ludzi prostych, uczciwych, o gołębim sercu, do takich, jakimi byli pastuszkowie.

Przyszedł do dusz, które oczekiwały zbawienia Izraela, do tych, których ócz nie przysłoniła łuska obojętności i gonitwy za dobrami doczesnymi, ale których serce szukało Boga.

Zstąpił do wszystkich powołanych, którzy szli za głosem sumienia.

"Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli, ale którzykolwiek Go przyjęli, tym dał moc, aby się stali synami Bożymi."

Narodzenie Zbawiciela nacechowane było duchem ofiary i poniżenia. Chrystus przyszedł na świat zupełnie inaczej niż wielcy tego świata.

Kiedy królowi Jagielle narodził się syn, stary ojciec płakał z radości, leżąc krzyżem przed ołtarzem w obecności licznie zgromadzonego ludu.

Wielki książe litewski Witold, zwycięzca wraz z Jagiełłą spod Grunwaldu, ofiarował małemu królewiczowi szczerozłotą kołyskę. Monarchowie Europy wysłali posłów z darami i z życzeniami, ludzie szaleli z radości. Cała Polska jak długa i szeroka, wraz z Rusią i Litwą, rozbrzmiewała hymnem wesela.

Według ludzkiego rozumowania, jeżeli Bóg miał się stać człowiekiem, Stwórca stworzeniem, to mógł przecież stać się od razu człowiekiem dorosłym, okazać potęgę rozumu i woli, podbić sobie cały świat i zdobyć uznanie i szacunek u wszystkich. Chrystus jednak tego nie uczynił. Przyszedł na świat jako słaba i niedołężna dziecina. Uboga była Jego Matka, rzemieślnikiem domniemany ojciec. "Znajdziecie pacholę, położone w żłobie i owinięte w pieluszki."

Czego uczy nas Boże Narodzenie? Najpierw najgłębszej pokory, którą Chrystus tak bardzo ukochał, że będąc, jak mówi Apostoł, "Bogiem, przyjął postać sługi i stawszy się na podobieństwo ludzi, postawą znaleziony jest jako człowiek" (Filip. 2, 7).

Zbawiciel wiedział, że pokora jest podstawą życia duchownego i że bez niej nie ma nawet co marzyć o świętości. Bez pokory nie ma bowiem żadnej cnoty. "Gdybyś mię zapytał" — pisze św. Augustyn — "co jest najważniejsze w naszej św. wierze, to bym ci odpowiedział: pokora. Gdybyś mię zapytał po raz drugi i trzeci, to odpowiedź moja była by ta sama."

Pokora nie jest najważniejsza w tym znaczeniu, że jest największą cnotą, bo jest nią miłość Boga, ale bez pokory, jak zaznaczyłem, nie może być żadnej cnoty, a więc i miłości Boga.

"Bóg pysznym się sprzeciwia" — powiada Pismo Św. — "a pokornym łaskę daje."

Boże Narodzenie uczy nas miłości Bożej.

Za miłość można odpłacić się tylko miłością. "Tak Bóg ukochał świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał" (Jan 3, 16).

Widząc tę nieskończoną miłość Bożą, woła w uniesieniu św. Bernard: "O słodka mocy miłości! Jakoż może być, że Ten, który jest najwyższy, stał się podobny do wszystkich? Któż to uczynił? Miłość, zapomniawszy o swojej godności, ubogacona łaską, skuteczna w radzie" (Serm. 64 in Cant.).

Czytamy w historii rzymskiej, że nieprzyjaciele senatora Urbinusa wysłali najemników do jego willi, żeby go zamordować. Zauważył to niewolnik Urbinusa i postanowił za wszelką cenę ratować życie swego pana. Przebrał się w jego szaty i wyszedł na spotkanie napastników. Ci, myśląc, że jest to Urbinus, zabili go.

Pochwalił Rzym Urbinusa i na wieczną pamiątkę, z wdzięczności, wystawił mu królewski grobowiec. Jeżeli ów niewolnik zasłużył sobie na taką miłość i wdzięczność dlatego, ponieważ poświęcił swe życie za swego pana, to jakiej miłości i wdzięczności godzien jest Pan nieba i ziemi, który stał się sługą, urodził między bydlętami, a później umarł na drzewie hańby za nas niewolników!

Idźmy więc do żłóbka z pokorą i z miłością, a Jezus przygarnie nas do siebie i pobłogosławi.

O. Jan Długosz, O.F.M.

Kłopoty z Nowym Rokiem

Już starożytni Rzymianie...

Lecz dajmy pokój starożytności i Rzymianom. Przynajmniej na samym wstępie. Jednak choć od średniowiecza zacząć musimy.

Wczesną wiosną 1245 roku pan Zbigniew Jaksa wyruszał z Wenecji w dalszy świat. Jechał konno na Bolonię i Florencję do Pizy. Stąd czekała go dalsza droga, już nad brzegiem morza, do Prowansji — i jeszcze dalej, bo nad Rodan, do sławnego miasta Lyonu, wówczas stolicy chrześcijaństwa. Tutaj bowiem schronił się Najdostojniejszy Pan Apostolski, Jego Błogosławiona Miłość Pan Papież Innocenty tego imienia Czwarty, zmuszon z obawy przed bezbożnym cesarzem Fryderykiem Drugim opuścić Rzym i Włochy. A nasz Polak po załatwieniu spraw w Wenecji, udał się właśnie na dwór papieski w ważnej misji od krakowskiego biskupa, Dostojnego Pana, Pana Prandoty Odrowąża.

Miał przed sobą Jaksa około półtora miesiąca człapania na końskim grzbiecie. Kawał świata, a czasy nie były spokojne. Nic więc dziwnego, że przed wyjazdem złożył hojne ofiary w kościołach, by zabiegano żarliwie o opiekę nad nim u świętych Trzech Króli, którzy, jak to powszechnie wiadomo, wespół z Archaniołem Rafałem najpotężniejszymi są patronami wędrowników i podróżnych...

Wenecję Jaksa opuścił 1 marca 1245 roku. Kiedy po pięciu dniach przybył do Florencji, ze zdumieniem dowiedział się, że w tym pięknym mieście nad rzeką Arno było, owszem, szóstego marca, ale 1244 roku! To znaczy że cofnął się w czasie o cały rok.

Ponieważ równocześnie znaczyło to, że on sam o rok odmłodniał, żwawo ruszył w drogę do pobliskiej Pizy, leżącej nad tą samo rzeką Arno. A kiedy tu dotarł i kiedy stanął koło już wtedy sławnej pochyłej wieży, odkrył że jest nagle o dwa lata starszy, aniżeli przedewoma dniami we Florencji: albowiem w Pizie był to już rok 1246...

Stropiony, z głową nabitą myślami, zawrócił ku północnemu zachodowi i przez Genuę, Sawonę, przejechawszy więcej jak 70 mil niemieckich, dobił do Nicei. Kiedy tu wjeżdżał, był dzień 18 marca 1245 roku! Czarodziejskie sprawki, bo jadąc kilka dni, znów cofnął się o rok... Tym razem jednak zamiast się dziwić, przyjął ten fakt z pogodną ulgą; wracały mu bowiem własne lata, z którymi czuł się najlepiej i z którymi przed niemal kwartałem opuszczał Kraków, zmieniając po drodze kalendarz już po raz piąty.

Odpocząwszy z tydzień przed następnym etapem, puścił się w drogę do Lyonu, do którego to miasta zajechał w kwietniu, jeszcze przed Wielkanocą, i tu z osłupieniem lecz już i rezygnacją stwierdził, że nad Rodanem, i w Paryżu, i w Amiens, i w Beauvais ludzie najspokojniej żyją sobie w Roku Pańskim 1244,

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ

Zawitał dzień nam radosny, oddawna pożądany:
Chrystus Pan zmartwychwstał, by ludzkie ukoić rany.
Przybity był do krzyża, trzy dni przeleżał w mogile.
Zmartwychwstał, świat przemienia w odmładzającej sile.
Rzekł anioł trzem Maryjom: Szukacie go daremnie! —
Zmartwychwstał, przezwyciężył głuche grobowce ciemne.
Przestanie głód nas wybijać i ucisk nasz, o Panie,
Zakończy się przez Twoje święte Zmartwychwstanie.

Jan Kasprowicz

---

kiedy mieszkańcy Prowansji, skąd co dopiero przyjechał, weszli już w rok 1246!

Takie oto przygody spotykały podróżnych w tamtych czasach, które jeszcze nie znały dobrodziejstw ujednoliconego kalendarza światowego; i kiedy to w zależności od kraju, czasem zaś nawet większego miasta, Nowy Rok przypadał w rozmaite dni: w Wenecji 1 marca, we Florencji 25 marca, w Danii 11 sierpnia; w krajach kultury bizantyńskiej 1 września; w Hiszpanii, częściowo w Niemczech oraz niemal w całej Polsce 25 grudnia, zatem w samo Boże Narodzenie; w Holandii, we Francji właściwej, w pozostałej części Niemiec oraz części Polski — na Wielkanoc.

W 325 roku Ojcowie Soboru Nicejskiego uchwalili, aby pamiątkę zmartwychwstania Pańskiego obchodzić w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca, to jest po 21 marca. Tak więc Wielkanoc przypada w odpowiednią niedzielę na przestrzeni trzydziestu pięciu dni: od 22 marca do 25 kwietnia. Z tego zaś wynika że w krajach, które rozpoczynały rok od Wielkanocy, nie było dwu lat po sobie następujących, które by miały jednakową długość: czasem rok trwał jedenaście, a czasem trzynaście miesięcy; niekiedy zaś ilość miesięcy wynosiła mniejwięcej dwanaście.

Toteż w niektóre lata, pewne dni i pewne święta znikały zupełnie; w inne znów lata powtarzały się dwukrotnie... Te przedziwne kłopoty z Nowym Rokiem trwały aż do XVI wieku. Albowiem dopiero przed mniejwięcej 400, 450 laty ustalono dzień pierwszego stycznia jako dzień Nowego Roku, w Polsce zwanego wtedy "kolęda" lub "nowe lato".

Jedna tylko Anglia jeszcze przez 250 lat pozostała wierna pradawnemu obyczajowi i aż do 1752 roku zaczynała Nowy Rok w dniu 25 marca. Ten rok 1752 trwał w Anglii tylko 9 miesięcy, ku straszliwemu wzburzeniu bogobojnych protestantów tego kraju, którzy wróżyli z tego powodu najrozmaitsze kary boskie i wielce protestowali na ów bluźnierczy czyn, jak to możemy przeczytać w niezliczonych broszurach i wydawnictwach z owego czasu, zgromadzonych w British Museum.

Ponieważ jednak w Anglii tradycje w jakiejś formie pozostają i rzeczy nigdy nie zwykły się były zmieniać całkowicie, by nie zachować jakiegoś śladu stanu dawnego, wciąż jeszcze Parlament brytyjski na pamiątkę dawnego sposobu liczenia czasu, uchwala budżet w kwietniu, jako że kwiecień był dawnym pierwszym miesiącem nowego roku...

Wiadomą jest rzeczą, że "już starożytni Rzymianie" na 150 lat przed naszą erą rozpoczynali nowy rok od 1 stycznia. Chrześcijanie, którzy tyle zdobyczy cywilizacyjnych grecko-rzymskich przyjęli za własne, przyjęli w zasadzie także rzymski kalendarz. Jeśli tak było, to dlaczego — zapyta ktoś — odrzucili zwyczaj rozpoczynania roku od pierwszego stycznia?

Otóż najpierw owi "starożytni Rzymianie" wcale nie byli tacy jaśni, logiczni, racjonalni, jak się to zwykło przedstawiać. Prawda, że dzień pierwszego stycznia rozpoczynał nowy rok, ale był to, żeby tak powiedzieć, nowy rok świątynny, religijny, kapłański, "bankowy", kontraktowy.

Zasada przypisywana Austriakom — po co robić sprawy jak najprościej, kiedy je można komplikować — jest zasadą odwieczną. Była też z zapałem praktykowana już przez "starożytnych Rzymian". Toteż niezależnie od zaczynającego nowy rok pierwszego stycznia, datowali oni lata wydarzeń prywatnych i publicznych najrozmaiciej.

Najczęściej od mitycznej daty założenia Rzymu, a w pewnym okresie — od panowania cesarza Dioklecjana. Lecz ponieważ Rzymianie byli raczej — jak to mówiono w Wielkopolsce — marnymi rachmistrzami i nawet osobne kolegium kapłańskie na K a p i t o l u, przeznaczone do oznaczania każdego Nowego Roku, czasem się myliło naprawdę, a częściej pod wpływem przekupstwa ze strony wpływowych dłużników, którzy chcieli odsunąć na jak najpóźniej "1 stycznia", bo nie mieli czym spłacić swych długów owego dnia, więc też z tych i różnych innych powodów liczono daty na przykład od ilości lat panującego cesarza, a l b o od sprawujących w ł a d z ę konsulów. Tak samo jak poganie, liczyli też czas i datowali wydarzenia starożytni chrześcijanie.

Zaprotestował przeciw temu bardzo gorąco w początkach VI wieku pewien mnich żyjący w Rzymie, lecz pochodzący ze słowiańskich okolic morza Czarnego, zwany Dionizy z przydomkiem Mały.

Dionizy rozpoczął wielką akcję propagandową domagając się, by chrześcijanie liczyli czas od pierwszej chwili zaistnienia Chrystusa na ziemi, to jest od momentu Jego poczęcia za sprawą Ducha przez Maryję Pannę.

"FIORETTI" JANA XXIII

Ks. Capovilla opowiada, j a k raz wczesnym rankiem Papież zobaczył z okna swego apartamentu na pustym placu Św. Piotra dziewczynę i chłopca, którzy wychodzili z Bazyliki obejmując się nawzajem i uśmiechając się do siebie i udzielił im błogosławieństwa: "Ja nie wiem kim są ci oboje tam w dole. Pewnie narzeczeni... Lecz na pewno kochają się. Niech ksiądz pomyśli, jakie to piękne: oni nic nie wiedzą, idą nieświadomi swoją drogą lecz Papież myśli o nich i błogosławi im."

* * *

"W gęstym lesie wiadomości każdy chciałby urządzić świat według własnego zdania. I tak mówi się o papieżu - polityku, papieżu - uczonym, papieżu - dyplomacie, a tymczasem papież jest papieżem. Jest dobrym pasterzem, który stara się zjednoczyć dusze i patrzeć w prawdę. Dobroć i prawda są j a k b y dwoma skrzydłami. Wcale nie trzeba konstruować sobie papieża według własnych pragnień."

Zasiadł tedy Dionizy do żmudnych obliczeń, które ukończył w 532 roku. A wiemy, że już w IV wieku cały Kościół, tak wschodni jak zachodni, święcił pamiątkę narodzin Jezusa Chrystusa w dniu 25 grudnia — data czysto umowna, boć nie znamy nie tylko dnia i miesiąca, ale nawet pory roku, kiedy Jezus się urodził.

Żadna tradycja w tej mierze się nie dochowała. Widać to z faktu, że kiedy zaczęto się nad możliwym dniem i miesiącem Jego przyjścia na ziemię zastanawiać, różni Ojcowie wymieniali tak różne daty, że wreszcie wszystkie dwanaście miesięcy roku wymieniono jako miesiące narodzenia Pańskiego. I każdy miesiąc miał garść swych zwolenników.

Stopniowo jednak na Zachodzie, ze względów praktycznych, data 25 grudnia, ośrodek wielkich świąt pogańskich, wyparła wszelkie inne. Tę oto datę Dionizy potraktował jako datę faktyczną, historyczną. Potraktował również dość ściśle ogólnikowe informacje chronologiczne św. Łukasza Ewangelisty.

Biorąc to wszystko pod uwagę, wykalkulował, że Jezus musiał się narodzić w 754 roku od założenia Rzymu: przy czym pomylił się o 6 lub nawet 8, jeśli nie więcej, lat. Jest rzeczą pewną, że obecnie mamy 1972, lub 1974, jeśli nie późniejszy. Niektórzy twierdzą, że mamy obecnie 1978 rok ery chrześcijańskiej, a więc że praktycznie każdy z nas jest aż o dwanaście lat starszy, niż ma to zapisane w dokumentach.

Lecz wróćmy do Dionizego: przyjąwszy dzień dwudziestego piątego grudnia jako datę przyjścia Jezusa na świat, Dionizy cofając się o 9 miesięcy księżycowych przyjął datę 25 marca jako datę Zwiastowania, czyli tym samym Poczęcia Jezusa przez Maryję. I tę datę 25 marca 754 roku od założenia Rzymu zalecał chrześcijanom przyjąć jako Rok pierwszy ery chrześcijańskiej.

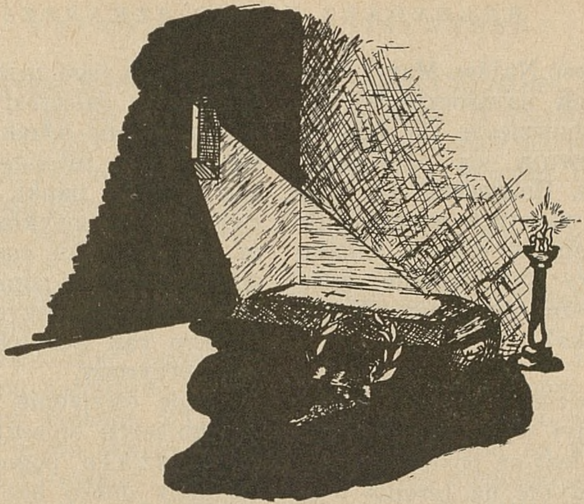
Data 25 marca na oznaczenie Nowego Roku dość szybko przyjęła się w znacznej części zwłaszcza Kościoła zachodniego. Tu i ówdzie jako dzień Nowego Roku konkurowała z nią jeszcze konkretniejsza data 25 grudnia, lub też dzień uwieńczenia i najważniejszego wydarzenia ery zbawienia, to jest Zmartwychwstanie, czyli Wielkanoc.

Jednak, nie zależnie od tego, stare sposoby datowania wydarzeń długo jeszcze były w użyciu. Pierwszy dotąd znany dokument, w którym lata podane są według obliczeń Dionizego, powstał dopiero w 748 roku. Pierwszy zaś dokument, w którym znalazł się zwrot "w roku Naszego Pana" pochodzi z 879 roku: użył go przy dacie swego panowania król Karol III niemiecki.

A popularne i tak zdawałoby się "odwieczne" określenie jak "Rok Pański", czy "Roku Pańskiego" liczy nie wiele więcej jak ponad siedem wieków i pojawia się po raz pierwszy na dokumencie z 1219 roku.

Lecz to nie koniec kłopotów z Nowym rokiem. Bo oto świat znów domaga się reformy kalendarza i żąda, aby Wielkanoc, podobnie jak Boże narodzenie, przypadała co roku o tej samej stałej dacie, żeby rok miał trzynaście miesięcy, po 28 dni każdy, a jeden dzień w roku zwykłym, dwa zaś w roku przestępnym, żeby były niedatowane. I żeby Nowy Rok przypadał zawsze w niedzielę...

Jan Tokarski



U Grobu Ojca Scharbela Machlufa

W wiosce Annaya, położonej w niedostępnych górach Libanu, w krypcie klasztoru pod wezwaniem św. Marona, jest pochowany świątobliwy zakonnik, O. Scharbel Machluf.

W dniu 5 grudnia 1965 roku na krótko przed zakończeniem obrad II Soboru Powszechnego, został on zaliczony w poczet błogosławionych. Beatyfikacja ta wywołała wielką radość wśród maronitów libańskich, bowiem O. Machluf za życia cieszył się wielką czcią i miłością.

Rzeczpospolita libańska leży na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego, pomiędzy Syrią a Izraelem. Stolicą tego państwa, liczącego półtora miliona ludności, jest Bejrut. Ludność Libanu jest różnorodna tak pod względem narodowościowym, jak i religijnym. Liban zamieszkują prawosławni Grecy i Rosjanie oraz Ormianie obrządku ormiańskiego; mahometańscy Czerkesi i Arabowie, i Arabowie chrześcijanie obrządku maronickiego.

Nazwa maronici wywodzi się od imienia opata Marona, który żył w IV wieku po Chrystusie. Klasztor pod jego wezwaniem został założony po jego śmierci i podczas wypraw krzyżowych oddał duże usługi rycerzom walczącym o grób Chrystusa. Stosunek maronitów do Krzyżowców był jakby wstępem do nawiązania przez nich kontaktu ze Stolicą Św. Nawiązanie łączności z Rzymem nastąpiło w 1181 roku. Maronici zachowali jednak własny obrządek, a w liturgii używają języków arabskiego i syryjskiego.

Gdy jest mowa o maronitach, trzeba nie tylko nadmienić, ale i mocno podkreślić ich głęboki kult Maryjny. Posiadają oni liczne

święta na cześć Najśw. Maryi Panny, z których najuroczyściej obchodzą Wniebowzięcie. Do dnia tego przygotowują się ośmiodniowym postem. Rokrocznie liczne pielgrzymki wiernych podążają do wznoszącej się w górach Libanu pięknej figury Matki Boskiej, zwanej Notre Dame du Liban (Nasza Pani Libańska).

Wielkim czcicielem Najśw. Maryi Panny był wyżej wymieniony O. Machluf. Jest on postacią znaną właściwie jedynie na terenie własnego kraju. Przypuszczać jednak należy, że niedawna beatyfikacja i cuda, które dzieją się na jego grobie przyczynią się w znacznej mierze do tego, że stanie się znany i poza granicami Libanu.

Scharbel Machluf przyszedł na świat w 1828 roku w bardzo ubogiej rodzinie. Po stracie ojca, wychowaniem jego zajął się stryj. Od wczesnego dzieciństwa przyszły błogosławiony odznaczał się wielką pobożnością, inteligencją, rzec można głodem nauki, wesołością, a zwłaszcza niezwykłą dobrocią serca. Miał w sobie coś ze św. Franciszka z Asyżu: poprzez miłość Boga umiłowanie wszystkiego, co jest dziełem rąk Boskich: ludzi, zwierząt, przyrody.

Każde cierpienie budziło odzew w jego sercu, spieszył zawsze z pomocą, stale pogodny, uczynny, czyniący dobro bez rozgłosu. Pomoc jego obejmowała jednak nie tylko dziedzinę czysto materialną, nie tylko dbałość o potrzeby ciała. Celem, który sobie już w młodych latach zakreślił, było zbliżenie człowieka do Stwórcy.

“Chciałbym wszystkich ludzi pociągnąć do nieba”, powiedział kiedyś. I nad tym pracował całe życie.

“FIORETTI” JANA XXIII

Jan XXIII starał się jak najczęściej — o wiele rzadziej niżby chciał — odbywać wycieczki daleko od gwaru miasta. Zdarzało mu się spacerować po drogach samotnie — w czarnej sutannie dla zachowania incognito — odmawiając brewiarz.

Bardzo często miał ochotę na dłuższe podróże po Włoszech, na wet poza granice Włoch. Przecież w Lourdes był dawniej więcej niż 10 razy. Jeszcze kilka tygodni przed śmiercią pisał w swoim dzienniku: “Nie mogę myśleć bez wzruszenia o mojej podróży do Loretto i Asyżu. Tak mi zależało na pojechaniu na Monte Cassino i kto wie, czy mi się to jeszcze nie uda?”

Jan XXIII zjawia się niespodziewanie w klinice prowadzonej przez zakonnice, żeby odwiedzić umierającego tam starego księdza. Dzwoni do drzwi, a dyżurna Siostra prawie mdleje z wrażenia na widok papieża. — Proszę zawołać przełożoną i niechże się Siostra tak nie przejmuje: jestem tylko papieżem. Po czym Jan XXIII, jak każdy odwiedzający, stojąc w poczekalni, czekał na przyjście przełożonej.

Jan XXIII nie lubił być sam, zwłaszcza podczas posiłków. Jednakże protokół wymaga, żeby papież jadał samotnie. Jan XXIII nie godził się z tym i mówił: “Wyglądam jak kleryk na pokucie”, albo “Przedstudiowałem całą Ewangelię i nie znalazłem w niej ani jednego ustępu nakazującego jeść w samotności. A Pan Jezus, jak wiadomo, lubił jadać w towarzystwie.”

Wcześnie usłyszał w duszy głos Boga wzywający go do pracy na niwie Pańskiej. W 1851 roku wstąpił do nowicjatu. Już w tym okresie zarysowały się pewne cechy jego charakteru: pracowitość, sumienność, całkowite zapomnienie o własnych potrzebach, aby tylko móc dać najwięcej innym.

Chcąc go doświadczyć, przełożeni wyznaczali mu najcięższe i najniewdzięczniejsze zadania, które wykonywał bez słowa skargi. Pracował nieraz po 19 godzin. Patrzącym nań wydawało się, iż nie czuje zimna ni upału, że uczucie znużenia fizycznego i moralnego nie ma doń dostępu. Siłę czerpał w kaplicy rozmodlony przed ukrytym w Hostii Chrystusem. Był ascetą w najściślejszym znaczeniu tego słowa. Nie brał do ust mięsa, żywiąc się wyłącznie jarzynami, nie pił wina, bo — jak mówił — "jakżebym ja, grzesznik, mógł pić wino, gdy Jezusa na krzyżu pojono octem?"

Przełożeni musieli go często zmuszać do odpoczynku, a zimą do noszenia cieplejszej odzieży. Wysłany do seminarium maronickiego pod wezwaniem św. Cypriana, studiował tam dogmatykę i teologię moralną.

Marzeniem Scharbela Machlufa było całkowite oderwanie się od świata i zamieszkanie w pustelni. Przełożeni wyznaczyli mu jednak inną drogę, na której praca miała wkrótce wydać wspaniałe owoce. Polecili mu mianowicie pracę kapłańską wśród ludzi, wyłącznie dla nich i ich zbawienia.

Nie zawiedli się w wyborze. Wydawać się mogło, że skromny zakonnik posiada jakieś tajemne klucze do otwierania dusz najbardziej zakamieniałych, aby wpływała do nich nauka Chrystusa, a wraz z nią i Jego łaska. W okolicy, w której Machluf nauczał, niezwykle szybko podniósł się poziom moralno-religijny.

Mimo tak pięknych rezultatów pracy misjonarskiej, O. Scharbel Machluf nie przestawał jednak myśleć o oderwaniu się od świata i życiu w całkowitym zjednoczeniu z Bogiem. Przełożeni przychylili się wreszcie do jego ustawicznych próśb i pozwolili na zamieszkanie w położonej niedaleko od klasztoru ciemnej i wilgotnej pustelni. Jednocześnie jednak nakazano mu, aby nie zaniechał rozpoczętej pracy misjonarskiej, opieki nad chorymi i ubogimi.

Zatopiony w modlitwie, pędzac życie w warunkach więcej niż prymitywnych, nie zapominał o bliźnich. Zbierał i suszył rośliny lecznicze i leczył nimi chorych. Już w tym okresie jego życia mówiono o cudach. Na jego modlitwę beznadziejnie chorzy odzyskiwali zdrowie, pobłogosławiona przezeń woda leczyła chore zwierzęta. Pewnego razu za jego wstawiennictwem do Boga rozmnożyły się w cudowny sposób malejące zapasy żywnościowe klasztoru.

W 1898 roku O. Machluf zasłabł podczas odprawiania Mszy św. i w przeddzień Bożego Narodzenia zakończył swój pracowity żywot. Wówczas to spełniła się przepowiednia opata klasztoru św. Marona, że dopiero z chwilą śmierci postać O. Scharbela zajaśnieje w blasku cudów.

Już w pierwszą noc po zgonie świątobliwego kapłana chrześcijanie i mahometanie mogli zaobserwować niezwykłe zjawisko. Oto nad grobem zmarłego w opinii świętości ukazało się niebieskie

światło. Powtarzać się to miało przez 45 dni z rzędu. Badania nad pochodzeniem tego światła nie dały rezultatów. W kilkanaście miesięcy po śmierci zakonnika, dokonano ekshumacji zwłok. Ku zdumieniu zakonników i komisji lekarskiej znaleziono ciało niezmienione. Jedynie habit uległ zetleniu.

Z rany na boku powstałej wskutek biczowania, płynęły krew i woda, tak jak na Golgocie z przebitego boku Chrystusa. Przeprowadzone badania składu chemicznego ziemi w której znajdował się grób nie wyjaśniły konserwacji ciała i pochodzenia światła.

W 1928 roku dokonano powtórnej ekshumacji i ciało O. Machlufa przełożono do podwójnej trumny, do której włożono dwa dokumenty: jeden w języku arabskim, stanowiący krótki opis życia zmarłego; drugi w języku francuskim, będący świadectwem lekarskim o całkowitym zachowaniu zwłok. Trumnę z cmentarza przeniesiono do krypty klasztornej.

Trzecia ekshumacja nastąpiła w 1950 roku i towarzyszyło jej kilka cudownych uzdrowień. Na chuście, którą przykryte było oblicze O. Machlufa stwierdzono odbicie jego rysów. W 1952 roku odbyła się znowu ekshumacja. Tym razem w obecności dostojników duchownych i świeckich i dyrektora bejruckiego Kolegium Wiedzy. Uczeni stanęli przed niewytłumaczalną zagadką. Zakonnik bowiem wyglądał tak, jakby znużony pracą spał snem spokojnym. Twarz jego nie uległa zmianie.

Stolica Święta zainteresowała się niezwykłymi zjawiskami u grobu maronickiego zakonnika. Co pewien czas wyznaczona przez nią komisja lekarska, mająca dostęp do krypty, dokonywała badań krwi, tkanek i cieczy o nieznanym dla uczonych składzie chemicznym, przesiąkajacej habit.

Do niedawna nieznana, mała wioska libańska Annaya staje się coraz bardziej sławna, nabiera rozgłosu, stanowi jakby libańskie Lourdes. Powtarzają się ciągle wypadki, stwierdzanych przez lekarzy, cudownych uzdrowień. Do grobu przybywają pielgrzymi z całego świata. Modlą się do O. Machlufa ludzie różnych kolorów skóry i różnych wyznań, zanoszą do niego modły chrześcijanie, mahometanie, prawosławni, Żydzi... Liczne vota, podziękowania, listy, mówią same za siebie.

Jak dotąd kościół maronicki nie posiada wielu świętych. Gromadzone są obecnie materiały do beatyfikacji braci Massabki, męczenników z Damaszku, Ojca Nematallach El Hardini, wykładowcy w seminarium maronickim w Klifan, i zakonnicy, Siostry Ryfki El Rayess.

Poczet błogosławionych maronickich otworzył w 1965 roku O. Scharbel Machluf. Na przekor współczesnej wiedzy sięgającej zuchwale po rozwiązywanie wszystkich zakrytych przed człowiekiem tajemnic, cuda u grobu maronickiego zakonnika nie ustają. Sparaliżowani są uzdrawiani, ślepi widzą, nieuleczalnie chorzy odzyskują zdrowie.

Nasuwa się pytanie, czy niewytłumaczalne naukowo zjawiska w wiosce Annaya nie są dowodem, że upajający się własną mocą rozum ludzki ma jednak zakreślone granice poznania i, że w XX wieku, w wieku nieustających odkryć, istnieją dziedziny i tajemnice, do których dostęp jest dla człowieka zamknięty?

S. Lubieniecka-Pistivskowa

Brat Karol de Foucauld

W dniu 1 grudnia 1916 roku zginął zamordowany w g ó r a c h Hoggar, w Afryce, Karol de Foucauld. Śmierć jego była jak obumarcie nasienia w ziemi, które dopiero po śmierci przynosi obfity owoc.

Dzieciństwo Karola nie zwiastowało niczego niezwykłego. Rodzice jego umarli, gdy był małym dzieckiem, wychowywał się jednak razem z młodszą siostrą w serdecznej atmosferze rodzinnej, w domu swego dziada.

Kiedy zaczął dorastać, stracił wiarę, a nad wszystkimi cechami jego charakteru, inteligencją, zdolnościami, wyraźnie przeważać zaczęło nieposkromione lenistwo, łakomstwo i wygodnictwo.

Ukończywszy wojskową szkołę w Saint-Cyr, wstępuje do Szkoły Kawalerii w Saumur. Lubi galę, parady, podoba mu się łatwy sposób życia. Nie przejmuje się zbytnio regulaminem wojskowym ani nauką. Dobiera sobie odpowiednią kompanię kolegów, z którymi, zabawia się trwoniąc duże pieniądze. Za brak dyscypliny zbiera nieustannie karne zatrzymania. Ma jednak pod dostatkiem pieniędzy, by i te areszty urządzić sobie miło, nawet luksusowo.

Jest coraz bardziej otyły, coraz bardziej nonszalancki. Kończy wreszcie szkołę z ostatnim, 87 miejscem. Zostaje podporucznikiem w pułku huzarów. Patrząc na jego fotografię z tego okresu trudno uwierzyć w późniejszą metamorfozę: z fotografii spogląda tłuścioch z zabójczym loczkiem na czole, z miękkimi łakomymi ustami pod modnym wówczas wąsem. Uosobienie rozpieszczenia i zmysłowości. Bawi się nadal znakomicie, z większym jeszcze rozmachem, mając teraz zupełną swobodę. Ma służącego, angielski wózek i konia. Łączy się z pewną Mimi, k o b i e t ą o bujnej przeszłości.

Tymczasem jego pułk przerzucony zostaje do Algierii. Foucauld zabiera ze sobą Mimi, z którą wszędzie się afiszuje. Wybucha skandal i Karol wybierać musi między pułkiem a Mimi. Wybiera Mimi i wyjeżdża.

Jest rok 1881. Foucauld ma 22 lata. Dowiaduje się z gazet, że po drugiej stronie morza koledzy jego zostali rzuceni w bój, przeciw powstaniu Uled Sidi Szejchów, wybuchłemu w południowym Oranie. Jedzie do ministerstwa z prośbą o przywrócenie go do pułku, a po uzyskaniu zezwolenia, nie oglądając się tym razem na Mimi, wsiada na okręt płynący do Afryki.

Tu, ten rozpieszczony grubas, pogodnie znosi trudy i niewygody obozu, upały i pragnienie. W walce odznacza się odwagą, lubiany jest przez kolegów i przez podwładnych mu żołnierzy.

Urzeczony zostaje pięknem Afryki, nie tylko jej krajobrazem, ale i ludźmi. Wielkie wrażenie wywiera na nim ich wiara w Boga: "Islam — powie — dokonał we mnie głębokiego wstrząsu... Widząc w i a r ę tych ludzi, żyjących nieustannie w obecności Boga, zobaczyłem rzeczy

większe i prawdziwsze niż sprawy światowe."

Karol zaczyna marzyć o dostaniu się w głąb Maroka, dzikiego wówczas i niedostępnego dla Europejczyka.

Po zakończeniu walk nie powraca do koszarowego życia, zwalnia się ze służby wojskowej i przygotowuje do zamierzonej wyprawy przez solidne studia w bibliotece w Algierze.

Jego podróż po Maroku, w przebraniu rabina i w towarzystwie autentycznego rabina jako przewodnika, trwa ponad rok. Podróż ta mogłaby być tematem awanturniczej powieści lub sensacyjnego filmu. Z narażeniem życia robi notatki i pomiary dla Towarzystwa Geograficznego. Równocześnie obserwuje i poznaje ten tajemniczy kraj, panujące w nim straszliwe stosunki społeczne. Kraj dziwnych sprzeczności, gdzie obok łapownictwa, chciwości, bezwzględności i podłości kwitnie odwaga, gościnność, szlachetność, prawdziwie wierna męska przyjaźń, głęboka religijność.

Plon naukowy jego wyprawy budzi ogólny podziw. Towarzystwo Geograficzne odznacza młodego badacza złotym medalem. Stoją przed nim najświetniejsze perspektywy: jest bogaty i choć jeszcze młody, zdobył już uznanie i sławę w świecie naukowym.

Niezbyt się tym jednak przejmuje. Choć prowadzi jeszcze światowy tryb życia, wiele godzin spędza w samotności na rozmyślaniu. Zmaga się z Bogiem i nie chce się poddać. Jego spekulatywny umysł wysuwa wciąż nowe argumenty, wznosi przeszkody, poddaje się zwątpieniom. Ale wchodzi któregoś dnia do kościoła i modli się: "Boże mój, jeżeli jesteś, daj mi to poznać." Miną jeszcze dwa lata.

Rokiem jego nawrócenia jest rok 1888. Spowiada się i przyjmuje Komunię św. Ma 29 lat.

Po odbyciu pielgrzymki do Ziemi Świętej i czterokrotnie zamkniętych rekolekcjach w różnych klasztorach, w początku 1890 roku wstępuje do zakonu Trapistów, przyjmując imię Brata Marii Alberyka.

Na tym mogłaby się zamknąć historia tego powołania i tak już ciekawego i pełnego przygód. Dalszy ciąg mógł być cichym postępowaniem w świętości w zamkniętych murach surowego klasztoru. Ileż pięknie przeżytych powołań, choć dokonanych w cichości, mieszczą w sobie mury klasztorów.

Ale Bratu Alberykowi wciąż mało. Za mało mu ubóstwa, wydaje mu się, że zajmuje zbyt zaszczytne i zbyt wygodne miejsce.

Przenoszą go do najuboższego klasztoru Trapistów w Akbes (Syria). Mnisi żyją tu pracując ciężko fizycznie w polu, utrzymując z pracy rąk siebie i biednych, którzy potrzebują ich pomocy, modląc się i promieniując w koło świadectwem swego ubogiego życia.

Ale pewnego dnia Brat Alberyk zostaje posłany do domu arabskiego robotnika, by pomodlić się przy jego zwłokach. Dwa kroki od klasztoru odkrywa tak straszliwą nędzę, że blednie przy niej ubóstwo mnichów.

Choć pełen jest podziwu dla swoich przełożonych i współtowarzyszy zakonników, choć uważa siebie za najnędzniejszego z nich, chociaż łączy go z nimi przyjaźń, widzi, że jego droga jest inna i że w zakonie Trapistów nie może realizować w pełni swojego powołania. Za zgodą więc swoich przełożonych, którzy nie chcą przeciwstawiać się tak wyraźnemu głosowi wewnętrznemu, wzywającemu go do większego u-

bóstwa i życia w zapomnieniu, opuszcza mury klasztorne. Opuszcza też razem z habitem swoje imię zakonne: jest po prostu Bratem Karolem od Jezusa. Pozostaje nadal zakonnikiem (po opuszczeniu klasztoru ponowił śluby czystości i ubóstwa), ale zakonnikiem poza klasztorem. Jako habit przyjmuje odzienie najuboższych ludzi kraju, w którym będzie się znajdował.

W lutym 1897 roku, 38-letni Brat Karol schodzi ze statku w Jafie i stąd udaje się piechotą do Nazaretu, odległego o 200 km. Wchodzi do Chrystusowego miasta jak włóczęga, zarośnięty, zakurzony, z nogami we krwi i ze szczęściem w sercu. Zostaje służącym, zakrystianinem i człowiekiem na posyłki przy klasztorze Klarysek. Mieszka w skleconej z kilku desek budce, służącej za skład narzędzi ogrodniczych. Sypia na ziemi na macie ze słomy, a jedzenie ubogich i surowych Klarysek jest luksusowe w porównaniu do tego, czym on się odżywia.

Ale jakże jest swobodny i szczęśliwy. Jego jedyną troską jest naśladowanie Chrystusa.

Jednak ku wielkiemu jego zmartwieniu, Klaryski w krótkim czasie "rozszyfrowują" swego służącego. Widząc tę niebywałą ascezę i świętość życia, zaczynają traktować go ze zbyt wielkim szacunkiem i względami. To ostatnia rzecz, której życzyłby sobie Brat Karol. W dodatku ksieni wywiera na niego silny nacisk, by został kapłanem. Brat Karol i tego nie chce. Najwięcej ze wszystkiego ceni sobie swoje "ostatnie miejsce" i obawia się, by godność kapłana nie pozbawiła go tego miejsca, do którego przez tyle lat dążył. Nie jest jednak człowiekiem, który by się zacietrzewiał w swoim uporze, który by uważał, że zawsze ma rację. Nie chodzi mu o przeprowadzenie swojej woli, ale woli Boga. Wsłuchuje się uważnie w Jego głos, wtedy także, kiedy przemawia on do niego przez usta ludzi. Po dwóch latach pobytu w Nazarecie wraca do Francji i w 1901 roku zostaje wyświęcony na księdza.

Jego przełożeni pozwalają mu wybrać miejsce pobytu. Brat Karol nie zapomniał nigdy Afryki ani swoich muzułmańskich przyjaciół, którzy pierwsi mu dali odczuć wielkość Boga. Chce się im odwdzięczyć i dać im poznać Boga-Człowieka.

Osiada więc w oazie Beni Abbes, niedaleko granicy marokańskiej, zamierzając w przyszłości wejść w głąb Maroka. Wedle zwyczaju tutejszych mieszkańców nosi białą gandurę i lekki biały fez. U skórzanego paska zwisa wielki różaniec. Na gandurze wyhaftował duże czerwone serce zakończone krzyżem. Przedstawia się tu jako Brat Karol od Jezusa, jednak oficerowie francuscy nazywają go Ojcem de Foucauld, a Arabowie "marabutem" (marabuci to u muzułmanów ludzie, którzy poświęcili się życiu religijnemu).

W Beni Abbes znajduje się forteca, w której stacjonuje załoga francuska. Jednak Ojciec de Foucauld nie osiedli się ani w pobliżu warowni, ani w palmowym gaju oazy.

To czego szuka, to życia nieco na uboczu. Nie jest proboszczem, który musi stale przebywać wśród parafian, ani mistykiem, potrzebującym całkowitego odosobnienia. Jego miejsce jest na pograniczu, na uboczu osiedla, aby być rzeczywiście na pustyni w obliczu Boga, ale nie za daleko od ludzi, którzy go potrzebują. Buduje więc swoją pu-

SAMOTNOŚĆ

Jean Guitton, pierwszy audytor świecki na drugim Soborze Watykańskim, powołany osobiście przez Papieża Jana XXIII, w swej książce pt. "Jezus", napisał bardzo znamiennie:

"to, co nazywamy społeczeństwem na tym świecie, jest właściwie zestawieniem wielu samotności..."

Miliony samotności...

A samotność, to — pustka i sieroctwo, to — poczucie bezradności i lęku. Ale — nie u człowieka głęboko wierzącego.

"Człowiek wierzący nie jest nigdy samotny... nawet — jeśli od rana do wieczora przebywa na drogach.

"Tylko dusza, która nie czuje Boga, jest jak liść oderwany od drzewa, samotny, uschły liść, który spada na ziemię i gnije. Dusza złączona z Bogiem jest natomiast jak liść złączony z drzewem. Poprzez soki odżywcze, stanowiące jego pokarm, komunikuje się z gałęziami, pniem, korzeniami i ziemią całą..." Tak pisze przekonywująco Ignatio Silone w swojej cennej książce pt. "Chleb i wino" **(Warszawa, 1947, wydanie trzecie, str. 95).**

---

stelnię na skraju pustyni, gdzie będzie zawieszony między kontemplacją a pełnieniem miłości bliźniego.

Ojciec nie oddala się od pustelni, zakreśliwszy dokoła *niej* surową klauzurę, naznaczoną paroma kamieniami. Opuszcza ją tylko wtedy, kiedy wymaga tego miłość bliźniego. Za to pustelnia stoi zawsze gościnnie otwarta. Toteż miewa 60 do 100 wizyt dziennie. Każdy jest tu przyjęty, obsłużony, z każdym dzieli się tym co ma. Gotuje dla swoich gości pożywienie, sprząta po nich i pierze, kiedy śpią w pustelni. Resztę czasu zajmuje mu kontemplacja i modlitwa oraz praca naukowa. Odprawia co dzień Mszę św. w kaplicy pustelni.

Będzie mieszkał w Afryce 15 lat. Wobec niemożliwości powrotu do Maroka, postanawia nieść Ewangelię w dzikie okolice Sahary w górach Hoggar, zamieszkałe przez koczownicze plemiona *Tuaregów*. Przez 11 lat będzie dzielił swój czas między pustelnią Beni Abbes a pustelnią w Tamanrasset, położoną w samym środku gór Hoggar. Aby być w pobliżu przenoszącego się wraz z trzodami plemienia, buduje jeszcze jedną malutką pustelnię na szczycie góry Asekrem (2804 m) i w niej spędza część czasu, w niezwykle ciężkich warunkach. Jego pustelnie nazywają się braterstwami.

"Chcę przyzwyczaić wszystkich mieszkańców, chrześcijan, muzułmanów, żydów i pogan, by uważali mnie za swego brata, brata całego świata."

I rzeczywiście, trudno myśleć o nim inaczej. Zawsze *jest* gotowy nieść pomoc i przyjaźń tym, którzy go potrzebują. Śpieszy z pomocą rannym w bitwie żołnierzom francuskim, przyjmuje u siebie Arabów-muzułmanów, najwięcej serca okazuje niewolnikom-Murzynom. Jest *przyjacielem* Tuaregów, tajemniczych wojowników-rozbójników o twarzach osłoniętych niebieskimi zasłonami. Jest doradcą i przyjacielem ich wodza.

To wszystko możliwe jest tylko dzięki jego prawdziwej miłości do tych ludzi i głębokiej pokorze. Brat Karol nie należy do tych misjonarzy, którzy z góry lub z pobłażliwym paternalizmem traktują "zbłąkane

owieczki". Ma ogromny szacunek dla każdej osoby ludzkiej, bo w każdym człowieku widzi samego Chrystusa.

Jego powołaniem nie jest kaznodziejstwo. Brat Karol pokazuje Chrystusa swoim muzułmańskim przyjaciołom, naśladując Jego ukryte, ciche życie nazaretańskie. Kiedy chcą słuchać, opowiada im Ewangelię, zwłaszcza przypowieści Chrystusowe. Ale wystrzega się wszelkiego nacisku, wszelkiej namowy. Przypomina za to wciąż obecność Boga i Jego prawa, a przede wszystkim w tym kraju pełnym okrucieństwa — przykazanie miłości.

Sam wypełnia to przykazanie tak, że nie może nie poruszyć serc, nawet tych srogich rozbójników, wśród których mieszka. W okresie suszy i głodu w ostatniej niemal chwili ratują go od głodowej śmierci, bo wszystko co ma, odstępuje głodującym dzieciom.

Ideałem Brata Karola jest żyć z pracy rąk, tak jak to robił u bramy klasztoru Klarysek w Nazarecie. Ale gotów jest podjąć każdą pracę, która w danej chwili i w danych okolicznościach jest najpotrzebniejsza. Palącym zadaniem jest przygotowanie terenu dla jego następców, otwarcie na oścież drzwi Hoggaru dla Ewangelii. Dlatego podejmuje olbrzymią pracę językoznawczą. Nie zadowala się byle jakim poznaniem języka swoich przyjaciół. Chce być Tuaregiem wśród Tuaregów, jak nauczał św. Paweł: "Stałem się Żydem jako Żyd; aby Żydów pozyskać, cudzoziemcem jako cudzoziemiec, aby pozyskać cudzoziemców, wszystkim stałem się wszystkim, aby wszystkich zbawić." To będzie olbrzymia praca jedenastu lat życia.

W swojej pustelni ma "gabinet naukowy", który znajduje się w maleńkiej zakrystii zawalonej książkami i papierami. Za stół służy mu drewniana skrzynia, przy której siedzi na stołku wciśniętym między ścianę a poręcz łóżka. Tu dokonuje się dzień po dniu mozolna praca: Ewangelia tłumaczona na język tuareski, wielki słownik tuarego-francuski, słownik imion własnych tuareskich, zbiór tuareskich tekstów prozą, zbiór poezji i przysłów tuareskich. Nie lada to dzieło. Język Tuaregów jest bogaty i skomplikowany, również ich pismo nie jest podobne do żadnego innego pisma.

Ponieważ pracą tą nie może zarobić na swoje jedzenie i utrzymanie kaplicy, jak zarobiłby pracą rąk, korzysta z pieniędzy posyłanych mu przez rodzinę z Francji. Nie służą mu one nigdy do zmiany czy urozmaicenia w czymkolwiek ascetycznego pożywienia, ani do udogodnienia życia. Wszystko, co przekracza minimalne potrzeby, zostaje oddane biedniejszym.

Trudno w całej pełni uświadomić sobie samotność Ojca Karola. Tamanrasset znajduje się o 700 km od In Salah, najbliższej placówki francuskiej. Odległości tej nie można mierzyć naszą miarą. Nie ma tam żadnego szlaku, okolica najeżona wieloma niebezpieczeństwami. Hoggar wrze nieustannie walkami międzyplemiennymi na tle politycznym i religijnym. Sytuacja Ojca de Foucauld jako Francuza nie jest również pewna, Francuzi są tu dla mieszkańców Afryki najeźdźcami. Ale Ojciec, choć wrażliwym sercem odczuwa tęsknotę do bliskich, ukochał swoją pustynię, na której czuje się bliżej Boga, pokochał koczowniczych Tuaregów, a także osiadłych harratinów, rolników, którym chce dać Chrystusa.

REZULTATY ANKIETY WŚRÓD KATOLIKÓW

Tygodnik "Newsweek" przeprowadził w 100 miejscowościach ankietę, na którą (160 pytań) odpowiedziało 993 dorosłych katolików. Okazało się, że 59% zapytanych popiera stanowisko Kościoła w sprawie zakazu sztucznych poronień, ale podobna większość aprobuje aborcje, w wypadku gdy życiu matki małych dzieci grozi niebezpieczeństwo. Tylko 20 procent jest za integracją mieszkaniową, prawie połowa opowiada się za rozwodami, a 69 procent za umożliwieniem stronie niewinnej w rozwodzie na ponowne zawarcie małżeństwa. 48 procent wyraża zgodę na małżeństwa księży, ale tylko 41% aprobuje jedzenie mięsa w piątki. Duża większość pochwala ostatnie zmiany w liturgii, a za najtrudniejsze przykazanie uważa miłość bliźniego. Z trzech ostatnich papieży 80 procent uważa za największego Jana XXIII.

Korespondencja dochodzi rzadko i nieregularnie, ale Ojciec dużo pisze i dużo listów otrzymuje. Najbliższe więzy łączą go przez całe życie ze starszą od niego o 8 lat stryjeczną siostrą, Marią de Bondy, która była cichą przewodniczką jego wewnętrznego życia w okresie nawrócenia, a do jego śmierci najbliższą i zawsze rozumiejącą go przyjaciółką. Drugim niezawodnym przyjacielem był ks. Huvelin, od nawrócenia Karola de Foucauld jego duchowy kierownik.

Listy, to wątłe nitki łączące go z cywilizowanym światem, którego w tych dzikich górach nic nie przypomina.

1 grudnia 1916 Karol de Foucauld ginie z rąk Beduinów przybywających z Libii. Jest to szczep wrogi Tuaregom, wśród których mieszka Ojciec. Wywlekają go brutalnie z pustelni, przywiązują ręce do kostek u nóg i rzucają w piasek. Umiera z głową przestrzeloną karabinową kulą. Parę dni po jego śmierci oficer francuski znajduje nie opodal w piasku maleńką monstrancję z Najświętszym Sakramentem, rzuconą przez plądrujących pustelnię rozbójników.

Już dziewiętnaście lat wcześniej, przebywając w Nazarecie Ojciec pisał: "Myśl o tym, że masz umrzeć jako męczennik, wyzuty ze wszystkiego, rozciągnięty na ziemi, nagi, zapoznany, pokryty krwią i ranami, gwałtownie i boleśnie zabity... i pragnij, żeby to było dziś."

Tak się też stało.

Jeżeli ktoś lubi statystykę, to niewielki będzie miał plon do zebrania w tym dniu 1 grudnia 1916 r. Przez piętnaście lat pobytu w Afryce, dwoje ochrzczonych: 3-letni Murzynek sierota wykupiony przez Ojca de Foucauld z niewoli i stara ślepa Murzynka.

Muzułmanie często wzywali chrześcijańskiego "marabuta", by modlił się przy ich umierających. Ale Brat Karol nie wykorzystywał tych okoliczności, by udzielać chrztu: miał zbyt wielki szacunek dla wolnej woli człowieka i zbyt silną wiarę w ojcowską miłość Boga do wszystkich ludzi.

A powołania, które obudziłby przykład Karola de Foucauld?

Pomimo że w swoich pustelniach budował cele dla przybyłych towarzyszy, których tak bardzo pragnął, pomimo że pisał i kilkakrotnie zmieniał regułę dla zgromadzenia "Małych Braci Jezusa", które chciał utworzyć, przez tych piętnaście lat nie zdobył towarzysza, który by

dzielił z nim życie. Do ostatniego tchu nie tracił nadziei na przybycie przyszłych braci. Czekał jednak na próżno.

Wypełnił do końca swoje powołanie. Ale zdawało się, że zakończyło się z chwilą jego śmierci.

Wśród zawieruchy I wojny światowej przeszła ona prawie nie zauważona, a następne lata zatarły jakby pamięć o Bracie Karolu.

Dopiero 20 lat później — przypadek bez precedensu w Kościele — pustelnik z Tamanrasset staje się po śmierci założycielem nowych zgromadzeń zakonnych: W 1933 roku powstają zgromadzenia Małych Sióstr Najświętszego Serca Jezusa i Małych Braci Jezusa. W 1939 roku zgromadzenie Małych Sióstr Jezusa na Saharze. Nieco później powstały też instytuty świeckie męskie i żeńskie, realizujące w życiu świeckim, ale całkowicie Bogu poświęconym, myśl Ojca de Foucauld.

Cel wszystkich trzech zgromadzeń zakonnych jest ten sam, dla którego Ojciec umarł samotnie w Hoggarze: naśladowanie Chrystusa w Jego życiu ukrytym, szukanie ostatniego miejsca w społeczeństwie, w którym się znajdują. Głoszenie Ewangelii nie słowem, ale przykładem życia i świadczeniem miłości.

Tak jak i Ojciec de Foucauld, Mali Bracia i Małe Siostry nikogo nie nawracają, nie chrzczą. Ale nie ma żadnego spośród najpokorniejszych, najgorzej płatnych zawodów, którego by z radością nie przyjęli. Są więc górnikami, marynarzami, pasterzami-koczownikami na Saharze, robotnikami w fabrykach; są na Saharze i Siostry-koczowniczki, są robotnice w fabrykach, salowe w szpitalach.

Nie mają klasztorów, a pomieszczenia, które zajmują, nie są ich własnością: wynajmują je w najuboższych dzielnicach. Koczując, mieszkają w namiotach. Gromadzą się w małych grupkach, nie więcej jak po 5 osób, ażeby móc żyć z dnia na dzień, naprawdę ubogo i za najniższe wynagrodzenie za pracę rąk.

W tej chwili braterstwa rozrzucone są na pięciu kontynentach, a liczba ich stale wzrasta. W 1933 roku było 5 Małych Braci. Po wojnie 20, a w roku 1957 — 250. Małych Sióstr w 1957 roku około 700 spośród 42 narodowości, rozrzuconych po całym świecie w 200 braterstwach.

Małe Siostry Jezusa składają dodatkowy ślub, ofiarowując swoje życie za nawrócenie Islamu.

Wszystkie trzy zgromadzenia poświęcają wiele godzin kontemplacji i modlitwie.

Pomimo najprostszych zawodów, które wykonują, zarówno bracia jak i siostry ukończyć muszą solidne kilkuletnie studia teologiczne i socjologiczne. Są to w większości młodzi ludzie, inteligentni i pełni życia. Braterstwa, które zakładają na całym świecie, są ogniskami chrześcijańskiej miłości i modlitwy.

Cechą różniącą ich od innych zakonów — pisze Carrouges — jest pełnienie tego powołania wśród życia, pracy i ubóstwa podobnego życiu mas proletariackich i kolonialnych dzisiejszych czasów. Przez miłość do ubóstwa i do tych wszystkich, którzy męczą się i cierpią, by zdobyć chleb powszedni.

Nie szerzą żadnej propagandy, ale wypełniają prawdziwe apostolskie powołanie, głosząc swoim życiem miłość i prawdę Ewangelii, tak jak pragnął tego Ojciec de Foucauld. (T.P.)

Katarzyna Łopuska



Siedziba Organizacji Narodów Zjednoczonych w New Yorku, U.S.A. (RNS Photo)

UNESCO

Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury (United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization) jest jedną z najważniejszych międzynarodowych organizacji wyspecjalizowanych. Konstytucja UNESCO została opracowana na konferencji londyńskiej w listopadzie 1945 roku i od dnia 4 XI 1946 roku weszła w życie. Poprzedniczką UNESCO była w okresie międzywojennego dwudziestolecia Komisja Współpracy Intelektualnej przy Lidze Narodów.

Zadaniem UNESCO jest "przyczynienie się do pokoju i bezpieczeństwa przez popieranie współpracy między narodami w dziedzinie oświaty, nauki i kultury w celu podniesienia powszechnego poszanowania dla sprawiedliwości, praworządności, praw człowieka i podstawowych wolności". Powyższe zadanie organizacja ta realizuje przez:

— popieranie wzajemnego poznania i zrozumienia narodów;
— popieranie rozwoju szkolnictwa podstawowego;
— popieranie rozwoju badań naukowych;
— przyczynianie się do rozwoju wymiany kulturalnej.

Siedzibą UNESCO jest Paryż. Organizacja wykonuje swoje funkcje przez następujące organy: Konferencję Ogólną, Radę Wykonawczą i Sekretariat z Dyrektorem Generalnym na czele. Konferencja Ogólna zbiera się co dwa lata i dokonuje wówczas przeglądu działalności Organizacji oraz zatwierdza program działania na okres następny. Rada Wykonawcza składa się z przedstawicieli państw członkowskich i zbiera się dwa razy do roku. Dyrektor Generalny mianowany jest przez Radę Wykonawczą i wraz z Sekretariatem odpowiada za realizację programu działania UNESCO. Łączność organizacji z krajami członkowskimi utrzymywana jest za pośrednictwem Krajowych Komitetów UNESCO.

Różnorodną działalność Organizacji możemy podzielić na kilka najważniejszych odcinków. Największa część jej środków finansowych wydawana jest na rozwijanie i podnoszenie poziomu oświaty podstawowej. Biorąc pod uwagę fakt, że przeszło 200 milionów dzieci nie korzysta z nauczania i że liczba dorosłych analfabetów jest znacznie większa — UNESCO skoncentrowało swoją działalność na najbardziej zacofanych krajach Trzeciego Świata. Na przykład w Afryce założono ośrodki regionalne w Chartumie — dla projektowania budynków szkolnych i w Yaounde — dla wydawania podręczników szkolnych.

Drugim odcinkiem działalności Organizacji jest popieranie rozwoju nauk ścisłych, przyrodniczych i społecznych. Na tym polu UNESCO organizuje badania międzynarodowe (np. badania zasobów naturalnych świata), popiera kontakty i spotkania uczonych, przyczynia się do rozwoju dokumentacji, wymiany informacji itp.

Trzecim kierunkiem pracy Organizacji jest rozwój i popularyzacja kultury np. przez organizowanie rocznic wybitnych twórców, przez inicjowanie wymiany kulturalnej, przez prowadzenie akcji ratowania cennych zabytków (np. ochrona zabytków starożytnego Egiptu, zagrożonych zalaniem wodą po zbudowaniu tamy pod Asuanem).

Czwartym kierunkiem działalności UNESCO jest realizacja programów pomocy technicznej dla krajów słabiej rozwiniętych, np. przez udzielanie stypendiów, dostarczanie ekspertów, finansowanie krajowych inicjatyw itp.

Piątym odcinkiem pracy Organizacji jest inicjowanie i przygotowywanie szeregu konwencji międzynarodowych. Pod egidą UNESCO zawarta została m.in. powszechna konwencja w sprawie praw autorskich, konwencja w sprawie ochrony własności kulturalnej w przypadku konfliktu zbrojnego, konwencja w sprawie zapobiegania dyskryminacji w oświacie.

Poza wymienionymi kierunkami UNESCO rozwija szereg innych form akcji, np. rozdzielanie bonów, służących do bezdewizowego nabywania dóbr lub usług kulturalnych, wydawanie biuletynów informacyjnych dla młodzieży (np. "Studia zagraniczne", "Wakacje za granicą"), prowadzenie obozów dla młodzieży celem pogłębienia znajomości języków obcych, podejmowanie eksperymentów pedagogicznych itp. (PK)

Blaski i Cienie Neapolu

"O Neapolu, przecudny kraju, kto ciebie nie zna, ten nie zna raju", tak zaczyna się polska piosenka o mieście określanym przez rozkochanych w nim mieszkańców, jako "mia bella Napoli".

Bo bezsprzecznie piękny jest Neapol, założony w VIII wieku przed Chrystusem przez Greków, trzecie co do wielkości po Rzymie i Mediolanie miasto Italii, chlubiące się posiadaniem 52 kościołów, muzeum przyrodniczego z bogatymi okazami fauny i flory, pięknego parku, wspaniałych palm i pinii, nowoczesnych dzielnic mieszkaniowych.

Patronem miasta jest św. January (zginął śmiercią męczeńską w 305 r.). Rokrocznie ludność Neapolu oczekuje na cud św. Januarego polegający na tym, że krew męczennika przechowywana w ampułce staje się znowu płynna i zaczyna się burzyć.

Neapol zwabia liczne rzesze turystów, podziwiających cuda jego architektury, piękne budowle, roślinność, widok na Wezuwiusz...

Ale piękny Neapol posiada i cienie przyćmiewające jego blaski, ropiejące rany społeczne, stanowiące hańbę XX wieku.

Na półtora miliona mieszkańców miasta jest 10% bezrobotnych, 6 dzielnic najskrajniejszej nędzy, w której setki dzieci przychodzi na świat i umiera z braku najprymitywniejszych warunków potrzebnych do utrzymania ich przy życiu.

Z jednej strony pałace i wille bogaczy, a z drugiej baraki, klecone z desek, z blachy, budowane z kamieni, cuchnące śmietniki, w których dzieci szukają pożywienia. W XX wieku, zwanym tak chętnie wiekiem dziecka, ubogie dzielnice Neapolu roją się od małych włóczęgów, pół żebraków, pół kryminalistów, małoletnich złodziei, pół sierot, lub całkowitych sierot, dzieci niekochanych, niczyich, dzieci wypędzanych z domu przez warunki społeczne, mieszkalne, głód. Dzieci te zwane są popularnie scugnizzi.

Nędza dzieci włoskich paliła już dawno rumieńcem wstydu twarze społeczników. Na początku naszego stulecia w rzymskiej dzielnicy San Lorenzo kobieta o gorącym sercu Maria Montessori stanęła do walki z nędzą najmłodszych.

Wzorując się na gigantycznym dziele Ks. Flanagan († 1948), który w 1914 roku w stanie Nebraska w U.S.A. powołał do życia Miasto Chłopców (Boys Town), włoski kapłan Ks. Saltrini zbudował w 1931 roku w San Giacomo Roncolo wioskę młodzieży, dającą przytułek i opiekę dzieciom pozbawionym dachu nad głową.

Nędza widziana własnymi oczyma w Palermo skłoniła społecznika, rewolucjonistę miłości bliźniego, Daniela Dolci z Triestu, do odsłonięcia ran społecznych ciągnących za sobą upadek moralny, a dokładniej mówiąc moralną zgniliznę. Dolci w tak realistycznych barwach przedstawił życie w slumie w Palermo, że książka jego, jako pornograficzna, została skonfiskowana. A jednak przedstawiała tylko nagą prawdę...

Gdy się wspomina o Dolci, nadmienić należy, że był on społecznikiem, u którego poczucie łączności z najbiedniejszymi doprowadzone było do skrajności. Ten na wskroś chrześcijański pisarz widział jasno, co kryje się pod piękna fasadą. Widział zakłamanie utajone pod wzniosłymi hasłami. "Słowa są kamieniem, gdy pozostają tylko słowami" — głosił.

Gdy w 1952 roku wybuchnął strajk głodowy, Dolci zobaczył śmierć małego dziecka, które zmarło z głodu. Położył się na słomie, na której zmarło dziecko i przyłączył do strajku. Wieść o jego proteście głośnym echem rozszerzyła się nie tylko w Italii, ale i w całym świecie.

"Działaj szybko, bo ludzie umierają" — wołał Dolci w jednej ze swych broszur i rozpoczął współpracę ze wspomnianym już wyżej Ks. Saltrini. Dom dla dzieci, których rodzice padli ofiarą zbrodni, dla dzieci bandytów i innych wyrzutków społecznych "Borgi di Dio", to zasługa Dolci.

Ale powróćmy do dzieci Neapolu, do tak zwanych scugnizzi. Do dzieci, nieraz kilkuletnich, sypiających we wnękach domów, pod mostami, w opuszczonych piwnicach. Opiekunem tych dzieci stał się młody ksiądz z Neapolu, który wziął sobie za wzór św. Franciszka z Asyżu, św. Wincentego a Paulo i opiekuna małoletnich włóczęgów Turynu, Don Bosco. Ksiądz ten, znany jako Don Vesuvio, opiekun złodziei, ojciec włóczęgów, to Ks. Mario Borelli, jeden z najciekawszych społeczników naszego czasu. Urodzony w Neapolu, w ubogiej robotniczej rodzinie, od najwcześniejszego dzieciństwa poznał nędzę do głębi i dlatego, lepiej niż kto inny, nędzę dzieci zrozumiał.

Gdy wybuchła II Wojna Światowa, był w seminarium duchownym; przy jej końcu otrzymał święcenia kapłańskie. Za ideał życia postawił sobie Chrystusa.

"Jakże mógłbym godnie trzymać w rękach Ciało Chrystusowe, gdy dusze tysięcy dzieci Bożych giną w grzechu?"

Don Vesuvio zwrócił się do Kard. Ascalesi, Arcybiskupa Neapolu, z prośbą o pozwolenie dzielenia losu scugnizzi. Chciał, zwalczywszy głęboko zakorzenione przesądy społeczne, żyć w nędzy dla nędzy. Na-

---

Wielki to grzech, nie umieć spostrzec własnego szczęścia.

Jarosław Iwaszkiewicz

Gdy człowiek wyrobi sobie mylne zapatrywanie, staje się na całe życie ofiarą własnych błędów.

J. Kant

Nie każdy jest dość silny, aby udzwignąć ciężar wolności.

Maria Kasprowiczowa

Nie dochodzi się wysoko — nie zginając nisko.

J. I. Kraszewski

Są ludzie wstrętni mimo zalet, a inni mili z wadami.

Interes wprawia w ruch wszystkie noty i przywary.

Wartość ludzi ma swoje pory, jak owoce.

Wzgardy obawiają się jedynie ci, którzy są jej godni.

La Rochefoucauld

---

trafiwszy początkowo na opór Arcybiskupa, zdołał wreszcie Ks. Borelli przekonać go o palącej potrzebie duszpasterstwa wśród dzieci ulicy, kradnących, zarabiających stręczeniem klientów dla prostytutek, zbierających niedopałki papierosów. Chciał być ich pasterzem, prowadzić je do Boga.

Ale, aby móc to uczynić, aby zdobyć ich zaufanie, należało zachować incognito. To była jedyna droga.

Pewnego wieczoru wśród neapolitańskich scugnizzi pojawił się młody chłopak, o jasnej, kędzierzawej czuprynie, drobnych, spracowanych rękach, z czapką wciśniętą na czoło. Nikt go dotąd nie znał, ale szybko powiązała go z małymi włóczęgami solidarność środowiska — nędza i głód. Zaczął żyć życiem małych pariasów. Zbierał niedopałki papierosów, otwierał przed miejscami rozrywkowymi drzwiczki eleganckich aut, wycierał nos rękawem zniszczonej marynarki, pluł po kątach, grzebał po śmietnikach, ostrzegał przed policją, spał we wnękach domów, pod mostem, korzystał z posiłków Armii Zbawienia, używał żargonu uliczników.

Może tylko jedno różniło go od innych: wyrażenia j e g o nie były plugawe, ociekające błotem rynsztoku i unikał bezpośredniego udziału w grzechu. A gdy rankiem odprawiał Mszę św. w maleńkim kościółku, prosił dobrego Chrystusa o przebaczenie, że w niektórych sytuacjach był więcej scugnizzo niż księdzem. Bezgranicznie ufał miłosierdziu Tego, k t ó r y nie pogardzał grzesznikami.

Chłopcy nie wiedzieli długo, bardzo długo, że w ś r ó d nich jest ksiądz. Nie różnił się przecież od nich. Był tak samo jak oni obdarty, głodny, zmarznięty. Tylko mniej brutalny. To było wszystko.

Któregoś wieczoru jeden z najmłodszych włóczęgów zaczął kaszleć, a na ustach jego ukazała się krew. Mario wziął go na kolana, przytulił do siebie, zaczął ogrzewać własnym ciepłem i przemawiać słowami, których dziecko ulicy nigdy dotąd nie słyszało. Chłopcy słuchali uważnie. Jakiż dziwny był czasem ten Mario.

Ks. Borelli znalazł pomocnika w przyjacielu swym, Księdzu Spada, tak jak on przyjacielu dzieci. Obaj porwali się na czyn szalony, zaczęli mierzyć siły na zamiary. W najnędzniejszej dzielnicy Neapolu Ks. Spada wynalazł opuszczony kościół pod wezwaniem Matki Boskiej. Matka Miłosierdzia wyciągnęła nad dwoma Szaleńcami Bożymi matczyne dłonie, pobłogosławiła ich dziełu. Nie na próżno za hasło wzięli sobie słowa Chrystusa "Błogosławieni miłosierni..."

Stary barokowy kościół s t a ł się główną kwaterą Ks. Borelli, zaczątkiem "Casa dello Scugnizzo".

W opuszczonym kościele poukładano sienniki, koce, żywność — dary dobrych serc ludzkich.

Gdy Ks. Borelli ukląkł po raz pierwszy na stopniach pustego ołtarza, na którym od bardzo dawna nie odprawiała się święta Ofiara, po jego chudej, młodzieńczej twarzy płynęły łzy. Łzy bólu nad nędzą dzieci Neapolu, czy łzy radości, że tej nędzy mógł chociaż trochę ulżyć? Sam nie wiedział. Ogarnęło go uczucie lęku. Czy wydoła? Skąd weźmie środki na wyżywienie dzieci, którym otworzy drzwi kościoła? Czy zdoła te dzieci wyrwać zbrodni, nędzy? Czy nie powrócą na drogę tak im dobrze znaną? Oddał swą sprawę w ręce Boga i zrozumiał, że teraz nadeszła jego godzina.

Gdy po raz pierwszy w sutannie pojawił się w zaułku, gdzie gromadzili się zwykle scugnizzi, przywódca bandy, wyrostek o cynicznym uśmiechu i ochrypłym głosie plunął mu w twarz:

"Ty? Ty jesteś księdzem? Ty, Mario? Kłamałeś nam! Dlaczego nie wracasz do klasztoru, ty czarna wrono!"

W księdzu Borelli zagotowała się krew południowca. Miał ochotę odpowiedzieć siarczystym policzkiem na słowa młodego ulicznika.

"Tak. Jestem księdzem" — powiedział nieswoim głosem. "I tylko dlatego... bo gdybym nie był księdzem..." Umilkł, choć drżał jeszcze cały z trudem opanowanego gniewu. Odwrócił się od patrzącego ironicznie chłopaka i oświadczył skulonym i drżącym z zimna włóczęgom, że znalazł dla nich dom. Będą mieli dach nad głową, wiatr nie będzie im dokuczał, deszcz nie będzie przejmował zimnem. Wziął małego gruźlika na ręce i poszedł przed siebie. Kilku chłopców ruszyło za nim. Może z ciekawości, jak ten "dom" wygląda. A może słowo "dom" miało magiczną siłę przyciągania dzieci pozbawionych rodzinnego domu. Przywódca bandy wstał ociężale i poszedł za nimi...

Tak się zaczęła dziwna historia życia Ks. Mario Borelli, opiekuna złodziei i włóczęgów. Zaczęła i nie skończyła.

Ks. Borelli, syn Neapolu walczy nadal wytrwale z nędzą ukochanego miasta. Dom daje schronienie około 100 chłopcom. Jest domem drzwi otwartych. Każdy może odejść, kiedy zechce. Zdarza się, że chłopcy odchodzą, ale i wracają znowu. Magnes gorących serc Ks. Borelli i Ks. Spada działa cuda. Bo miłość jest wszechpotężna. Posiada moc przyciągania.

Ks. Borelli nabył na przedmieściu Neapolu szmat ziemi, aby tam wznieść prawdziwy, nowoczesny dom dla swych podopiecznych. Zarząd miasta czyni mu jednak trudności. Każdy nowy rząd obiecuje pomoc i obietnica pozostaje jedynie obietnicą.

Ks. Borelli nie ustępuje. Żebrze dla swych protegowanych u bogatych obywateli Neapolu, w Anglii, w Holandii. Obecnie w "Casa dello Scugnizzo" pozostają tylko najmłodsi. Ksiądz jest dla nich ojcem i matką, i starszym wyrozumiałym bratem. Jest dla nich wszystkim.

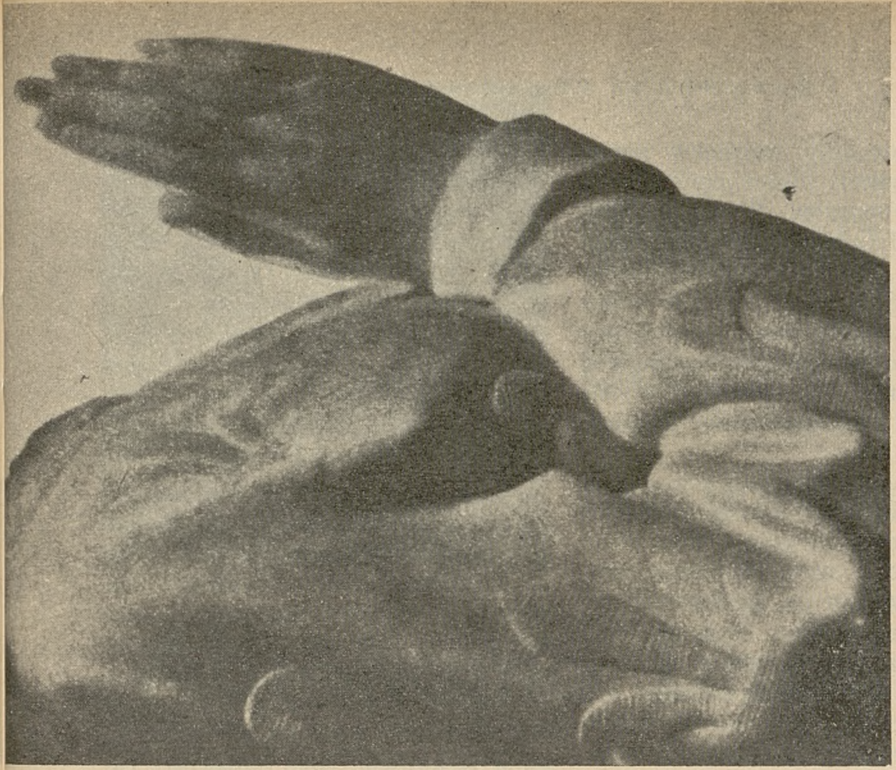
Darzy nie tylko dachem i ciepłą strawą, ale miłość jego ogrzewa dziecięce serca i koi rany przedwcześnie zadane przez życie.

Starsi chłopcy uczą się fachu u OO. Oratorianów. Wielu, nabywszy fachowe wykształcenie, emigruje.

Ale dawni scugnizzi nie zrywają więzów łączących ich z domem, a nowi wiedzą, że gdy przyjdą zmarznięci i głodni, znajdą zawsze drzwi szeroko otwarte.

S. Lubieniecka-Pistivskowa





Proces Beatyfikacyjny Sługi Bożej Królowej Jadwigi

(Rzut oka na przeszłość i stan dzisiejszy)

Wykazują źródła, że pierwszy proces kanoniczny o wyniesienie na ołtarze Królowej Jadwigi, rozpoczęto już w 1426 roku. Istnieją wiadomości z 1450 roku, mówiące o trwającym procesie kanonicznym.

Niestety proces ten nie został doprowadzony do pomyślnego zakończenia. Powodów było wiele i różnego rodzaju. Nieustanne wojny pochłonęły wszystkie fundusze, tak że Jan Długosz, pisząc w 1450 roku do Kardynała Zbigniewa Oleśnickiego skarży się, iż na przeszkodzie do kontynuowania procesu stanął brak funduszów. Patrząc na dzieje Polski od XV do XIX wieku zrozumiemy inne powody, dlaczego proces nie został ukończony. W XIX wieku nastąpiło rozbudzenie i żywe zainteresowanie się procesem. Pamięć Królowej i jej spuścizna, przekazywana z pokolenia na pokolenie świadczyła jednak o wielkości Królowej. Lud, widząc jej wielkość i podziwiając zasługi, był przekonany, że cnoty te nie mogły istnieć oddzielone od osobistej świętości Królowej.

Systematyczne studia nad postacią i dziełem Jadwigi rozpoczęto dopiero w okresie między dwoma ostatnimi wojnami. W odczycie wygłoszonym w 1933 roku, prof. O. Halecki powiedział: tak jak świętość Jadwigi jest ciągle tylko jak gdyby pobożnym przeczuciem, nie popartym wszystkimi dowodami wymaganymi przez Kościół do kanonizacji, podobnie zasługi dziejowe Królowej są też raczej intuicyjne, odczute niż naukowo uzasadnione.

Dziś, po przeszło trzydziestu latach sprawa beatyfikacji posunęła się znacznie. Po ukończeniu w 1949 roku procesu diecezjalnego w Krakowie, dokumenty zostały przekazane do Kongregacji Obrzędów w Rzymie, gdzie 14 lipca 1950 roku wszczęto proces informacyjny o zatwierdzenie kultu.

Wielkim osiągnięciem ostatnich dziesiątek lat, jest rozbudzenie zainteresowania postacią Królowej i jej procesem beatyfikacyjnym. Zasługa to Ks. Kardynała Sapiehy, oraz jego następcy ks. Arcybiskupa K. Wojtyły. Obaj Arcybiskupi krakowscy zainteresowali procesem nie tylko cały Episkopat Polski, ale również Episkopaty innych narodowości, szczególnie Austrii i Francji. W trwającym przewodzie procesowym, prośby skierowane do Ojca Świętego przez te właśnie Episkopaty, są ważnym wydarzeniem, ukazują bowiem międzynarodowe znaczenie postaci Jadwigi. Nic nie zastąpi jednak poważnego i żmudnego badania dokumentów historycznych, badania prowadzonego obecnie przez polskich uczonych z ramienia Ks. Biskupa W. Rubina, postulatora sprawy. Od wyników tych prac i od pozytywnej oceny wystarczalności dokumentów zależy dalszy rozwój procesu.

Obecnie bowiem, przepisy prawa kanonicznego wymagają, by sprawy dawne, jak np. Królowej

Jadwigi, przeszły najpierw przez proces w sekcji historycznej Kongregacji Obrzędów. W takim procesie trzeba wykazać wszystkie istniejące dowody stwierdzające, że świętość Jadwigi jest nie tylko pobożnym wierzeniem, ale faktem naukowo udowodnionym, zgodnie z surowymi, ale sprawiedliwymi wymogami postępowania kanonicznego.

Istnieje jednak, uznana przez prawo, możliwość przyspieszenia takiego postępowania, tzw. "casus excepti", czyli wypadek wyjątkowy. Można go zastosować do tych procesów Sług Bożych, którzy żyli przed 1534 rokiem i odbierają taką cześć, jaką oddaje się błogosławionym, od chwili śmierci, bez przerwy do czasów obecnych (jest to tzw. "ciągłość kultu"). Zgodnie z tą możliwością można ubiegać się o tak zwaną "beatyfikację równorzędną". Sprawa Królowej Jadwigi postępuje właśnie tą drogą.

Postawą do postępowania na tej drodze jest udowodnienie — po zebraniu dokumentów i materiałów historycznych, że:

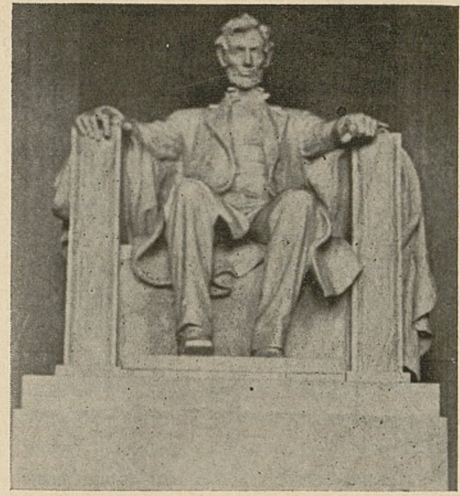
1. Sługa Boża cieszy się kultem od czasów bardzo dawnych.
2. Kult ten ma oparcie w cnotach heroicznych.
3. Istniały cuda zdziałane za pośrednictwem Sługi Bożej.

Powyższe trzy punkty, to w dużym skrócie zadanie, jakie stoi przed współpracownikami postulacji Królowej Jadwigi. Podjęli się oni bardzo trudnego zadania wydobycia z małej ilości istniejących dokumentów ukazania człowieka — jak to nazwał prof. Jan Dąbrowski — człowieka tak żywego, jakiego odczuwa się obserwując modlących się przy grobie Jadwigi w katedrze wawelskiej. Nawet krótki pobyt przy jej trumnie na Wawelu i rzut oka na otwarte listy skierowane do Sługi Bożej wystarczą, by przekonać się, że w taki sposób ludzie zwracają się tylko do kogoś żywego.

Postulacja więc musi udowodnić historykom w Kongregacji Obrzędów, że nasza Królowa cieszyła się i cieszy dzisiaj, wielkim zaufaniem i czcią wiernego jej ludu.

Możemy się więc teraz, na powyżej przedstawionym tle, pokusić o przedstawienie obecnego stanu sprawy Królowej Jadwigi. Postęp, i to znaczny, zauważymy, jeżeli porównany stan obecny ze stanem sprzed 30 lat, tzn. z okresem, w którym historycy przygotowali materiały do procesu diecezjalnego w Krakowie. Dziś materiały zakończonego procesu krakowskiego znajdują się w Kongregacji Obrzędów i opracowuje się zwięzłą dokumentację (według t r z e c h punktów podanych wyżej) mającą służyć jako podstawa do dyskusji w sekcji historycznej Kongregacji Obrzędów.

Społeczeństwo polskie, zwłaszcza na emigracji, daje często dowody zainteresowania procesem beatyfikacyjnym Królowej Jadwigi, przesyłając samorzutnie ofiary na ten cel. Można również przypuszczać, że wierni, więcej niż pieniędzmi (mimo wszystko bardzo potrzebnymi) pomagają procesowi przez modlitwy i prośby o łaski. W jednym tylko dniu na grobie Królowej Jadwigi na Wawelu znaleziono pisemne prośby o łaski w językach: węgierskim, czeskim, słowackim, francuskim. Świadczy to o żywym kulcie, który jak wierzymy otrzyma oficjalne zatwierdzenie Kościoła przez wyniesienie Sługi Bożej Królowej Jadwigi do chwały ołtarzy (B.I.)



Wielorakie Oblicze Prezydenta

Abrahama Lincolna

Dnia 15 kwietnia 1865 roku, o godzinie 7:22 rano, nie odzyskawszy przytomności, zmarł po przeszło dziewięcio-godzinnej agonii Abraham Lincoln, szesnasty prezydent Stanów Zjednoczonych, zabity przez fanatyka-zamachowca wystrzałem z pistoletu przyłożonego do samej głowy.

Były śmierci polityczne, które stanowiły bezsensowny mord. Usunęły mechanicznie jednego protagonistę, lecz nie zmieniły toku historii. Taką była śmierć Cezara, nazwana przez historyków "najgłupszym i najzbędniejszym mordem w dziejach". Zamach nie osiągnął niczego. Przyszedł następca i z daleko większą chytrością, o wiele bardziej metodycznie kierował wypadkami po torze wytkniętym przez Juliusza.

Inaczej było ze śmiercią Lincolna. Do dziś dnia jest ona tragedią Ameryki. Wiele spraw, z którymi ten kraj nie umie sobie poradzić wewnętrznie, łącznie z tymi, które plamią Stany Zjednoczone, podważają moralność ich niektórych wystąpień i smucą ich przyjaciół, mają przyczynę w tej śmierci.

Wojna domowa, zakończona na 6 dni przedtem, pierwsza wojna totalna w historii, zrodziła problemy, których ogrom i implikacje Lincoln nie tylko widział, ale które tylko on chciał i umiał rozwiązać dla dobra trzech stron: zwycięskiej a mściwej Północy, zdruzgotanego, powalonego Południa i "wyzwolonych" Murzynów.

Program rekonstrukcji miał objąć cały kraj i wszystkich jego obywateli: "with malice towards none, with charity for all — bez złości względem kogokolwiek, a z miłością wobec wszystkich", jak pomimo opozycji swego gabinetu zapowiedział w drugim inauguracyjnym adresie.

Abraham Lincoln urodził się w ubóstwie — lecz nie w nędzy. Wzrastał bez możności kształcenia się w normalnej szkole — w sumie spędził zaledwie rok w pięciu improwizowanych szkółkach. Przebywał w otoczeniu i warunkach tak prymitywnych, że na pytanie o swoje młode lata sam kiedyś powie, iż życie jego zamknąć można w jednym wierszu elegii Gray'a: "Krótkie i proste są dzieje ludzi ubogich."

A jednak z tych właśnie warunków wyrósł na mędrca, na wielkiego mówcę i mistrza angielskiego języka, największego męża stanu Ameryki i jednego z największych ludzi nowożytności.

"Nigdy nie będzie za wiele opisów życia znamienitych ludzi. Bo tacy ludzie jak potężne szczyty górskie kuszą o opis, lecz wymykają się spod definicji; prowokują do bezustannego zainteresowania, a nie dają się nigdy wyczerpać... Tyle chwytamy ich ducha, ile udaje się nam go pojąć. Istnieją jednak nieskończone gradacje pojmowania. Istnieje też więc nieskończona rozmaitość ujęć i charakterystyk."

Tych słów użył amerykański historyk, profesor John Garraty, jako motta do swej monografii pod tytułem "The Nature of Biography". Oddają też one dobrze uczucia każdego kto usiłował poznać bliżej dzieje wielkiego człowieka i poprzez niego samego i poprzez to, jak go widzą inni. Takie też odczucia muszą towarzyszyć tym, którzy chcąc się zbliżyć do Abrahama Lincolna, po dziewięciu tomach jego pism, zanurzyli się w lekturę o nim — biografie, monografie i rozprawy specjalne.

Bo przy jakiej takiej znajomości historii Stanów oraz głównych wypadków jego życia dopóki przestajemy z jego własnymi pismami, wydaje się nam, iż wiemy z kim obcujemy. Widzimy, jak od najskromniejszych początków człowiek ten rośnie przed nami, jak sam buduje się wewnętrznie i wznosi niezwykłym a przecież jak bardzo ludzkim wysiłkiem woli, aż się przemienia w ten "potężny szczyt górski", żeby użyć słów zacytowanego przed chwilą historyka. Wszakże — dodajmy — przedziwny to szczyt! Nigdy nie onieśmiela, a zawsze zachęca, bo ze wszystkich stron ukazuje dojścia; nie zbiera chmur, nie rzuca cienia, ale odbija słońce, blask i ciepło...

Obcując najpierw z pismami Lincolna widzimy jak z farmerskiego parobka i flisaka, z drwala i robotnika "do wszystkiego", sprzedawcy i wioskowego pocztmistrza, z małomiasteczkowego adwokata-samouka i prowincjonalnego polityka, z melancholijnego barda wesołych anegdotek i osobistości czysto lokalnej rośnie w nim wielkość na skalę całego kraju. Widzimy jak ten człowiek myślący powoli ale do gruntu żeby — jak sam powiedział — nie przepuścić żadnemu słowu, żadnej myśli, dopóki ich nie zmierzy z krańca na kraniec, ze wschodu na zachód, z północy na południe: biedzi się z sobą, szuka niepewnie własnej drogi, przeżywa tak wielkie rozczarowanie i zniechęcenie — przy ogromnej ambicji — że w pewnej chwili chce odebrać sobie życie. A gdy już tę pokusę przezwycięży, nie przestaje go dręczyć myśl, że żyje bez pożytku dla drugich. To oto czytamy wyznanie z okresu, gdy liczy 32 lata, gdy od lat czterech jest adwokatem, od siedmiu członkiem legislatury stanu Illinois:

"Nie dokonałem niczego, co by sprawiło, by choć jedna ludzka istota mogła zapamiętać, że żyłem na ziemi. A przecież jeśli po co chciałem żyć, to po to, aby spleść swoje nazwisko z wydarzeniami mej epoki i mego pokolenia, aby moje nazwisko złączyć z czymś, co by miało znaczenie dla moich bliźnich."

Więc nie ustanie w dążeniu, aż rzeczywiście nazwisko jego na zawsze złączone zostanie z wydarzeniami, które miały decydujące znaczenie dla jego bezpośrednich bliźnich, to jest własnych rodaków; z wydarzeniami — dziś to widzimy — które nie przestają mieć znaczenia dla całego świata. Bo ten człowiek, któremu trudno było nieraz podjąć decyzję w sprawach osobistych, będzie musiał decydować za miliony w najcięższej chwili swego narodu.

Stanie się przeto tym, który jako prezydent amerykańskiej wojny domowej zaważy najgłębiej na historii Stanów, a podjąwszy tak konserwatywny, tak antyrewolucyjny, tak nieromantyczny program utrzymania całości państwa w najlepszym wypadku obojętny ówczesnemu światu, w rzeczywistości w opinii światowej niczem nie uzasadniający straszliwej rzezi domowej i doprowadziwszy wbrew tylu przeszkodom wewnętrznym i zewnętrznym bratobójczy konflikt do pomyślnego zakończenia, tym samym nie przestaje nadal współtworzyć ogólnoświatowej historii nowożytnej i dzisiejszej.

Inaczej bowiem Stany Zjednoczone byłyby się rozpadły na kilkadziesiąt państw na podobieństwo Europy, skłóconych, słabych i żrących się tak, jak żarły się z sobą kraje europejskie. W tych tragicznych latach Lincoln nie tylko stanie na wysokości swej wizji wewnętrznej, nie tylko pomimo widzenia braków w demokratycznym systemie amerykańskim nigdy nie zwątpi w demokrację, nie tylko nie dopuści do swego serca nienawiści lub choćby złości dla "rebeli", ale wzniesie się na takie wyżyny mądrości i moralnego piękna, że można go porównać do potężnej postaci któregoś z hebrajskich proroków. I podobnie jak im, także jemu udaje się czasem podnieść naród do wyżyn własnej wielkości. Lecz podzieli też los proroków: samotność w wielkości, niezrozumienie, obelgi, którymi zostanie obrzucony nawet ponad tę miarę, na jaką mściwa, zaciekła krótkowzroczna małość umie się zdobyć, a wreszcie położy życie swoje za prawdy, które głosił i realizował.

Dopóki więc przestajemy z samym Lincolnem, wydaje się nam, że go pojmujemy. Że jest jeden Lincoln. Lecz kiedy przerzucimy się do książek o nim — a jest ich blisko 5 tysięcy — zaczyna nas ogarniać zdziwienie, czasem niecierpliwość, irytacja, znużenie. Bo coraz to inny Lincoln jawi się naszym oczom, aż wreszcie widzimy tylu Lincolnów, ilu jest jego biografów i monografów.

Bo wielki człowiek nie przestaje kusić o coraz nową interpretację, ale wymyka się spod definicji. Nie przestaje budzić zainteresowania, ale wyczerpać się nie daje. Każdy chwyta tyle jego ducha, ile zdoła pojąć. A że nieskończone są stopnie pojmowania, więc też nieskończona jest rozmaitość ujęć i charakterystyk. Jest więc to skutek prawdziwej wielkości.

Ale ta mnogość tak różnych "Lincolnów" jest też skutkiem małości: małości tych, którzy zapomi-

nają, że wielkości nie da się zdefiniować ani wyczerpać. Im się wydaje, że pojęli całego ducha, by go pomniejszyli na własny obraz i swoje podobieństwo. Jakże potwierdza się stara formuła psychologii, tak kiedyś przypominana przez scholastyków, iż każde poznanie odbywa się na miarę poznającego. Bo tak poznajemy, jakimi sami jesteśmy. Sądząc coś lub kogoś, osądzamy się sami.

Jednak, na szczęście, pozostaje nam wciąż Lincoln z własnych listów, pism, przemówień. Owszem, nie zamkniemy go w żadną definicję, ale możemy chyba powiedzieć o nim choć parę rzeczy niewątpliwych.

Najpierw, że jest to człowiek, któremu możemy zaufać w tym co sam mówi o sobie. A naprawdę niewielu jest nawet wielkich ludzi, o których dałoby się to powiedzieć; których prawdziwy charakter przebijałby z taką jasnością — jak jego charakter — z wszystkiego co mówili i pisali. Dlatego też jego listy czy mowy musi się rozpatrywać zawsze w związku z faktami, które je wywołały. Są od nich nieoddzielne. Nie zostały ani napisane ani powiedziane dla słów i jako słowa, ale są to też jego czyny na danym etapie wewnętrznego rozwoju, na podobieństwo innych jego czynów i dzieł.

Ponieważ się doskonalił — czyli zmieniał — toteż kiedy wewnętrzna uczciwość każe mu zmienić zdanie, uczyni to odważnie, nie zasłaniając zmiany — bez względu na osobiste skutki. Był to dla niego obowiązek sumienia, postulat szacunku wobec siebie samego i wobec drugich. Gdy więc ktoś pewnego razu uczynił mu publicznie zarzut, że w jakiejś sprawie zmienił zdanie, Lincoln odpowiedział otwarcie: "Oczywiście! I niezbyt wysoko cenię sobie człowieka, który dziś nie jest mądrzejszy niż był wczoraj." Sumienie chciał mieć za pana i mistrza. Dlatego miał prawo powiedzieć już jako prezydent: "Rządy swoje pragnę tak sprawować, aby pod koniec, gdy przyjdzie mi zdać władzę i nie pozostanie mi już żaden przyjaciel na ziemi, pozostał mi przyjaciel w moim sumieniu i żył we mnie."

Oto druga prawda o Lincolnie: Był człowiekiem, który się nie zatrzymał w rozwoju, który miał najrzadszy z darów: dar wewnętrznego wzrostu i przeto każdego roku — nie wstydźmy się tego zapomnianego słowa — stawał się lepszy niż był w roku poprzednim. To co Słowacki nazwał "ideą doskonalenia", było faktyczną zasadą, motorem, dynamiką jego życia.

A po trzecie: Ameryka nie jest krajem Lincolnów, to prawda. Lecz był to jedyny kraj, w którym Lincoln mógł się stać Lincolnem. "From the log cabin to the White House — z blokhauzu o nieociosanych klocach do Białego Domu." Tymi słowami Amerykanie w popularnym odczuciu streścili nie tylko dzieje Lincolna i jego drogę z nizin na szczyty, ale chcieli też wskazać, że na ich ziemi wartość człowieka i jego zdolności stanowią najważniejszą szansę.

Z wszystkimi zastrzeżeniami, które możemy i musimy mieć do praktyki życia amerykańskiego, ta zasada osobistej szansy jest podstawą demokracji, o jakiej mówił Lincoln w swym gettysburskim przemówieniu, uznanym zgodnie za najpiękniejszą mowę wypowiedzianą w nowożytności.

Według jego słów, powtórzonych

(Ciąg dalszy na stronicy 80.)



Assunta Roncalli, 76 letnia siostra Papieża Jana XXIII, w rodzinnym domu w Sotto il Monte niedaleko Bergamo, kilka dni przed śmiercią Papieża. (RNS Photo)

Pietyzm Rodzinny Jana XXIII

"Podczas odmawiania drugiej tajemnicy radosnej — Maryja odwiedza swoją krewną (Elżbietę) — winniśmy czuć się blisko wszystkich dusz związanych z nami k r w i ą wspólnoty rodzinnej, tym co stwarza i uświęca uczucie miłości między istotami bliskimi sobie: między rodzicami i dziećmi, braćmi i krewnymi, współmieszkańcami tej samej dzielnicy czy tego samego kraju, aby wzmocnić i rozjaśnić uczucie powszechnej miłości, której przeżywanie jest

radością i chlubą życia." (Słowa wyjęte z Różańca Św. Jana XXIII)

Dziś, gdy tak silnie rozwinięty indywidualizm niszczy cnotę pietyzmu rodzinnego, z której to cnoty płyną obowiązki opierające się na tytule pokrewieństwa — głos zmarłego Papieża, oraz przykład całego jego życia nabierają specjalnej wymowy.

Urodzony w malowniczej miejscowości Sotto il Monte (pod górą), oddalonej o parę mil od Bergamo, w bardzo skromnej, ale zacnej rodzinie chłopskiej (składającej się z ojca Jana Baptysty Roncalli, z matki z domu Mazzoli i 13 dzieci) — Anioł Józef był z kolei czwartym z 12 braci.

W pamiętniku swoim pod dniem 15 sierpnia 1961 roku Jan XXIII pisze: "Namiestnik Chrystusa! Ach, nie jestem godzien tego tytułu, ja biedne dziecko Jana i Marianny, dwojga dobrych chrześcijan, to prawda, ale tak skromnie i nisko postawionych."

Posiadająca silne tradycje religijne, liczna rodzina Roncallich była nawet na ówczesne stosunki wyjątkowo pobożną. Nowonarodzone niemowlę ochrzczone zostało tego samego dnia.

Mały Angello rósł w atmosferze przepojonej miłością rodzinną. Żywił on głęboko szacunek i podziw dla swego "milczącego" ojca. Małomówny, wiecznie zaharowany pracą, by zabezpieczyć byt licznemu i zwiększającemu się z roku na rok potomstwu — ojciec Baptysta nie tylko czuł się, ale był w pełnym znaczeniu tego słowa ojcem rodziny.

Matkę, której postać, jakby wycięta z kart Biblii, przypominała niewiasty Starego Przymierza — kochał Angelo gorącym i tkliwym uczuciem. O swych szczęśliwych latach chłopięcych, spędzonych pod dachem rodzicielskim, Ojciec Święty opowiadał chętnie i często z humorem. Tak na przykład, rozmawiając z pielgrzymką przybyłą z Bergamo, wyznał iż wrażenie, jakiego doznał w pierwszym swym "percorso" w lektyce pontyfikalnej, było podobne do tego, jakie odczuwał będąc dzieckiem, gdy rodzice brali go "na barana".

Zaszczycony godnością delegata apostolskiego w Turcji i Grecji, przyszły papież odczuł boleśnie swoje oddalenie od rodziny, zwłaszcza od matki. W dzienniku swym pod datą 6 października 1938 roku pisze: "Do widzenia, moi drodzy, moja mamo, której już może nigdy nie zobaczę."

Marianna Roncalli zmarła w Sotto il Monte w 4 miesiące później. Wspomnienie matki towarzyszyło mu wszędzie. Opowiadał, że podczas swych uroczystych przemówień z "loggii" papieskiej, by nie wpaść w dumę, oczyma wyobraźni przywoływał wśród oklaskujących go tłumów oblicze zmarłej matki.

Gorącym przywiązaniem darzył Jan XXIII swoje liczne rodzeństwo i dumnym był ze swych braci chłopów. W kilka dni po wybuchu wojny odwiedzają go. Cieszy się z tego powodu ogromnie. "Wieczorem do Sotto il Monte przybyli moi bracia. Towarzystwo ich dla mnie droższym od towarzystwa książąt" — notuje w swym pamiętniku pod datą 11 września 1939 roku.

Zostawszy papieżem, Ojciec Święty nie pozwolił, aby jego trzech pozostałych braci, siostra, oraz dziesięciu siostrzeńców tytułowano "eccelentissimi" krewnymi Jego Świątobliwości; polecił nazywać ich po prostu rodziną Jana XXIII. Dumny był jednak z tej



Bracia papiescy, Guiseppe, Zaverio i Alfredo Roncalli, podczas uroczystości w Bazylice św. Piotra, upamiętniających 80 rocznicę urodzin Papieża i trzecią jego koronacji. (RNS Photo)

swojej zacnej chłopskiej rodziny i miała ona zawsze wstęp do Watykanu.

W swym pamiętniku, pod datą 7 listopada 1959 roku papież wyznaje, iż mocno boli go to, że nie może pomóc swoim, licznym krewnym, którzy cierpią braki, ale zaraz dodaje pocieszające: "Beati pauperes — Błogosławieni ubodzy."

Najsilniejsze akcenta rodowe występują u Jana XXIII w dwóch pozostawionych przez niego testamentach. W swym testamencie publicznym "Papa umile" dziękuje Bogu, iż urodził się w ubogiej rodzinie — pozwoliło mu to na praktykowanie przez całe życie ubóstwa bez ubiegania się o zaszczyty i dobra materialne nie tylko dla siebie, ale i dla swojej rodziny. Nie pozostawia więc swemu rodzeństwu nic innego, jak tylko specjalne błogosławieństwo wraz z wezwaniem do życia w bojaźni Bożej. Na tym ma polegać ich tytuł szlachecki.

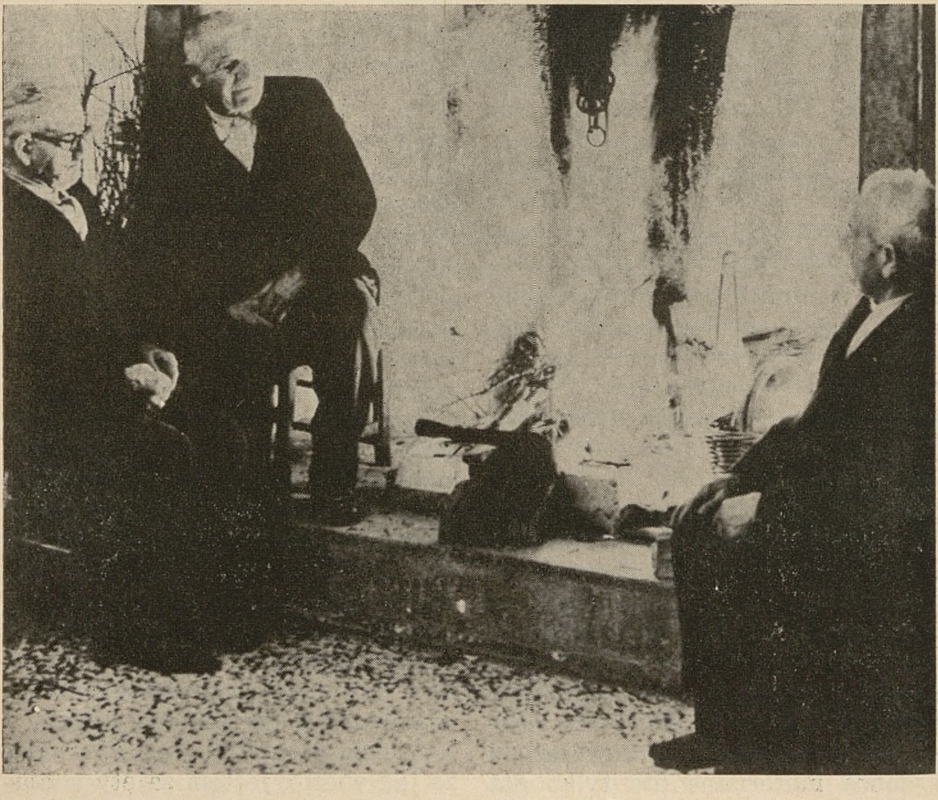
Drugi — testament prywatny — datowany dnia 12 września 1961 roku pisany jest w formie listu do najstarszego brata Sewera, głowy rodziny, a raczej rodu Roncallich, z okazji jego imienin. List ten jest właściwie listem do całego rodu, gdyż papież prosi i zobowiązuje Zawerio (zdrobniałe imie Sewera), aby słowa jego, jako wyraz "zawsze młodego i żywego przywiązania" przekazał najbliższej rodzinie (wymienia tu imiona członków jej) oraz ich potomstwu, gdziekolwiek by się znajdowali.

Ojciec Święty pisze: "Pomimo że jak wiecie, jestem zajęty w służbie tak ważnej, iż oczy całego świata są na mnie zwrócone — nie

zapominam o moich ukochanych krewnych, do których wielokrotnie w ciągu dnia kierują się moje myśli."

Jan XXIII uprzedza ich, iż spotkają się z zarzutem, że mając w rodzinie papieża pozostają nadal w tak skromnej kondycji i ciężkich warunkach materialnych, ale dodaje zaraz: "wielu też wie, iż papież, syn skromnych, ale zacnych rodziców nie zapomina o nikim ze swych najbliższych i że honor jego nie polega na tym, aby wzbogacać swoich krewnych, ale na tym, aby im pomagać z miłością w miarę potrzeb i warunków każdego z nich. To jest i będzie jednym z najzaszczytniejszych i najpiękniejszych tytułów Jana i jego rodziny."

Następnie wspomina papież swoich zmarłych rodziców i rodzeństwo, o których zawsze pamięta w modlitwach przed Bogiem i których fotografie znajdują się przy jego łożu. Kończąc ten list-testament, Ojciec Święty nakazuje nie tylko wzajemną miłość w rodzinie Roncallich, ale rozszerza ją na wszystkich tych, którzy spokrewnieni z nimi utworzyli nowe rodziny. "Błogosławię Was wszystkich, pamiętajcie o wszystkich małżeństwach, które przybyły, aby rozradować rodzinę Roncallich i o tych, które z niej wyszły, aby po-



Bracia papiescy od lewej do prawej: Alfredo, Zaverio i Guiseppe Roncalli przy kominku w domu rodzinnym w Sotto il Monte kilka dni przed śmiercią Papieża.

większyć radość nowych rodzin, o innym wprawdzie nazwisku lecz tego samego ducha. Oh dzieci, dzieci, jakież to bogactwo, jakież błogosławieństwo!"

Błogosławieństwo to o stylu zaiste patriarchalnym, przepojone akcentem dumy rodowej żywo przypomina Magnificat — tę pieśń radości i chwały, pełnej "zaufania do dobrej woli człowieka i do pełnego miłości, pochylającego się nad nim Boga".

Uczucia rodowe papieża łączą się ściśle z jego umiłowaniem bliższej ojczyzny — szlachetnej ziemi bergamońskiej. Gdy w styczniu 1953 roku będąc w Paryżu dowiedział się, iż ma otrzymać godność kardynalską — powiedział z żalem: "A byłoby mi tak miło, gdybym został proboszczem-biskupem, w którejś z diecezji moich stron rodzinnych."

Po wyborze na papieża wyraził radość, iż to właśnie z "Colombera" (nazwa domu rodzinnego) Bóg powołał następcę św. Piotra. Jak chętnie i często myśli jego wędrowały do Sotto il Monte, do domu, w którym ujrzał światło dzienne; do kościoła, w którym został ochrzczony, i w którym odprawił swą pierwszą Mszę św., do kościoła Matki Bożej w Canovo; do seminarium, które ukończył w Bergamo; do domu, w którym zamieszkiwał jako początkujący kapłan; do katedry, do każdego miejsca miasta i diecezji bergamońskiej.

W swym skromnym pokoju zmarłych członków rodziny i w Watykanie obok fotografii biskupa bergamońskiego, Monsignora Radini Tadeschi, umieścił również zdjęcie rodzinnego Sotto il Monte.

Ojciec Św. nie tylko myślami powracał z tęsknotą do swych

"FIORETTI" JANA XXIII
(Już jako Papież)

Kiedy do Jana XXIII zwracano się z prośbą, której nie mógł zadośćuczynić, mawiał przepraszającym tonem: "Ja jestem tylko papieżem."

---

stron rodzinnych, ale i jeździł tam niejednokrotnie, by zaczerpnąć sił i wzmocnienia ducha.

Wszystkie, nawet najmniejsze wydarzenia, dotyczące stron rodzinnych bliskie były ojcowskiemu sercu Jana XXIII. Ukochał również dialekt swojej ziemi i gdy tylko nadarzyła się okazja — chętnie się nim posługiwał. Będąc biskupem wygłosił całe przemówienie w dialekcie bergamońskim do pielgrzymki młodzieży z "Akcji Katolickiej".

Niespełna trzy miesiące przed śmiercią, dnia 18 marca 1963 roku pobłogosławił osobiście kamień węgielny nowobudującego się Seminarium Misyjnego w Sotto il Monte i już na łożu śmierci żywo interesował się sprawami szybko postępującej budowy.

Ubogi cmentarz w Sotto il Monte, gdzie Ojciec Św. tak pragnął leżeć obok swych ukochanych rodziców i rodzeństwa, nie mógł zostać miejscem Jego spoczynku. Papież Jan XXIII, w którego życiu akcenty rodowe i regionalne odgrywały tak wielką rolę, należy do całego świata.

Na zakończenie pragnę jeszcze przytoczyć słowa Kardynała belgijskiego, Leona Suenensa, wygłoszone w auli soborowej w dniu 23 października 1963 roku, a więc w rocznicę pontyfikatu Jana XXIII: "Żył w obecności Boga z prostotą kogoś, kto się przechadza po ulicach rodzinnego miasta." (G.N.)

Błogosławiony Władysław z Gielniowa

Patron Warszawy



W latach 1453-1454 bawił w Polsce wybitny kaznodzieja i wielki reformator Zakonu Franciszkańskiego, św. Jan Kapistran. Przybył do Krakowa, stolicy ówczesnej Królestwa Polskiego, na zaproszenie króla Kazimierza Jagiellończyka i Kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, Biskupa krakowskiego. Król przy pomocy Kapistrana pragnął zdobyć nowe zastępy niestrudzonych pracowników i misjonarzy, tak bardzo potrzebnych na wschodnich rubieżach państwa. Kardynał spodziewał się, że Kapistran wraz z podwładnymi zakonnikami przyczyni się wydatnie do podniesienia poziomu życia religijnego na terenie jego diecezji oraz przeciwstawi się skutecznie wpływom husytyzmu, coraz bardziej przenikającego z Czech do Polski.

Posiew świątobliwego życia i pracy kaznodziejskiej św. Jana Kapistrana, który w czasie swojego pobytu w Krakowie założył pod Wawelem pierwszy w Polsce klasztor zreformowanej gałęzi Zakonu Franciszkańskiego (Obserwantów), zwanych u nas Bernardynami (od macierzystego klasztoru w Krakowie pod wezwaniem św. Bernarda ze Sieny), wzbudził wśród społeczeństwa polskiego, szczególnie w sferach uniwersyteckich Wszechnicy Jagiellońskiej, wielu entuzjastów i zwolenników głoszonych

przez niego idei. W szeregu najwybitniejszych naśladowców Kapistrana i zwolenników franciszkańskiej obserwy obok bł. Szymona z Lipnicy († 1482), bł. Jana z Dukli († 1484), świątobliwego Rafała z Proszowic († 1534), znalazł się również bł. Władysław z Gielniowa.

Nie wiele znamy szczegółów z okresu młodocianego Władysława. Jeżeli zaś pewne szczupłe informacje dochowały się do naszych czasów, to głównie dzięki temu, że przekazał je o sobie sam Władysław w autobiograficznym wierszu łacińskim. Kolebką naszego Błogosławionego był Gielniów, miasteczko położone w ziemi opoczyńskiej, niegdyś na terytorium archidiecezji gnieźnieńskiej. Ojcem jego był Piotr, średniozamożny mieszczanin gielniowski. Imienia matki źródła nie przekazały. Nie znamy dokładnej daty urodzenia Błogosławionego; należy ją umiejscowić w latach 1440-1445. Wiemy, że na chrzcie św. otrzymał imię Marcin. Imię Jan, które podają niektórzy autorzy jego biografii, należy uważać za drugie imię chrzestne, jeżeli w ogóle takie imię nosił. Po ukończeniu szkółki parafialnej zapewne wysłano go do Krakowa, gdzie przy kościele Mariackim mieściła się wówczas szkoła katedralna, będąca przygotowaniem do studiów uniwersyteckich. O ile wiadomo, w 1462 roku podczas wiosennych zapisów na Wszechnicę Jagiellońską wciągnął się na listę studentów "Almae Matris". Było to za rektoratu Arnulfa z Mirzyńca, doktora prawa kanonicznego a zarazem kanonika płockiego.

Studiów jednak na uniwersytecie nie dokończył. W dniu 1 sierpnia 1462 roku — jak sam pisze o sobie w łacińskim wierszu autobiograficznym — wstąpił do Zakonu Bernardynów. Pierwsze kroki na drodze życia zakonnego zaczął stawiać w niedawno założonym przez księżnę Annę Mazowiecką klasztorze warszawskim pod wezwaniem św. Anny. Tutaj otrzymał imię zakonne Władysław. Przyjmował go do zakonu O. Jakub z Głogowa, ówczesny gwardian warszawski.

Po odbyciu rocznej próby, czyli tzw. nowicjatu, został prawdopodobnie przeniesiony do macierzystego klasztoru w Krakowie, gdzie pod światłym kierownictwem profesorów Akademii Krakowskiej, którzy pod wpływem kazań św. Jana Kapistrana wstąpili do Bernardynów, przygotowywał się do kapłaństwa. Klasztor warszawski jako niedawno fundowany studiów teologicznych w tym czasie jeszcze nie posiadał. W Krakowie miał sposobność zetknąć się z bł. Szymonem z Lipnicy, który wywierał bardzo dodatni wpływ na całą ówczesną generację zakonną. Data święceń kapłańskich jest nieznana. Można przypuszczać, że od 1467 roku był już kapłanem. Po święceniach pracował gorliwie jako spowiednik a zwłaszcza jako kaznodzieja, gdyż — jak wiadomo — odznaczał się wybitną kaznodziejską wymową. W jakich klasztorach przebywał do 1486 roku — źródła nie podają. Wiemy tylko, że w latach 1486-1487 mieszkał w Krakowie, gdzie był m. in. egzaminatorem w sprawie łask i cudów za przyczyną zmarłego w 1482 roku bł. Szymona z Lipnicy.

Wybitne zalety umysłu i charakteru wysunęły go na kierownicze stanowiska w zakonie. Dwukrotnie sprawował urząd wikariusza prowincjalnego (prowincjała) w Polsce, mianowicie w latach 1487-1490, 1496-1499. W czasie sprawowania urzędu wikariusza prowincjalnego mieszkał w Krakowie. Jako przedstawiciel polskich Bernardynów brał udział w kapitu-

łach generalnych Zakonu. Położył podwaliny pod bernardyńskie ustawodawstwo zakonne w Polsce. Jako wikariusz prowincjalny dbał nie tylko o odpowiedni poziom karności zakonnej, ale ponadto starał się o powiększenie księgozbiorów klasztornych. W latach 1490-1496 i 1499-1504 należał do zarządu prowincji w randze definitora. Pod koniec życia pełnił obowiązki gwardiana warszawskiego w klasztorze pod wezwaniem św. Anny (1504-1505). Umarł w Warszawie w dniu 4 maja 1505 roku. W krótkim czasie grób jego zasłynął cudami. Uciekano się do niego z prośbą o wstawiennictwo do Boga w różnych sprawach, a zwłaszcza o odwrócenie klęski zarazy. W 1750 roku decyzją Stolicy Apostolskiej został ogłoszony błogosławionym. Zanim jednak ten akt nastąpił, o wiele wcześniej w opinii swoich współziomków był uważany za Patrona Warszawy i całej Polski. Od końca 1963 roku prowadzone są starania zmierzające do uroczystej kanonizacji.

Bł. Władysław z Gielniowa zyskał sobie wielką popularność wśród wpsółczesnych przez swoją kaznodziejską wymowę. Nie był jedynym wybitnym kaznodzieją w tym czasie. Jak twierdzi prof. Bruckner — od czasu, gdy Kapistran z tłumaczem Polakiem kazał na rynku krakowskim (1453-1454), w dziele misyjnym nie tylko w Polsce, ale również na Litwie i Rusi przewodzili Bernardyni, "niestrudzeni kaznodzieje, natchnieni głosiciele słowa Bożego". Do najwybitniejszych wśród nich należeli: bł. Szymon z Lipnicy, kaznodzieja katedralny w Krakowie na Wawelu († 1482), Ludwik z Warki († 1482), bł. Jan z Dukli († 1484), Pankracy Kozyrski († 1484), Stanisław z Księżnicy († 1499). Najbardziej jednak natchnionym mówcą był bł. Władysław z Gielniowa. Komorowski, współczesny historyk zakonny, nazywa go kaznodzieją płomiennym. Treścią kazań Władysławowych było przeważnie rozważanie Męki Pańskiej. Kazanie swoje zaczynał od słów "Iesus Nazarenus Rex Iudeorum", objaśniając napis Piłata, umieszczony na krzyżu Chrystusowym. Żadna świątynia nie mogła pomieścić ludzi, spragnionych jego słowa. Gdy Władysław miał głosić kazanie, cały kościół wypełniał się po brzegi, tłoczono się na placach przed klasztorem i w przyległych ulicach. Niejednokrotnie Władysław, głosząc o Męce Pańskiej, wpadał w ekstazę z nadmiaru bólu i współczucia dla cierpiącego Zbawcy, jak to miało miejsce w 1505 roku podczas kazania pasyjnego w Wielki Piątek w Warszawie.

Błogosławiony Władysław z Gielniowa jest znany społeczeństwu polskiemu jako pierwszy poeta narodowy, którego imię podały przekazy źródłowe. Tak przynajmniej określił go prof. Bruckner, wybitny znawca polskiej literatury średniowiecznej. Władysławowa pieśń o Męce Pańskiej "Żołtarz Jezusów", która powstała w 1488 roku, była znana nie tylko w Polsce, ale i za granicą, mianowicie w Czechach, gdzie została wciągnięta do kancjonałów. Jeszcze w XVI wieku uczyła się młodzież w szkołach hymnów o Świętych polskich, których autorem był Władysław z Gielniowa.

Badacze średniowiecznej literatury narodowej przypisują ponadto Władysławowi autorstwo całego szeregu pieśni: "O koronce Panny Maryi", "O Maryjo, kwiatku panieński", "Zdrowaś Królewno wyborna", "O Ciało Boga żywego", "O siedmiu słowach Jezusa Chrystusa", "O gniewie Pańskim", "O należytym przestrzeganiu dziesięciorga przykazań Bożych". We-

dług niektórych Władysław przełożył z łaciny pierwotne "Godzinki" o Niepokalanym Poczęciu N.M.P., ułożone przez włoskiego Franciszkanina Leonarda Nogarela. "Godzinki" te — jak wiadomo — były najpierw śpiewane przez bractwo św. Anny u Bernardynów w Krakowie, w tym właśnie czasie, gdy Władysław przebywał w krakowskim klasztorze. "Godzinki" rozpowszechniły się w krótkim czasie na inne klasztory bernardyńskie, a z pewnością także dotarły do kościołów parafialnych, podobnie jak w wielu kościołach parafialnych śpiewano ułożoną przez Władysława w 1498 roku antyfonę łacińską "Iesus Nazarenus, Rex Iudeorum", która była niejako egzorcyzmem przeciwko pustoszącym w tym czasie bezkarnie południowo-wschodnie rubieże Polski Turkom i Tatarom.

Działalność bł. Władysława w dziedzinie układania i upowszechniania pieśni religijnych miała aspekt wybitnie duszpasterski. W tym czasie, gdy Władysław rozpoczynał swoją pracę kaznodziejską, w świątyniach polskich rzadko słyszało się pieśni w języku narodowym. Po miastach, zwłaszcza w zachodniej części Polski, a nawet w Krakowie, tam, gdzie kolonizacja niemiecka wycisnęła swoje piętno, słyszało się bardzo często śpiewy w języku niemieckim. Bł. Władysław, chcąc ożywić nabożeństwa i wciągnąć wiernych do czynnego w nich udziału, układał pieśni, sam śpiewał i uczył wiernych śpiewać w języku narodowym. Wiadomo, że do czasów Władysławowych w kościołach bernardyńskich po kazaniu odmawiali zakonnicy chórowo po łacinie siedem psalmów pokutnych. Od roku natomiast 1488 dzięki Władysławowi na miejsce psalmów łacińskich wprowadzono pieśni polskie, najpierw znany nam już "Żołtarz Jezusów" czyli piętnaście wierszy o umęczeniu Pańskim. Za przykładem Władysława, którego autorytet jako prowincjała najbardziej zaważył w dziele popularyzacji pieśni polskiej, inni kaznodzieje bernardyńscy tego okresu również układają pieśni religijne w języku ojczystym i śpiewają wraz z ludem po kazaniu.

Specjalny charakter duszpasterski miała wyżej wymieniona "pieśń o należytym przestrzeganiu dziesięciorga przykazań Bożych". Jest to pieśń katechizmowa, przeznaczona dla prostaczków, nie umiejących czytać i pisać, których uczono pacierza i najważniejszych prawd objawionych w formie wierszowanej, by śpiewając, mogli je łatwiej zapamiętać. Należy zwrócić uwagę na to, że działo się to na wiele lat przed soborem trydenckim (1544-1563), który — jak wiadomo — zwrócił szczególniejszą uwagę na regularne i systematyczne katechizowanie wiernych.

Pieśni Władysławowe nie były więc martwym słowem, spoczywającym gdzieś w starych archiwach klasztornych na pożółkłych kartach pergaminowych: one żyły w ustach i sercach polskiego, katolickiego narodu. Od czasów Władysława z Gielniowa pieśnią polską rozbrzmiewają kościoły bernardyńskie, a z pewnością nie tylko bernardyńskie, bo wpływ Bernardynów na życie religijne w Polsce był wówczas wielki.

Gdybyśmy chcieli w krótkich słowach scharakteryzować bł. Władysława z Gielniowa, to należałoby o nim powiedzieć, że skupił w sobie wiele cech swego zakonodawcy, św. Franciszka z Asyżu.

Jak św. Franciszek miał duszę wrażliwą, poetyczną, czułą na otaczające go zewsząd piękno, rozsiane we wszechświecie ręką dobrego Boga.

Jak św. Franciszek z Asyżu ukochał Jezusa Chrystusa, zwłaszcza "tego Ukrzyżowanego". Możemy o tym wnioskować choćby z treści przytoczonego wyżej utworu "Żołtarz Jezusów": W pieśni tej, zaczynającej się od słów "Jezusa Judasz przedał", może w prostej formie, ale z szczerym i głębokim przeżyciem opisuje poeta mękę Zbawiciela, przechodząc jej poszczególne etapy. Oto szósta strofa, w której Władysław przedstawia scenę ubiczowania:

"Jezus zwleczon z odzienia, u słupa uwiązan,
A tam przez miłosierdzia okrutnie biczowan.
Krew z ciała jest płynęła; Pan niebieski zranion,
O duszo moja miła, płacz y rzewno wzdychaj."

Zapewne w spuściźnie po wielkim Ojcu z Asyżu, odziedziczył Władysław gorące nabożeństwo do Matki Najśw., której cześć rozszerzał zarówno w kazaniach jak i w układanych przez siebie pieśniach. W Matce Najśw. pokładał całą swoją nadzieję zbawienia i swojej świętości, gdy wołał w jednej ze swoich pieśni:

"Zdrowaś my k'tobie wołamy,
Wszystką pewność w tobie mamy,
Grzeszni synowie Jewiny;
Racz prosić za nasze winy
Chrystusa Nazareńskiego".

Gdy rozważał Mękę Pańską, współczuł również z Najśw. Bogarodzicą, nazywając Ją niekiedy czule "matuchną". W swoim "Żołtarzu" poświęcił Matce Bożej serdeczne wspomnienie:

"Jezus potym osądzon, Piłat jego sądził;
Od żydów jest nawadzon a w tym Piłat zgrzeszył;
Maryja, Matka Boża, tedy się smęciła,
Płakała i wzdychała, iż wszystka zemglała" (8 strofa).

"Jezus z miasta wywiedzion krzyżem uciążony,
Tu łotrom jest przyłączon, jak robak wzgardzony,
Matka mu zabieżała, chciała ji oglądać,
A kiedy go ujrzała, jęła rzewno płakać" (9 strofa).

"Jezusowa Matuchna gdy pod krzyżem stała,
Bok jego włocznią przekłot, szyroko otworzon,
Krew-ci z wodą płynęła z boku najświętszego,
Jego miła Matuchna żałowała tego" (13 strofa).

Kochając Jezusa, zwłaszcza tego umęczonego, pragnie Władysław tym samym współczującym sercem swoim objąć Matkę Najśw., tę Bolesną, współcierpiącą wraz z Synem. Dlatego "Żołtarz" kończy słowami:

"Jezusów żołtarz czcicie, często i śpiewajcie,
Maryję pozdrawiajcie, k'niej się uciekajcie:
Maryja! Przez boleści, które jeś cirpiała,
Oddal od nas złości, daj wieczne radości".

Wybitną cechą, odziedziczoną po św. Franciszku, była u Władysława cnota posłuszeństwa, doskonałe i całkowite uzależnienie swojej woli od woli przełożonych. Jak św. Franciszek z Asyżu, który pod koniec życia zrzekł się bezpośrednio zwierzchnictwa nad zakonem, by w szczególniejszy sposób ćwiczyć się w posłuszeństwie, podobnie i Władysław z Gielniowa, gdy w 1504 roku podczas kapituły prowincjalnej w Krakowie zwrócono się do niego, by jako zasłużony i starszy ojciec obrał sobie na mieszkanie dowolny klasztor, taką dał odpowiedź O. Stanisławowi ze Słupi, wysłannikowi ojców kapitulnych: "Ojcze Stanisławie, na miłość Boską, co mówisz, ja przyrzekłem posłuszeństwo aż do śmierci, dlaczego więc chcecie, ażebym kierował się moją wolą, wybierając dla siebie klasztor i urząd? Chcę umrzeć w posłuszeństwie; niech ojcowie uczynią ze mną co zechcą: jestem gotów wykonać, ponieważ jeszcze czuję siły w sobie i wszystko mogę w tym, który mnie umacnia".

Do końca życia zachował Władysław w głębi duszy wielką wdzięczność dla Boga za łaskę powołania do zakonu, za to, że Bóg wcześnie rozerwał więzy, łączące go ze światem i prosił gorąco, by mógł wytrwać w dobrym i zachować śluby swoje. Wdzięczność swą wyraził w wyżej wspomnianym wierszu łacińskim:

"Dzięki składam Bogu, śpiewając wraz z cytarzystą:
Skruszyłeś więzy moje, dobry Boże...
Udziel mi biednemu łaski, bym wypełnił śluby moje,
Bym należycie wypełnił, udziel mi tej łaski".

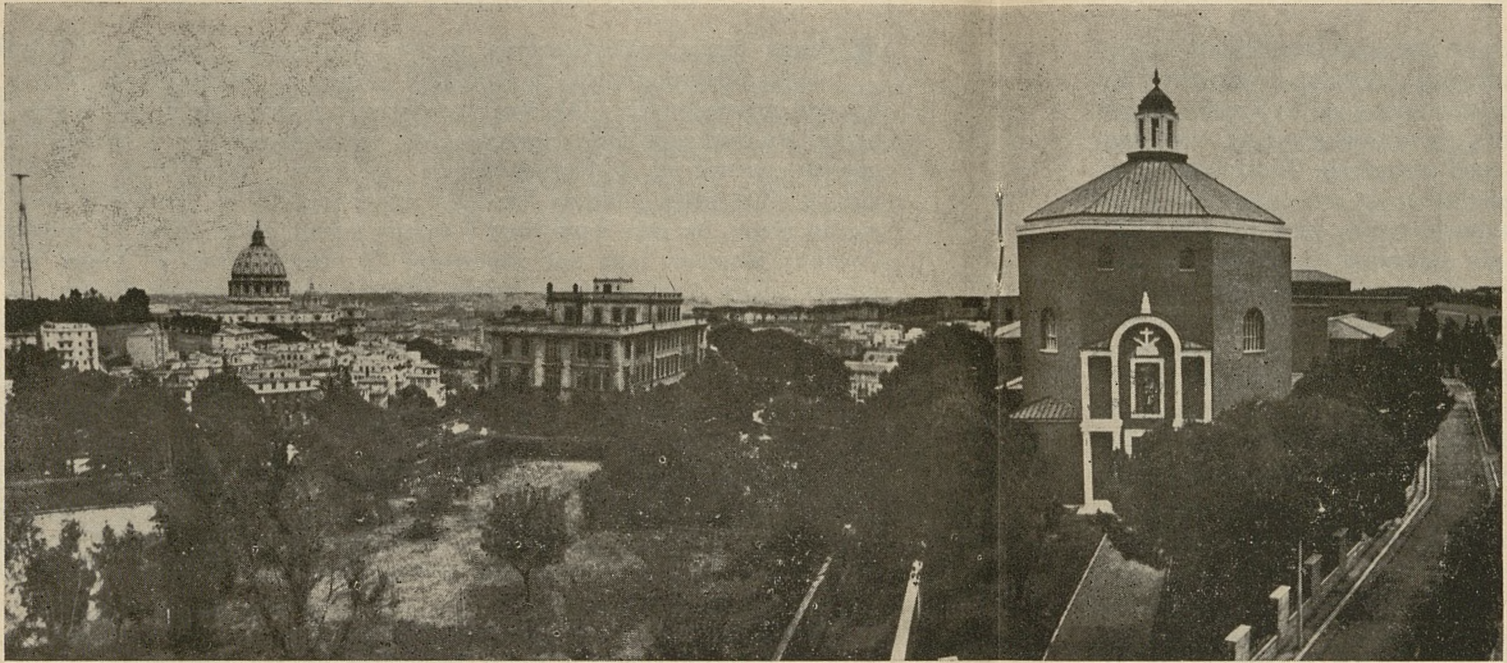
Postać bł. Władysława z Gielniowa — mimo iż od jego śmierci dzieli nas odległość 463 lat — jest dla nas bliska a jego oddziaływanie duszpasterskie tak bardzo aktualne na obecne czasy.

Godne naśladowania jest jego usiłowanie, by wiernych wciągnąć do czynnego udziału w nabożeństwach nie tylko przy pomocy odpowiednio podanego Słowa Bożego, które oświeca umysły i zapala serca, ale również przez pieśni religijne w języku ojczystym.

Tak bardzo bliskie poględom obecnych czasów jest Władysławowe chrystocentryczne ujęcie pobożności chrześcijańskiej, w której przedmiotem szczególniejszej czci wiernych powinna być na pierwszym planie nie mająca wprost granic miłość Zbawiciela, ukazująca się światu w najpełniejszym blasku w tajemnicy odkupienia.

Wzrusza nas do głębi synowska, uczuciowa miłość Władysława do Matki Najśw., którą Błogosławiony stawia tuż obok Chrystusa Pana cierpiącego jako Współodkupicielkę ludzkości, określając w ten sposób rolę kultu maryjnego, który nie może rozwijać się samodzielnie, nie może wykraczać poza ramy chrystocentryzmu, lecz powinien prowadzić do Jezusa. Takie Władysławowe chrystocentryczne sprecyzowanie kultu maryjnego jest bardzo aktualne w obecnych czasach, gdy naród polski wkraczając w Drugie Millenium swego chrześcijaństwa realizuje hasło: "Przez Maryję do Jezusa". (W.A.W. —październik 1966)

O. Kajetan Grudziński, O.F.M.



Gmach Kurii Generalnej, siedziby Zakonu Braci Mniejszych w Rzymie, z widokiem na Watykan i Bazylikę św. Piotra.

Krótka Historia Zakonu Braci Mniejszych

Założycielem i Ojcem Zakonu Braci Mniejszych, znanych popularnie jako Ojcowie Franciszkanie, jest św. Franciszek Asyski (1181/2-1226), który nie był kapłanem, lecz tylko diakonem, najbardziej znanym obok św. Szczepana i św. Wawrzyńca.

Braciom swoim nadał on Pierwszą Regułę, którą swoją powagą najwyższą zatwierdził Papież Inocenty III dnia 16 kwietnia 1209 roku.

Drugą Regułę, będącą rozwinięciem pierwszej, ułożył Franciszek w 1221 roku. Dopiero jednak Trzecia Reguła, zatwierdzona uroczyście bullą **Solet Annuere** przez Papieża Honoriusza III dnia 29 listopada 1223 roku, stanowi podstawę życia Braci Mniejszych do chwili obecnej. Ta ostatnia Reguła, podzielona na 12 rozdziałów, stanowi normę i fundament całego życia franciszkańskiego i kieruje nim dotychczas.

Zakon Braci Mniejszych ma dwa szczególne cele, mianowicie: 1. Uświęcenie własne braci przez naśladowanie Jezusa Chrystusa i zachowywanie Świętej Jego Ewangelii przez życie w największym ubóstwie i pokorze; 2. oraz opowiadanie Słowa Bożego tak wiernym jak niewiernym i spełnianie wszelkiego rodzaju apostolstwa zakonnego.

Seraficki Założyciel Zakonu Franciszkańskiego postawił tak sobie jak i swoim Towarzyszom jako cel, by łączyli życie bogomyślne (kontemplacyjne) z życiem czynnym (aktywnym, apostolskim), co z Bożego natchnienia wskazał mu Brat Sylwester i św. Klara: "Jest Wolą Bożą, abyś wędrował po świecie głosząc kazania, gdyż wybrał cię On nie tylko dla własnego zbawienia, lecz i wszystkich ludzi" (św. Bonawentura, **Legenda Maior**, 12, 2).

Pokornym i prostym swoim życiem i swych towarzyszy Seraficki Patriarcha prędko pociągnął do uznania Świętej Ewangelii za normę życia wielu mężów z każdego stanu społecznego, tak że Rodzina jego zaczęła się nadzwyczajnie rozrastać i już za życia Franciszka liczyła wiele tysięcy Braci. Na Kapitule w Asyżu obchodzonej w 1217 roku, podzielił Franciszek Zakon na liczne prowincje, których było 32 w 1239 roku, a za czasów Generała Zakonu, św. Bonawentury († 1274) — 34. Ta liczba prowincji trwała niezmieniona do XV wieku. Nowe zaś jednostki administracyjne Zakonu czyli okręgi, które powstały w międzyczasie, nosiły nazwę wikariatów.

Kwitli i rozszerzyli się Bracia Mniejsi w XIII-XIV wieku wśród prawie wszystkich narodów Europy, sięgając aż do krainy Irlandczyków i Szkotów; a na południu, do narodów Wysp Morza Adriatyckiego i Egejskiego. Prócz tego, Franciszkanie znajdują się w wikariatach ustanowionych dla kraju Tatarów na Morzem Czarnym; dla Rosji, dla Litwy i Łotwy, dla królestwa Tunisu i Marrokka — w Afryce. Na podstawie źródeł historycznych można obliczyć, że pod koniec XIII wieku Zakon Braci Mniejszych liczył 1,300 klasztorów, czyli domów mieszkalnych i około 30,000 Braci.

Prawem dla pierwszych Braci w całym Zakonie była z jednej strony Reguła, a z drugiej imię i przykład życia samego św. Patriarchy, Franciszka, które to życie uważane było za pewnego rodzaju żywą i najpewniejszą formę życia dla wszystkich Braci. Po śmierci Franciszka, tak ze względu na powiększenie się Rodziny Zakonnej, jak też ze względu na nowe warunki życia i czasów, zrodziły się nie-

które wątpliwości co do przekazanej na piśmie Reguły, która, czy to ze względu na swoje niektóre przepisy, wydawała się niejasna, czy też niekiedy zupełnie niestosowna dla nowych warunków czasów czy praktycznego życia. Te trudności, czyli niejasności, tym trudniej było usunąć, gdyż św. Patriarcha upomniał w swoim Testamencie, aby Bracia nie wkładali swego rozumienia (wyjaśnienia) w Regułę, mianowicie, by nie odważali się dodawać do tej Reguły swoich własnych interpretacji (wyjaśnień). Stąd, dla usunięcia wątpliwości i uspokojenia powstających waśni, zaledwie w kilka lat po odejściu Serafickiego Ojca, zaszła potrzeba wkroczenia Najwyższej Władzy kościelnej, czyli Ojca Świętego.

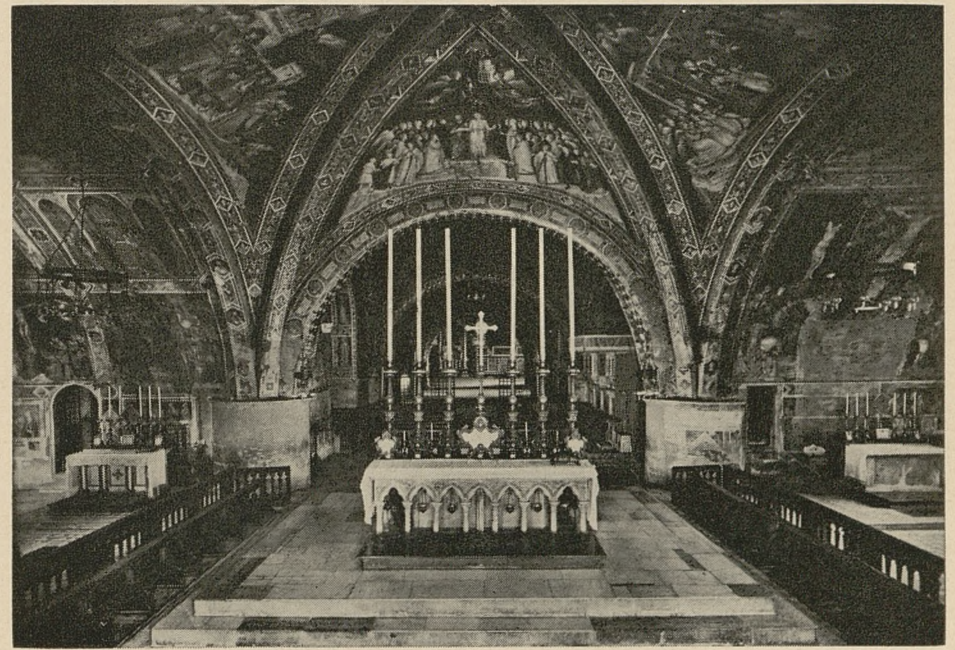
Dlatego też Papież Grzegorz IX swą Konstytucją Apostolską **"Quo elongati"**, z dnia 28 września 1230 roku, rozwiązał wątpliwości większej wagi, trapiące ówczesny Zakon, oświadczając, że Bracia Mniejsi nie są zobowiązani do zachowania pod grzechem Testamentu św. Franciszka, ani też wszystkich rad ewangelicznych, lecz tylko te, które się wyraźnie zawierają w Regule. To wyjaśnienie papieskie stanowi fundament wszystkich późniejszych wyjaśnień danych przez następnych Papieży przyszłych wieków. Po 15 latach, to jest 14 listopada 1245 roku, Papież Inocenty IV, mocą swej Konstytucji **Ordinem vestrum**, rozstrzygnął trudność zrodzoną co do tego, jak należy rozumieć najwyższe ubóstwo, przenosząc własność dóbr ruchomych i nieruchomych, których używali Bracia, na Stolicę Apostolską, jeżeli ofiarodawcy tych dóbr nie zastrzegli sobie ich dalszego prawa posiadania.



Zewnętrzny widok Bazyliki św. Franciszka w Asyżu.

Prócz Reguły i wspomnianych wyjaśnień papieskich zaczęto od najdawniejszych czasów regulować sposób i karność życia w Zakonie przy pomocy praw wyjaśniających, wydawanych jako akty prawodawcze czy to przez poszczególne Kapituły Generalne, czy to przez tak zwane Konstytucje Generalne, które po raz pierwszy zostały uchwalone i nadane w czasie Kapituły w 1239 roku. Te Konstytucje zostały opracowane na nowo i uzupełnione przez tak zwane Konstytucje Narbonienskie, ułożone i ogłoszone za czasów rządów Generała św. Bonawentury i ogłoszone podczas Kapituły Generalnej w Narbonne we Francji w 1260 roku. Konstytucje te podają treściwie statuty wydane w czasach poprzednich, dodając inne nowe rozporządzenia odpowiadające nowszym potrzebom Zakonu. Stanowią one wraz z Regułą pierwszy właściwy kodeks prawny Rodziny Serafickiej. Do nich stale — jako do wzoru — dostosowywano wszystkie Konstytucje wydane w czasach późniejszych.

Reguła, wyjaśnienia papieskie w Konstytucjach oraz Konstytucje Zakonne stanowiły kodeks praw już dość kompletny i dostatecznie dostosowany do potrzeb czasów. Nie brakło jednak zakonników, którzy powodowani przesadną gorliwością domagali się zachowania co do litery i bez jakichkolwiek wyjaśnień Reguły i Testamentu św. Założyciela, szczególnie co się tyczy przykazania ubóstwa zakonnego. Jakkolwiek byli oni nieliczni, to jednak mieli dość wielki wpływ na społeczność zakonną i jedności oraz żywotności Zakonu nie małą przynieśli szkodę. Zwali się Spiritualistami (zabiegającymi o zachowanie ducha Zakonu) w przeciwstawieniu do Braci Kon-



Główna nawa z ołtarzem niższej części Bazyliki św. Franciszka w Asyżu.

wentualnych, czyli reszty całego Zakonu.

Dla rozwiązania rozmaitych kwestii zrodzonych w stosunku do Reguły, a szczególnie co do przykazania ubóstwa, Papież Mikołaj III wydał dnia 14 sierpnia 1279 roku pismo o charakterze dekretu **Exiit qui seminat**, w którym zniósł wszystkie poprzednie wyjaśnienia papieskie i dał nowe pełne i autentyczne wyjaśnienie Reguły. Wyjaśnienie to uzupełnił później Papież Klemens V Konstytucją **Exivi de paradiso**, wydaną w czasie Soboru Wiennejskiego dnia 6 maja 1312 roku. W Konstytucji tej, zachowując w mocy wyjaśnienia dane przez Mikołaja III, daje rozwiązanie i wyjaśnienie pewnych kwestii spornych, odpowiadając na szczegółowe trudności i niejasności.

Obydwa te dokumenty mają pierwszorzędne znaczenie i moc, i uchodzą za najsilniejszy fundament i podstawę w wyjaśnianiu Reguły, jako że zostały zatwierdzone przez najwyższą władzę w Kościele — Papieży.

Przeciw Spirytualistom, którzy dalej usiłowali bronić swojej sprawy, nie będąc zadowolonymi całkowicie z wyjaśnień papieskich, wystąpił mocno Papież Jan XXII i Konstytucją **Sancta Romana** z dnia 30 grudnia 1317 roku zniósł ich zupełnie.

Zakon Franciszkański w międzyczasie rozszerzył się w XIV-XV wieku po całej ziemi i kwitł zarówno pod względem nauk, jak i gorliwością apostolską wśród ludu chrześcijańskiego i wśród niewiernych. Był istotnie w tym czasię, obok Ojców Dominikanów, jedynym zakonem misyjnym na wielką skalę, na skalę światową. Ale, jak to się zdarzyło prawie wszystkim innym rodzinom zakonnym wtedy, nie utrzymała się w nim ta sama karność zakonna, ani zachowanie i praktykowanie cnót ewangelicznych. Owszem, niezgody, spory i działania szkodliwe dla życia zakonnego i bogobojnego nierzadko zakłucały spokój klasztorów.

Niemniej, za opatrznościowym natchnieniem Bożym i św. Patriarchy pobudzającego swoim przykładem i rodzajem życia umvsły dobrych jego synów, już od XIV wieku powstawali w łonie samego Zakonu Serafickiego Bracia pełni gorliwości o odnowienie pierwotnej karności, których liczba we Włoszech, we Francji i w Hiszpanii wzrastała z dnia na dzień. Ich jedynym zamiarem i usiłowaniem było jedno, mianowicie, odnowienie pierwotnej karności życia franciszkańskiego z tą jednak myślą, aby nie wyrządzić szkody jedności Zakonu lub najwyższym jego władzom.

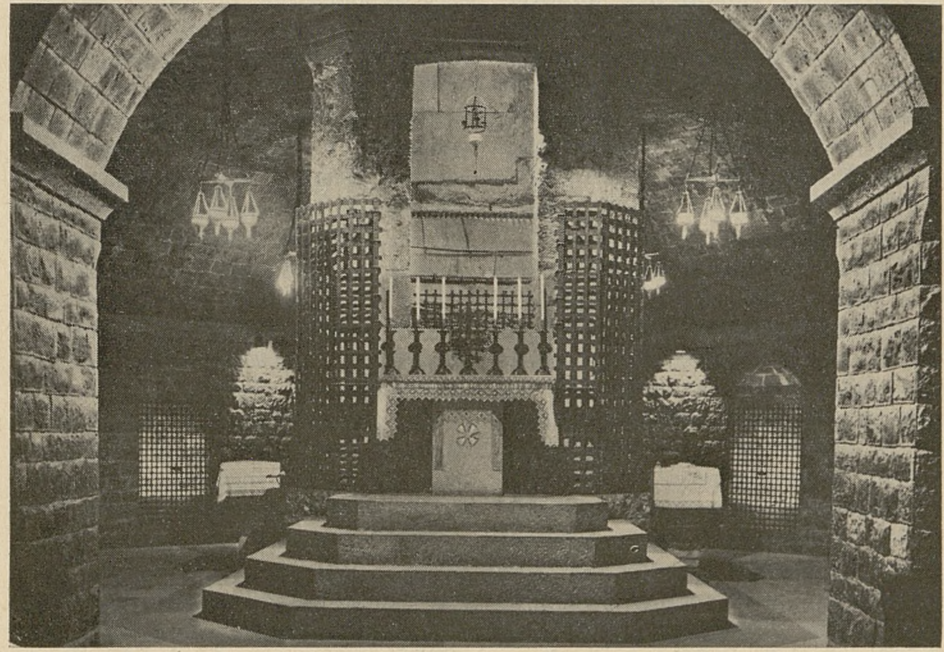
Ruch ten ku odnowieniu surowszej karności zakonnej między Franciszkanami poparli nie mało swoją powagą, imieniem i cnotą tacy święci, jak: Bernardyn Sienienski, Jan z Capistrano i Jakub z Marchii. Ale jak się to dość często zdarza w sprawach ludzkich, święty zamiar odnowienia surowszego życia, stał się jednak przyczyną licznych i ciężkich niezgód domowych, które doprowadziły do podziału Zakonu.

Wstępem do tego rozłamu było ustanowienie dwóch Wikariuszy Generalnych, mianowicie, dla Rodziny Franciszkańskiej Przedalpejskiej i Zaalpejskiej, uprawnione przez Papieża Eugeniusza IV w 1443 roku. Chociaż Papież ustanowił tych dwu Wikariuszy Generalnych po to, aby wprowadzić pokój

i zgodę między Konwentuałami a Obserwantami, to jednak ta nowość zamierzonego celu nie osiągnęła. Dlatego św. Jan z Capistrano zaproponował inną formę jedności, która otrzymała zatwierdzenie przez tegoż Papieża Eugeniusza IV Konstytucją Apostolską **Ut Sacra Ordinis Minorum,** wydana dnia 11 stycznia 1446 roku. Według słów tego pisma Obserwanci stali się niezależnymi w zarządzie wewnętrznym od Konwentuałów, ale nadal podlegali wspólnemu Generałowi Zakonu.

Tak zatem starania o zachowanie prawa i odnowienie karności zakonnej doprowadziły do tego, że już od początku XV wieku, kiedy Obserwanci najbardziej zakwitli pod względem liczby i powagi, powstawały zupełnie odrębne tychże Obserwantów społeczności i domy zakonne. We Włoszech liczyli oni już w 1414 roku 34 klasztory. W 1415 roku otrzymali klasztor Porcjunkuli, a w 1431 roku klasztor na Górze Alwernii, który de facto zajmowali już od 1420 roku. W 1434 roku powierzył im Papież Eugeniusz IV Kustodię Ziemi Świętej, a w 1445 roku klasztor Aracoelitański. Liczne inne klasztory przeszły w całości wprost do Obserwantów.

W XV wieku zrodziły się w łonie samych Obserwantów liczne społeczności zakonne rozmaitego rodzaju, które jednak nie osiągnęły ani wielkiego znaczenia, ani długiego bytu. Gdy upragnionej jedności Zakonu nie można było zachować i gdy nawet w czasie Kapituły Generalnej najogólniejszej, odbytej w 1517 roku w klasztorze Aracoeli ostatnie usiłowania spełzły na niczym, Papież Leon X Konstytucją **Ite et vos in vineam meam** z dnia 28 maja 1517 roku, zatwier-



Kaplica mieszcząca grób św. Franciszka w katedrze św. Franciszka w Asyżu.

dził całkowity podział dwóch rodzin zakonnych i postanowił, że Obserwanci mają prawo wybrania sobie własnego przełożonego z tytułem Generała całego Zakonu Braci Mniejszych, któremu będzie przysługiwać prawo posiadania starodawnej pieczęci Zakonu i pierwszeństwo przed Konwentuałami.

Wkrótce po wymienionym podziale Zakonu na Braci Mniejszych Obserwantów i Braci Mniejszych Konwentualnych, drzewo Zakonu Serafickiego wydało nową żywotną gałąź, mianowicie Zakon Braci Mniejszych Kapucynów. Zrodzony z rodziny Obserwantów we Włoszech w 1525 roku, zakon ten od 1528 otrzymał własny niezależny zarząd i wkrótce rozszerzył się po rozmaitych krajach Europy i stał się wielką rodziną.

W ciągu czterech wieków swego istnienia ta gałąź franciszkańska Serafickiego Patriarchy obdarzyła Zakon bardzo licznymi owocami świętości i nauki oraz swą działalnością apostolską bardzo się zasłużyła dla Kościoła Katolickiego. Obecnie, co do liczby członków, zajmuje drugie miejsce wśród rodzin męskich franciszkańskich.

W tym samym czasie, to jest w XVI wieku, uformowały się w łonie Obserwantów trzy inne rodziny, które jednak nigdy nie otrzymały (bo w zasadzie nie zamierzały tego) niezależnego zarządu, z wyjątkiem własnego Prokuratora Generalnego.

Była to: 1.) Rodzina Dyskalceatów (Bosych Franciszkanów), która najbardziej kwitła w Hiszpanii, gdzie pod koniec XVII wieku liczyła 430 klasztory i około 7,000 członków i 20 prowincji.

2.) Rodzina Rekolektów, która wzięła swój początek i nazwę od domów rekolekcyjnych (pustelni, domów skupienia), istniejących w każdej prowincji, a które z biegiem czasu tak się rozrosły liczebnie, że zostały od nich oddzielone i podniesione do godności prowincji. Kwitła szczególnie we Francji, Hiszpanii, Belgii i Holandii, skąd rozszerzyła się na inne kraje (jak Kanada).

3.) Rodzina Reformatów, której powstanie schodzi się z Rekolektami, a która kwitła przede wszystkim we Włoszech, skąd się rozszerzyła do Austrii, Niemiec, do Polski i na Węgry. W 1762 roku liczyła ona 38 prowincji, 808 klasztorów i 19,000 członków. Z tej gałęzi wywodzi się między innymi Franciszkańska Prowincja Ojców Reformatów w Polsce (Matki Boskiej Anielskiej), która dała początek Prowincji Ojców Franciszkanów Polskich w Pulaski, Wisconsin, w Ameryce.

Wymienione 4 rodziny, pozostając pod jednym Generałem, choć z własnymi Prokuratorami Generalnymi (będącymi zastępcami Generała), i z własnymi Konstytucjami, istniały aż do końca XIX wieku, to jest do chwili gdy Papież Leon XIII Konstytucją **Felicitate quadam,** wydaną 4 października 1897 roku, zniósł wszelkie różnice i nazwy tych rodzin i złączył je w jeden zakon pod imieniem Zakonu Braci Mniejszych.

Pozostały jednak tu i tam stare nazwy, jak np. w Polsce, gdzie ciągle się mówi jeszcze o Reformatach i Bernardynach (Obserwantach).

Z powstaniem i wzrostem nowych rodzin franciszkańskich w XVI wieku wzrosła bardzo liczba prowincji, klasztorów i członków



Alegoryczne przedstawienie ślubu posłuszeństwa wewnątrz Bazyliki św. Franciszka w Asyżu.

Zakonu. Ponadto, po odkryciu krajów amerykańskich zapoczątkowano wszędzie nowe prowincje i nowe fundacje. Zakon Seraficki osiągnął jednak, zdaje się, największą liczbę w XVII-XVIII wieku. W czasie bowiem Kapituły Generalnej w Walencji (w Hiszpanii), odbytej w 1768 roku, znajdowało się pod zarządem Generała 77,000 zakonników w 167 prowincjach.

Kiedy jednak w XVIII i XIX wieku przyszedł czas panowania bezbożnej filozofii (tak zwanego oświecenia), która dała początek rewolucji francuskiej i innym, kiedy w ślad za tym przyszedł upadek obyczajów, gdy nadto rządcy państw ośmielili się wydać wojnę Kościołowi i pracy jego niezależnej, podporządkowując sobie jego działalność, nie udało się rodzinom zakonnym uniknąć powszechnego upadku, zepsucia i szkód za tym idących, czy to gdy chodzi o karność zakonną, czy co do liczby członków, czy co do poziomu życia duchownego, czy ustroju i rozwoju i prac. Dla tej przyczyny mamy pod koniec XIX wieku najmniejszą liczbę członków, bo tylko 14 tysięcy.

Przeprowadzone zmiany pozwoliły na dość szybkie odżycie Zakonu Serafickiego, tak że już 1907 roku liczba członków wzrosła do 17,000. Pierwsza Wojna Światowa znowu ten rozwój zahamowała. Międzywojenne lata były jednak czasami nowego szybkiego rozwoju, tak że w przededniu Drugiej Wojny Światowej Zakon liczył prawie 28,000 członków.

Przyszła nowa katastrofa; zarówno podczas II Wojny Światowej w całej Europie, jak i po niej w krajach, które dostały się pod panowanie komunizmu za żelazną



Alegoryczne ujęcie cnoty i ślubu ubóstwa na sklepieniu Bazyliki św. Franciszka w Asyżu.

kurtyną, liczba zakonników spadła prawie o 2,000.

W chwili obecnej, według spisu z 4 października 1965 roku stan Zakonu Braci Mniejszych przestawia się następująco. Zakon nasz liczy 85 prowincji, 11 kustodii (włączając kustodię Ziemi Świętej), 1 Komisariat i kilka klasztorów zależnych bezpośrednio od Kurii Generalnej Zakonu. Klasztorów jest 2,051, domów filialnych i hospicjów — 703, czyli razem 2,754 domów. Ogólna liczba zakonników wynosi 26,940, z czego kapłanów — 16,485, kleryków — 3,548, Braci — 4,853, nowicjuszów kleryków — 745, nowicjuszów Braci — 146, Tercjarzy i Oblatów — 1,163, małoseminarzystów — 15,016, grup tercjarskich — 10,741, tercjarzy w tych grupach — 1,176,889.

Z całego Zakonu Braci Mniejszych, zanim nastąpił podział na trzy wspomniane gałęzie, dwóch zakonników franciszkańskich obrano Papieżami, mianowicie, Papieża Mikołaja IV i Sykstusa IV. Od początku Zakonu aż do początku XX wieku było 90 kardynałów i więcej niż 2,000 biskupów, wliczając w tę liczbę również i Patriarchów, Arcybiskupów i Wikariuszów Apostolskich (w krajach misyjnych).

Według Annuarium Ordinis Fratrum Minorum z 1962 roku było 1 Kardynał, 1 Patriarcha, 13 Arcybiskupów, 74 Biskupów, 14 Wikariuszów Apostolskich, 15 Administratorów Apostolskich i Prałatów niezależnych, 13 Prefektów Apostolskich. Ponadto około 30 Franciszkanów jest Konsultorami zwyczajnymi Rzymskich Kongregacji. Tak samo podczas II Soboru Watykańskiego około 40 naszych Ojców było członkami rozmaitych Komisji Soborowych, które przygotowywały materiały, były czynne w



Alegoryczne ujęcie cnoty i ślubu czystości wewnątrz Bazyliki św. Franciszka w Asyżu.

czasie obrad soborowych i nadal są czynne.

Katalog Świętych i Błogosławionych (wspólny dla trzech rodzin do czasu podziału) liczy: 49 Świętych z I Zakonu; 4 — z II Zakonu (żeńskiego), 44 — z III Zakonu. Bogłosławionych zaś liczy I Zakon — 111; II Zakon — 21; III Zakon — 79. Ogółem, Zakon wydał 97 Świętych i 211 Błogosławionych. Zmarłych w opinii świętości, których procesy i starania są w toku — wynosi kilkaset. Ogólna liczba zmarłych członków naszego Zakonu w ciągu jego 750-letniego istnienia oblicza się na 1 milion.

Przełożył z "Annuario O.F.M." na rok 1962 i uzupełnił,

O. Marcel Pasiecznik, O.F.M.

"FIORETTI" JANA XXIII

Nowy dyplomata akredytowany przy Stolicy Apostolskiej zapytał w czasie audiencji, ile osób pracuje w Watykanie.

— O, zaledwie połowa — odpowiedział z dowcipnym uśmiechem Jan XXIII.

Przed audiencją pani Kennedy, Papież z pewnym niepokojem pytał, jak właściwie ma ją tytułować. Monsinior zajmujący się protokółem odpowiedział: "Wasza Świątobliwość ma do wyboru dwie formuły: albo Mrs. Kennedy, albo Madame. Papież przechadzał się czekając na gościa i pomrukiwał: "Mrs. Kennedy" — "Madame?".

Jednakże kiedy pani Kennedy stanęła w drzwiach, Jan XXIII wyciągnął do niej ręce, wołając z uśmiechem: "Jacqueline!"

S. Lubieniecka-Pistivskowa

Charakter Narodowy Polskich Pieśni Religijnych

Można Polakom wiele zarzucić. Posiadamy wiele wad i nieraz popełnialiśmy błędy. Jednego tylko odmówić nam nie można: gorącego patriotyzmu. Ukochanie Ojczyzny snuje się biało-czerwoną nicią przez wszystkie karty naszej historii, nadaje koloryt polskiej sztuce, literaturze, obyczajom.

Pierwiastek narodowy wycisnął piętno i na polskiej pieśni religijnej, piętno będące dowodem, jak bardzo w kraju naszym wiara i patriotyzm są ściśle zespolone.

Już pieśń Bogurodzica, przypisywana św. Wojciechowi, a ułożona najprawdopodobniej przez Franciszkanina Boguchwała dla św. Kingi, żony Bolesława Wstydliwego, jest symbolem charakterystycznego dla Polaków kultu Matki Chrystusowej. Pierwsze dwie zwrotki pieśni pochodzą z XIII wieku. Do tego czasu pieśni religijne pisane były po łacinie. Bogurodzica to jeden z najstarszych pomników polszczyzny. Z biegiem czasu ta pieśń o tematyce religijnej przekształciła się w pieśń bojową i była śpiewana przez rycerstwo przed bitwą. Jak wiemy, rozbrzmiewała ona również na polach Grunwaldu w 1410 roku.

We wszystkich ciężkich okresach historii Polacy szukali pomocy Najśw. Maryi Panny i polecali się Jej opiece. Świadczą o tym pieśni religijne.

W 1769 roku powstaje pieśń Konfederatów Barskich zaczynająca się następująco:

Marsz, marsz me serce, w pobudkę biją,
Czytaj modlitwy, a chwal Maryją.
Bo u Maryi jesteś w komendzie,
Mocniejszej od Niej w świecie nie będzie.

Konfederaci, którzy sprzysięgli się do walki z Rosją, nazywali się sługami Maryi i z dumą podkreślali, że są "na Maryi ordynansach".

Rok 1816 jest rokiem narodzin hymnu "Boże coś Polskę". Hymn ten przetrwał burze dziejowe, nieszczęścia, zwodnicze chwile nadziei, bohaterskie próby odzyskania wolności przez powstania. Przetrwał dwie

Wojny Światowe, i mimo zmiany warunków bytu narodu, jest zawsze aktualny.

W Polsce Niepodległej modliliśmy się u stóp ołtarza "Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie". Teraz, oddaleni od ziemi ojczystej, na cudzej ziemi prosimy "Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie". W tych słowach znajduje się błaganie o Ojczyznę całkowicie wolną od obcych wpływów; Ojczyznę, w której sami moglibyśmy być gospodarzami.

Podczas walk o niepodległość narodów rodzą się zawsze pieśni, bo muzy nie milkną zagłuszone szczękiem broni. Pieśń polska w historycznych momentach umie powiązać słowo "Bóg" ze słowem "Ojczyzna".

Gdy w 1831 roku wybucha Powstanie, "tysiąc walecznych opuszcza Warszawę, przysięga klecząc: naszym świadkiem Bóg".

Nie zapomina o Bogu i pieśń Powstania Styczniowego. Niezwykłą popularnością cieszy się w tym okresie pieśń ułożona przez Władysława Ludwika Anczyca. Oto jej początek:

Hej, bracia, wraz, nad nami Orzeł Biały
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg,
Wnet z naszych strzelb piorunne zabrzmią strzały,
A losem kul kieruje Zbawca Bóg.

Tę samą zresztą pieśń, choć z małymi modyfikacjami, śpiewali w 1914 roku strzelcy Piłsudskiego.

W 1846 roku na wieść o wybuchu krwawej rzezi Humańskiej, Kornel Ujejski układa Chorał. Powstanie utworu przypada na moment niezwykle dramatyczny, na okres walki braci przeciw braciom, bo oto chłopi polscy podburzeni przez władze austriackie, podnoszą dłoń bratobójczą przeciw szlachcie, dopuszczają się krwawych zbrodni, obłąkani nienawiścią nie cofają się przed niczym. "Z Dymem Pożarów", to straszliwy krzyk skargi, "od której bieleje włos"; skargi wołającej do Bożego Tronu "z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej" o litość dla mordowanych, a jednocześnie o przebaczenie dla morderców, bo nieoświeceni, gnębieni przez warunki społeczne, stanowią oni jedynie ślepy miecz kierowany zbrodniczą ręka.

Chorał łączy się dla ludności Warszawy, która w jej murach przeżyła w 1939 roku oblężenie przez Niemców, a potem tragiczną kapitulację ukochanej stolicy, z najboleśniejszym z bolesnych wspomnień. Słyszeli oni bowiem codziennie "Z Dymem Pożarów" na fali radiowej wówczas, gdy płonęły świątynie, waliły się domy i szpitale, grzebiąc pod gruzami walecznych mieszkańców, gdy stolica po ciężkich zmaganiach konała osamotniona. Jakże wtedy prawdziwymi stawały się słowa "że już bez skargi nie znamy śpiewu" i że "wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń".

W okresie Niepodległości charakterystycznym jest narodowy charakter pieśni religijnych. Wiele z nich podkreśla, że w obliczu Boga jesteśmy nie tylko katolikami, ale i Polakami, co napełnia nas szlachetną dumą. Jesteśmy spadkobiercami narodowo-religijnych tradycji naszych przodków:

Spod znaku Maryi rycerski my huf,
Błogosław nam, Chryste, na bój.

Stajemy, jak ojce, by służyć Ci znów,
My Polska, my naród, lud Twój!

mówi pieśń "Błękitne rozwińmy sztandary".

Powszechnie znana pieśń "My chcemy Boga" z refrenem "Błogosław, słodka Pani", to szlachetna prośba o wszechwładne panowanie Chrystusa w naszej Ojczyźnie. Jest ona odpowiedzią na przejawiającą się już w okresie przed II Wojną Światową obojętność religijną, lub wprost wolnomyślicielstwo, na dążenie do rozwiązywania tajemnic wszechświata na drodze li tylko materialistycznej, jest protestem przeciwko obcym polskiej psychice hasłom, żądaniem Chrystusa w książce, w szkole, w życiu politycznym, społecznym i rodzinnym. Jest to wołanie na świat cały, że chcemy Boga w naszym kraju wśród starodawnych polskich strzech, że "w polskim języku i zwyczaju" naród nasz powinien wielbić Stwórcę.

Charakter nie tylko religijny, ale również i patriotyczny ma hymn Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej:

Hej do apelu stańmy wraz
Budować Polskę nową.
Ojczyzna wolna woła nas
Do pracy ręką, głową.

* * *

Sztandarem naszym będzie krzyż,
Co ojców wiódł do chwały,
I nas powiedzie także wzwyż,
Gdzie buja Orzeł Biały.

Jest to młodzieżowy program budowania nowej Polski, opartej na zasadach etyki chrześcijańskiej.

Podobne akcenty posiada hymn żeńskich stowarzyszeń:

Dla Boga, dla narodu,
Dopomóż, Maryjo, żyć!

Również przed II Wojną Światową powstał piękny hymn Katolików Polskich, śpiewany na melodię Roty:

Nie rzucim, Chryste, świątyń Twych,
Nie damy pogrześć wiary.
Próżne zakusy duchów złych,
I próżne ich zamiary.
Bronić będziemy Twoich dróg
Tak nam dopomóż Bóg!

Z hymnu tego płynie głęboka wiara w niezniszczalność pierwiastków duchowych i w moc płynącą z Jasnej Góry; w moc, która zwycięży zło i doprowadzi Polskę do słonecznej przyszłości.

W okresie okupacji niemieckiej na klatkach schodowych i na podwórzach warszawskich domów wznoszono małe, jakże bardzo ubogie ołtarzyki. Królował na nich zazwyczaj obraz Matki Bożej lub Miłosierdzia Bożego. Zbierano się przed tymi ołtarzykami na wspólną modlitwę. Zatrzymywali się nieraz ludzie przechodzący ulicami stolicy na dźwięk Li-

tanii lub pieśni. Często w różaniec próśb włączali się żołnierze Polski Podziemnej, przebiegający ulice Warszawy dla wykonania niebezpiecznego zadania, łącznicy i kolporterzy tajnej prasy. A do Boga płynęła przejmująca prostotą pieśń:

Słuchaj, Jezu, jak Cię błaga lud,
Słuchaj, słuchaj, uczyń z nami cud.

Cud zniszczenia szalejącej na ziemi polskiej zbrodni i cud odzyskania wolności, za którą tyle ofiarnej krwi płynęło czerwoną rzeką.

W przewidywaniu tragicznej tułaczki po cudzych krajach modlono się słowami pieśni: "Serdeczna Matko".

Wygnańcy Ewy do Ciebie wołamy,
Zmiłuj się, zmiłuj, niech się nie tułamy.

Gdy w 1944 roku wybuchło Powstanie niezwykle popularny był hymn Polski Podziemnej, który oczywiście nie stał się pieśnią religijną, ale który ze względu na to, że bije z niego przeogromna wiara, zasługuje na wzmiankę:

Naprzód do boju, żołnierze
Polski Podziemnej za broń!
Boska potęga nas strzeże,
Woła do boju nas dzwon.

* * *

Godzina pomsty wybija
Za zbrodnie, mękę i krew.
Do boju! Jezus! Maryja!
Żołnierski woła nas zew!

Nie zatraciły charakteru narodowego i polskie pieśni religijne na emigracji. Mimo oderwania go od Macierzy, Lwów pozostał zawsze bliski sercom polskim. Świadczy o tym pieśń śpiewana nieraz w kościołach na obczyźnie, w których gromadzą się polscy tułacze:

Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa
Maryja!
Opiekunko miasta Lwowa
Maryja!
Pani nasza i Królowa
Maryja!

Na emigracji powstała pieśń napisana przez Adama Kowalskiego "O Panie, któryś jest na niebie". Śpiewały ją oddziały nasze na obcej ziemi, Kompanie Wartownicze we Francji i w Niemczech i śpiewa ją także chętnie polska ludność cywilna.

Tak jak Mickiewicz prosił Boga "o broń i orły narodowe", tak samo słowa tej pieśni są błaganiem "o polski dach, o polską broń".

Do głębi przejmuje ta pieśń stanowiąca przypomnienie krwawych polskich ofiar:

(Ciąg dalszy na stronicy 81.)



Żłóbek św. Franciszka z Asyżu w Greccio.

Złóbek Św. Franciszka

Ciął lodowaty wiatr niosąc przeraźliwe wycia jakby spływające ze śnieżnych gór. Śnieg leżał wszędzie w tym straszliwym grudniu. Od dawna już nie było roku z tak okropną zimą i starzy, nawet ci najbardziej podeszli wiekiem, nie pamiętali takiej pory poza chyba jedną, kiedy to w Perugii popękały mury od lodu, ale były to czasy dawne, bardzo dawne. Chłopi i pasterze górscy nie wiedzieli jak pchać tę biedę, a przecież był to dopiero początek zimy.

Wprawdzie zasiewy tego roku zapowiadały się pomyślnie na wiosnę, ale po niej przyszła plaga wojny a żołdacy rozprószyli się, jak zwyczajnie, po zieleniejących łanach zbóż i zniszczyli wszystko. I teraz zaczekać aż pola powtórnie zazielenieją się trzeba było, aby minął styczeń, luty, marzec i jeszcze, i jeszcze...

Nędza i głód w całym kraju a głód, jak wiadomo, czyni ludzi złymi: silni stają się rozbójnikami i na drogach napadają kupców, mniej odważni ograniczają się do rabowania od siebie i jeszcze biedniejszych a szatan śmieje się zacierając ręce, obserwuje wszystko ukryty za drzewem widząc jak tyle dusz, straconych dla Boga, staje się jego duszami.

Tymczasem zbliżało się Boże Narodzenie, najintymniejsze z naszych świąt, i Brat Franciszek czuł się bardzo źle z powodu spraw w

swojej pustelni pod Asyżem. Jałmużna, którą zbierał razem z Braciszkami, kosztem znojnego trudu i męczących wędrówek, nie wystarczała nawet w połowie na zapobieżenie nędzy wzrastającej z każdym dniem; a ponadto jak zwalczyć zło, które kusy podsuwa ludziom dręczonym głodem, trapionym zimnem i niepewną myślą o jutrze?

W skromnym klasztorze ubodzy Braciszkowie zebrali się na rozmyślanie.

Zaczął Święty: — Co mi radzisz Bracie Leonie? Jaka jest twoja propozycja Bracie Bernardzie?

— Żadna, żadna... napróżno szukam jakiegoś natchnienia Bożego.

— A ty Bracie Eliaszu, który z nas jesteś najbardziej wykształcony w naukach i posiadasz największe zdolności?

— Próżno, na próżno i ja szukam jakiegoś środka na zwalczenie tej niedoli i tego zła, lecz Bóg nie uważa nas za godnych znalezienia jakiejś drogi wyjścia.

— Módlmy się więc razem i to najbardziej żarliwie a potem niech każdy z nas zamknie się w ciszy, bo Bóg częściej wstępuje między swoich maluczkich, gdy są sami; może właśnie dziś, gdy rozpaczamy, Pan, widząc naszą żarliwość, wynagrodzi nas oświeceniem i daniem nam możliwości tak niesienia pomocy jak i nawrócenia błądzących, którzy napadają i zabijają bliźnych nie dla mordu, lecz na skutek nędzy.

— Roztropne i mądre są twoje słowa, o Franciszku. W świętym posłuszeństwie uczynimy to co radzisz.

I czterej Braciszkowie rozeszli się.

Teraz Franciszek został sam. Mały i chudy ten Święty, postać na pierwsze wejrzenie nic nie mówiąca, lecz z jego osoby bije taki blask, który poprzez wieki będzie oświecał świat.

Jest więc sam, lecz długo nie może usiedzieć w niewygodnej celi: w małej lampie tkwią trzy knoty, które poruszają się raz jak kwiaty na wietrze, to znowu jak ogniste języki męcząc zaczerwienione od czuwania oczy Świętego. Ponadto czuje potrzebę świeżego powietrza. Może Pan Bóg przemówi do niego głosem miłości do wszechświata; głosem, który coraz częściej woła w nim w ciemniste noce. Powoli więc robi znak krzyża świętego przed Zbawicielem wymalowanym na ścianie, potem wstępuje na schody i wychodzi z klasztoru.

I tu staje się cud.

Wiatr ustał, chmury znikły z zimnego, czyściutkiego niemal szklanego nieba, na którym zwisa księżyc niby ogromna, wspaniała tarcza, a ziemię pokrywają zwały śniegu mieniące się raz lazurem to blaskami srebra. Z nieba spływa ogromna cisza i rozlewa się po ziemi.

Ale nie tylko ten czar cichej nocy sprawia, że Święty nieruchomieje, lecz przede wszystkim gwiazda błyszcząca u stropu niebios, tuż nad jego głową, gwiazda cała w blasku, z ogromnym ognistym warkoczem, jaśniejącym na tle szklistego lazuru; zatem gwiazda-kometa, ta co przed tysiącem lat, właśnie takiej nocy jak obecna, wskazała pasterzom stajnię betlejemską, w której urodził się ludzki Zbawiciel.

Ta gwiazda tuż nad jego osobą wskazywała wyraźnie, że Bóg zainteresował się biednymi Braciszkami.

Z zapartym tchem, z mistyczną wiarą, cały przejęty radością, poczyna kroczyć Franciszek popychany jakąś dziwną siłą. Kieruje się ustawicznie w stronę Asyżu i oto nagle ukazuje mu się, za rzędem krzewów, opuszczona stajnia.

Święty znał od dzieciństwa te miejsca, a przecież nigdy nie zauważył, aby tu znajdował się przytułek dla bydła. Zatrzymuje się więc targany przeciwnościami i wtedy owiewa go, zamyślonego, ciepły i miły wiatr. Odwraca się i widzi kształty dużego wołu; białe zwierze zdaje się jakby mu chciało coś zasugerować zdziwionym wzrokiem... potem cofa się i zwraca głowę niby zapraszając go... Lecz Święty już pojął, prowadzi zwierzę do stajni, każe mu położyć się na słomie obok żłobu; jakby na zawołanie zjawia się też osiołek i, poruszając naprzód i w tył długie, owłosiałe uszy, kładzie się obok wołu.

Oto widok żłóbka w jakim urodził się Chrystus. Franciszek postanawia teraz zebrać pasterzy, aby wszystkim ukazać miejsce, w jakim Zbawiciel spędzał pierwsze swoje chwile po urodzeniu.

— Czy widok żłóbka zmieni złych ludzi w dobrych?

— Czy sprawi, że błądzący odejdą od Kusiciela?

— Czy udzieli siły do wytrwania ludziom zawsze walczącym z nędzą? Nie wie o tym Franciszek, ale spodziewa się, jest nawet pewien, że stanie się cud.

Wybiega ze stajni i pędzi wzywając pasterzy, wartowników trzody, wzywając biednych i bogatych.

Schodzą się więc stróże, przybrani w skóry zwierząt, ze swoimi piszczałkami i psami, schodzą się podejrzliwi wieśniacy, kobiety z maleństwami u piersi i dzieciakami zaczepionymi u spódnicy; schodzą się żółnierze, kupcy, duchowni i urzędnicy miejscy. Wszyscy jakby gnani jakąś nieznaną siłą, której trudno się oprzeć. Wije się ta procesja ścieżkami oświetlonymi blaskiem księżyca i lazurem nieba, a jeszcze inna wyrusza z bramy miasta i rozlewa się po szerokiej równinie. W powietrzu czuć ciepły prawie majowy powiew a z Asyżu i Perugii dolatują odgłosy dzwo-

---

ABRAHAM LINCOLN

(Dokończenie ze stronicy 52.)

za Jeffersonem, demokracja, nieodłączna od wolności, polega na "rządzie ludu, przez lud i dla ludu" i— jak powiedział kiedyindziej — jest "najwyższą i ostatnią nadzieją świata".

Od tego czasu słowa te nie przestają tworzyć treści dziejów ostatnich stu lat. Ich urągowiskiem a nawet sponiewieraniem są "demokracje ludowe", czy "ludowe republiki" za taką czy inną kurtyną, lecz nawet one już samą swoją nazwą stanowią mimowolny hołd dla amerykańskiego ideału Lincolna.

Zmagania o demokrację, tak jak on ją rozumiał, nie ustają: O demokrację, która umie być sprawna, nie przestając być moralna, i która jest silna, nie przestając być sprawiedliwa — o demokrację bez nienawiści względem kogokolwiek, a z miłością wobec wszystkich, jaką pragnął realizować i której największym wyobrazicielem stał się Lincoln. To jej prorok, który ją uświęcił ofiarą życia. Dlatego zyskał prawo, żeby być jej sztandarem.

Jan Tokarski

nów wielbiące Boga, zrodzonego wśród ludzi.

Procesja zatrzymuje się, wśród krzyku i zdziwienia, przed żłóbkiem, bo wielki cud dzieje się przed ludźmi. Ze żłóbka promieniuje jasny blask; na złocistej słomie, ogrzanej oddechem zwierząt, ukazuje się zjawa boskiego Dziecięcia.

Tłum pada w uwielbieniu na kolana.

Brat Franciszek, Brat Leon, Bernard, Eliasz i wszyscy inni bracia płaczą ze wzruszenia, chłopom rozmiękczają się ich twarde serca, kobiety z dziećmi u piersi modlą się a pasterze, pchnięci jakąś wewnętrzną siłą, chwytają za dudy i grają.

Melodia zwykła, ale potężna opanowuje dusze niby przypływ ciepła wśród krążącej krwi, a do tej melodii dołącza się zwykły ludowy śpiew, który poprzez pokolenia będą powtarzały dzieci za pasterzami. Ten śpiew zwolna i majestatycznie wznosi się ku niebu:

"Gdy się Chrystus rodzi
i na świat przychodzi,
Ciemna noc w jasności
promienistej brodzi.
Aniołowie się radują,
pod niebiosy wyśpiewują:
Gloria, gloria in excelsis Deo..."

W owym roku nawet najwięksi biedacy zostali wzmocnieni cudem i nie odczuwali bardzo swojej niedoli.

Rozbójnicy zauważyli, że odradza się w nich dobroć.

Możni usłuchali próśb biednych i przyszli im z pomocą.

A Bóg wynagrodził ziemię Asyżu, obdarzając ją bogatym plonem w czasie zbiorów.

Od tego czasu zrodził się zwyczaj, w kościołach i rodzinach obdarzonych dziećmi, urządzania na Boże Narodzenie żłóbka, naśladując i zachowując w pamięci ów żłóbek przygotowany przez świętego Poetę.

Tłumaczył z włoskiego
Stanisław Piekut

(CHARAKTER PIEŚNI — Dokończenie ze stronicy 77.)

O usłysz, Panie, skargi nasze
O usłysz nasz tułaczy śpiew:
Z nad Wisły, Warty, Sanu, Bugu
Męczeńska do Cię woła krew.

Pieśń "O Panie, któryś jest na niebie", mimo smutnych akcentów, nie jest pieśnią rozpaczy. Tchnie wiarą we wszechmoc Boga, świadomością, że krew tysięcy nie płynęła na próżno, że Bóg "wyciągnie sprawiedliwą dłoń", skruszy moc wroga i pozwoli tułaczom wrócić do prawdziwie wolnej i niepodległej Ojczyzny.

Mniej znana jest pieśń Maryjna, stanowiąca oddanie się Polaków w opiekę swej Królowej:

Weź w opiekę naród cały,
Który żyje dla Twej chwały.
Niech powstanie znów wspaniały,
Maryjo!

Na zakończenie nie sposób pominąć kolędy, na której dźwięk jakoś mocniej uderzają serca polskie, gdziekolwiek one biją — "Bóg się rodzi". W tej kolędzie bowiem jednoczy się wiara z miłością Polski, wówczas, gdy prosimy Nowonarodzone Dzieciątko o błogosławieństwo dla miłej Ojczyzny.

Referat Ks. Inf. J. Mantheya — Rzym

Święta Jadwiga Księżna Śląska



(Streszczenie)

Święci w życiu narodu

Najpiękniejszą kartę w historii religijnego życia narodu piszą jego święci. Wertując uważnie te stronice poznajemy tajemnicze działanie łaski Bożej, kierującej wybranego człowieka na dokładnie określoną drogę. Otoczony wirem wydarzeń powołany wypełnia zadanie mu przeznaczone, porywa swoje otoczenie i przekształca jego oblicze. Zawsze posługuje się wartościami płynącymi z naturalnej egzystencji, uzupełniając je siłami nadprzyrodzonego bytu. Stwierdzamy bardzo często, że imię króla, wodza, lub innej wybitnej osobistości stanowi po prostu syntezę losów narodu, czyli program, drogę i cel jego dziejów.

Podobnie ocenić powinniśmy znaczenie świętych w historii Kościoła. Oni bardzo często nadają wspólnocie, w której żyją, nowy kierunek. Nieraz dzięki nadprzyrodzonej chwale po śmierci, nieraz już dzięki działalności za życia. Wpływ ich sięga daleko i nie obraca się wyłącznie w ramach religijnego życia, ale dotyczy w nie mniejszym stopniu również życia społecznego, kulturalnego i politycznego danego narodu. Spojrzyjmy na dzieje naszego narodu. Grób św. Wojciecha w Gnieźnie, cenny skarb religijny, stał się bazą, na której wyrosła samodzielna polska prowincja kościelna i silna pozycja polityczna kraju Chrobrego.

Kanonizacja biskupa krakowskiego, męczennika Stanisława, stanowi przełomową chwilę w religijnym i politycznym życiu Polski. Przy grobie świętego biskupa i przez jego kult wołały nadzieje i dojrzewały siły dążące do zjednoczenia na dzielnice podzielonego Kraju. Nadprzyrodzone moce promieniujące przez tych świętych Patronów wyznaczyły Polsce program, drogę i cel.

Św. Jadwiga w życiu Polski

Gdy Papież Klemens IV zaliczył dnia 26 marca 1267 roku w poczet świętych Jadwigę, księżną Śląska i Polski, uroczysty akt w kościele OO. Dominikanów w Viterbo był punktem kulminacyjnym życia o jasno poznanych celach i mozolnych staraniach. Jadwiga nie została "Świętą" dzięki heroicznej ofierze, którą stanowi męczeństwo, ale dzięki heroicznemu wypełnieniu wszystkich na nią włożonych obowiązków, przede wszystkim jako "Domina", jako księżna Śląska. Przybyła na Śląsk jako dwunastoletnia żona Henryka i zrozumiała wołania tej ziemi. Przybyła, mając w swej młodej duszy ukryte, ale jeszcze nie rozwinięte skarby. Przede wszystkim przekonanie i pewność o wyłączności chrześcijańskiej wiary, o jej życie normującym "ordo", o wartościach wynikających z niego dla kultury. Przybyła na Śląsk, niosąc w swej duszy początki harmonii między naturalnymi siłami charakteru i mocami nadprzyrodzonymi. Gdy Boski Ogrodnik przesadził szlachetny kwiat na odpowiedni grunt, ukryte skarby doszły do pełnego rozkwitu.

Na Śląsku, na ziemi Piastów, Jadwiga poznała i zrozumiała, że wszystkie jej obowiązki są przede wszystkim powołaniem nadprzyrodzonym i że nakładają nadprzyrodzoną odpowiedzialność. Przybyła młodziutka, może nawet w pierwszej chwili przerażona nowym otoczeniem, ale dojrzewała i otwierała swe serce coraz szerzej, tak że lud śląski nazwał ją nie tylko "Advocata — Opiekunką", ale dał jej najpiękniejszą nazwę możliwą: "Mater Silesiae — Matka Śląska".

Jadwiga, jak zobaczymy, miała liczne zadania. Była żoną, matką, księżną. Wszystkie te zadania złączyły się u niej w jedno, w niepokój o rozrost królestwa Bożego. W długich latach swego pobytu na Śląsku, wsłuchując się w oddźwięk dochodzący do niej z serc ludzkich, nie tylko harmonijnie połączyła życie kontemplacyjne z aktywnym, nie tylko uświęciła się osobiście, ale stała się rzeźbiarką sakralnego oblicza dzielnicy swego męża, Piasta Henryka I. Jadwiga już za życia wyznaczyła swym ziemiom program, drogę i cel.

Młodość

Jadwiga, córka księcia Andechsu, urodziła się między 1174-1178 rokiem. Ród należał do najsławniejszych rodzin imperium. Bracia Jadwigi zajęli ważne księstwa i ważne biskupstwa, siostry wychodziły za mąż za królów. W jej domu rodzinnym panowała głęboka religijna atmosfera, żywiona tradycją rodu i kultem, którym otaczano relikwie pałacowej kaplicy, przywiezione przez pradziada z Ziemi Świętej.

W młodych swych latach Jadwiga widziała liczne pielgrzymki spieszące do "Świętej Góry", jak nazwano pałac i jego kaplicę. Żyła więc wartościami nadprzyrodzonymi, dla ludzi średniowiecza bardzo ważnymi, chociaż poznanymi raczej sercem i uczuciem niż rozumem.

Gdy Jadwiga miała siedem lat, oddano ją na wychowanie do klasztoru w Kitzingen nad Menem. Wychowanie klasztorne pogłębia jej najcharakterystyczniejszą cnotę naturalną, ową później tak wychwalaną "prudentia — roztropność". Tu też wyrabia się element, który w dalszym jej życiu stanie się fundamentem wszystkich jej kroków. Życiorys określa ten element następującymi słowami: "Nauczycielem jej był Duch Święty, a podstawą życia "Słowo Boże".

Dwunastoletnią księżniczkę wydano za mąż za Henryka Śląskiego, najwybitniejszą postać, obok Konrada Mazowieckiego, Piastów trzynastego wieku. Dla męża, który w 1201 roku staje się księciem Śląska, Jadwiga jest nie tylko żoną, ale rzeczywistą współuczestniczką jego planów i dążeń.

"Niewiasta mężna"

W bardzo młodym wieku Jadwiga staje się matką i wnet widzimy ją otoczoną gromadą dzieci. Miała czterech synów i trzy córki. Los życia nie był dla niej łaskawy, stała nad grobem aż sześcioro dzieci. Ostatniego syna, Henryka II, pochowała w 1241 roku na polach legnickich. Przy życiu została tylko córka Gertruda, która była drugą ksienią klasztoru w Trzebnicy. Ona pochowała matkę i miała szczęście widzieć ją wywyższoną na ołtarze.

W wielkiej katastrofie, która wstrząsnęła imperium, Jadwiga traci dom rodzinny. Zamek w Andechsie zburzono, na jego miejscu powstał później klasztor Benedyktynów. Jadwidze zostały Śląsk i zadania.

Ciosy życia rzeźbiły charakter Jadwigi i wydobyły ową wielkoduszną szlachetność, która jest cechą świętych ludzi. Kochając krzyż Chrystusa, nauczyła się dźwigać krzyż życia. Wskutek tego ciosy jej nie załamały. Ponieważ oparcie znalazła w łasce płynącej z cierpień Chrystusa, była silna.

Ustawiczna modlitwa odnawiała moce duszy, a modlitwa była tak gorąca i pełna żaru, że bezustannie towarzyszyły jej łzy. Życiorys podkreśla, że zawsze panowała nad łzami z powodu ludzkich bólów.

Takie włączenie się w cierpienia Chrystusa miało dla rozwoju życia Jadwigi doniosłe znaczenie. Nie tylko, że dostarczyło Jadwidze głębokiego widzenia mistycznego, jakie odkrywamy w pewnym opisie jej życiorysu, gdzie czytamy o jej rozmowie z Ukrzyżowanym w kościele w Trzebnicy, ale spowodowało dynamiczną aktywność w codzienności.

Wzór pobożności

Pobożność prywatna Jadwigi, chociaż wynikała z poprzednio wzmianowanych elementów, była normalna i zdrowa. Słuchanie Mszy św. stało w jej pobożnych praktykach na pierwszym miejscu. Brała w nich udział codziennie. Była w kościele również na modlitwach chórowych. Wszystkie te praktyki przerywała natychmiast, gdy wołały ją obowiązki żony, matki, pani dworu i księżnej. Natychmiast spieszyła, by zająć się sprawami codziennego życia.

Dla kapłanów miała wielki szacunek. Wysoko ceniła kult świętych, z których najbardziej czciła Najśw. Maryję Pannę. Jej figurkę zawsze nosiła przy sobie. Figurkę włożono też do rąk zmarłej księżnej nim zamknięto trumnę. Księżna chętnie wspierała pielgrzymów spieszących do miejsc świętych. Umartwienia praktykowała aż do heroizmu, mimo że często zagrażały jej zdrowiu. Mimo próśb i upomnień, nie zaprzestała surowego życia wziętego z własnej woli na siebie.

Wzór żony i matki

Małżeństwo było dla Jadwigi zadaniem o podwójnym charakterze. Było przez rodzenie potomstwa powiększeniem królestwa Bożego, a przez wypełnienie obowiązków małżeńskich zabezpieczeniem męża przed grzechami nieczystości i cudzołóstwa.

Po dwudziestu latach współżycia, książęca para, składając na ręce biskupa uroczysty ślub wstrzemięźliwości, przerywa współżycie. Nie mniej Jadwiga zostaje z Henrykiem jak najmocniej związana, nie z miłości wynikającej z żaru namiętności, jak mówi życiorys, ale z miłości rozsądnej, z oddania serca płynącej.

Jadwiga pełna miłości Bożej, podobną miłością napełnić pragnęła serca innych. Troszczy się o wszystkich. Pierwszym obiektem jej troski był naturalnie mąż, którego zachęcała do należytego wypełnienia przykazań Bożych i którego też nauczyła dużo modlitw. Jej pozytywny wpływ obejmował nie tylko prywatne życie księcia, ale całą jego działalność, nawet polityczną.

Drugim obiektem były naturalnie dzieci, a modlitwa Jadwigi po odebraniu smutnej wiadomości o bohaterskiej śmierci syna pod Legnicą jest najlepszym dowodem skuteczności tych starań. "Dziękuję Ci Boże, że dałeś mi takiego syna, który póki żył, mnie kochał, mnie szanował i mnie nie zasmucił w najdrobniejszej nawet sprawie..."

Wzór apostolstwa świeckich

Pani dworu, trzymała w rygorze i dobrych obyczajach całą służbę. Przygarnęła ubogie dziewczęta, które po należytym wychowaniu wstępowały później albo do klasztoru, albo w związek małżeński. Gdy ktoś z otoczenia zachorował, Jadwiga odwiedzała go osobiście, posyłała lekarza i lekarstwa. Trosce o ciało towarzyszyła troska o dusze. Osobiście dopilnowała, by prostaczkowie znali słowa "Ojcze Nasz", by umieli się spowiadać i tłumaczyła im prawdy do zbawienia potrzebne.

Jadwiga wychodziła też poza mury pałacu i troską swą obejmowała wszystkie potrzeby. Pomagała sierotom, wdowom i ubogim. Gdy zachodziła potrzeba, stanęła przed księciem i broniła ich sprawy. Kochała ubóstwo, które według nauki Chrystusa było cnotą. Jako księżna posiadała wielki majątek, ale gdy w pewnym roku nastąpiła powszechna klęska głodowa, rozdała wszystkie zapasy. Ten czyn już nie był dowodem prywatnej troski o biednych, nie był znakiem prostego miłosierdzia, był dowodem troski księżnej o lud. **Mater Silesiae** ratowała swoje księstwo.

Gdy zamieszkała po śmierci męża w klasztorze, nie złożyła ślubów. Zachowała dzięki temu majątek, nie dla własnych potrzeb, ale dla potrzebujących. Dobroczynność Jadwigi wynikała z motywów nadprzyrodzonych, ale nie była ślepą rozrzutnością. W niej, jak w każdej innej sprawie, Jadwiga kierowała się najgłówniejszym swym talentem naturalnym, roztropnością, jak mówi życiorys. Miała zasadę "równości daru", by przez nierówność nie szerzył się jad nienawiści.

Opiekunka więźniów

Troska Jadwigi obejmowała również więźniów. Wobec nich była i niewiastą miłosierną i księżną. Bystrość jej umysłu bardzo dobrze wyczuwała atmosferę lochów. Świadczy o tym drobny, ale znamienny fakt. Posyłała więźniom nie tylko bieliznę, ale dostarczała im świece, "by ciepły blask światła rozproszył ciemności i strachy lochów". Brała udział w sądach i starała się o sprawiedliwe wyroki. Od księcia uzyskała mandat, który otwierał przed nią bramy więzień i darował wolność tym, którzy ulegli urokowi wielkiej jej duszy.

Najpiękniejszym pomnikiem tej społecznej działalności był przy-

wilej dany skazanym na śmierć w czasie konstrukcji klasztoru w Trzebnicy. Wszystkim darowano życie, zatrudniając ich przy wzniesieniu tego monumentu religijności książęcej pary.

Wysiłki Jadwigi znalazły szczytowy punkt w jej wstawiennictwie za nieprzyjaciółmi męża. Zalewając się łzami korzyła się przed księciem na kolanach i prosiła, aż uzyskała ułaskawienie. Tak stała się "Mater Silesiae" również ze społecznego punktu patrzenia.

Fundatorka klasztorów i kościołów

Przez założenie klasztorów nadała swej dzielnicy doprawdy chrześcijańskie oblicze. W krótkim czasie Śląsk pokrył się istną siecią klasztorów. Powstaje Trzebnica, pierwszy żeński klasztor Wschodniej Europy i doniosłe centrum religijnego życia o wielkiej sile promieniowania. Widzimy konwenty Kanoników reguły św. Augustyna, Templariuszy, Franciszkanów, Dominikanów, Bożogrobców, Cystersów, Benedyktynów.

W Wrocławiu powstaje szpital Św. Ducha, w Środzie Śląskiej przytułek dla trędowatych niewiast. Rozwojowi klasztorów towarzyszyło ożywienie życia parafialnego i liczne stare kościoły na Śląsku szczycić się mogą, że powstały dzięki pomocy Jadwigi. Około 1200 roku Śląsk posiadał dwadzieścia parafii, a w 1235 roku już siedemdziesiąt trzy.

Rządy Henryka i Jadwigi były doprawdy pierwszym punktem kulminacyjnym w wspaniałej historii diecezji wrocławskiej, tej w 1000 roku założonej sufraganii metropolii gnieźnieńskiej.

Wpływ polityczny

Czy Jadwiga, nie tylko pośrednio, ale bezpośrednio zajmowała się polityką? W chwili bardzo krytycznej, nie tylko dla Śląska, ale dla całej Polski, głos Jadwigi i jej czyn zadecydowały w załatwieniu kryzysu. Henryk, wydany przez mieszkańców Krakowa, dostał się w 1229 roku w ręce Konrada Mazowieckiego. Syn i możni chcą przez zbrojną wyprawę uwolnić księcia. Jadwiga przerażona grożącym przelewem krwi, sprzeciwia się wyprawie. Udaje się osobiście do Płocka, wyzwala męża przez prośby i ustala między przeciwnikami pokój. Przeciwstawiając moc religijnego ducha orężnej walce, również w sensie politycznym staje się Jadwiga "Mater Silesiae".

Po śmierci męża (1238) Jadwiga zamieszkała w Trzebnicy. Całe bogactwo jej duszy ujawnia się jeszcze raz w czasie ostatniej rozmowy z córką Gertrudą, ksienią klasztoru. Jadwiga prosi o skromny grób w obrębie ogólnego cmentarza. Ksieni proponuje jako miejsce spoczynku salę kapitulną konwentu, potem w kościele przy boku Henryka. Jadwiga zgadza się na grób w kościele, ale nie przy boku męża, by nawet po śmierci zachować, chociaż symbolicznie, ślub wstrzemięźliwości. Prosi o grób przy boku wnuków, "których niewinność tak kochała, że pragnęła naśladować ich również w prostocie grobu".

Jadwiga umarła 15 października 1243 roku. Nim ciało zmarłej złożono do grobu, siostry zabezpieczyły sobie pamiątkę, welon św. Elżbiety, którego Jadwiga używała, gdy wdziała habit zakonny. Wnet ta relikwia stała się ważnym skarbem, przypominającym dwie święte niewiasty. Na pogrzeb ściągnęły wielkie rzesze, cały Śląsk trzymał straż przy trumnie swej "Pani i Matki".

Droga do kanonizacji

Od razu Jadwiga znalazła się na drodze do kanonizacji "per viam cultus", tzn. dzięki odruchowo przez pobożny lud składanej czci. Niewiasta, która cały swój majątek oddała ubogim i żyjąc w świecie prowadziła życie surowsze od zakonnicy; księżna, która była orędowniczką sprawiedliwości u męża, według poglądów owych czasów, już była "Świętą". Wnet też do jej grobu spieszą liczne rzesze pielgrzymów, ustalono więc specjalne straże, które notowały każdy dowód świętości zmarłej, której znakiem były dla owych czasów cuda. Aż do 1247 roku, tzn. do roku kanonizacji, życiorys Jadwigi wylicza osiemdziesiąt pięć cudów. Trzydzieści trzy osoby wśród tych, którzy uzyskali wysłuchanie swych próśb, miały imiona polsko-słowiańskie.

Do ruchu pobożności ludowej dołączają się powoli urzędowe starania o publiczną kanonizację Jadwigi, których duszą są: córka Gertruda i synowa Anna. Już w 1252 roku klasztor w Trzebnicy uzyskał przywilej obchodzenia rocznic śmierci Henryka, Jadwigi i Henryka II przez uroczyste Msze św.

Wszystkim staraniom na Śląsku spieszy w pewnej chwili z pomocą szczęśliwy fakt w Rzymie. W 1261 roku zostaje papieżem Jakub z Liege, który w czasie synodu gnieźnieńskiej prowincji kościelnej (1248 r.) był w Wrocławiu legatem. Na pewno zapoznał się z życiem Jadwigi, widział rzesze pielgrzymów. Na jego ręce składają polscy biskupi razem z ksienią Trzebnicy w 1262 roku prośbę o rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego. Biskup wrocławski i prowincjał Dominikanów badają z polecenia Kurii dowody świętości Jadwigi. W 1264 roku protokóły są w Rzymie.

Papież Urban IV umiera niestety w październiku, ale następca troszczy się o dalsze prowadzenie procesu. Na konsystorzu 14 listopada 1266 roku zapada uchwała pozytywna i dnia 26 marca 1267 roku papież Klemens IV ogłasza w kościele S. Maria di Gradi w Viterbo Jadwigę "Świętą". W bulli kanonizacyjnej papież podkreślił uniwersalność wstawiennictwa Jadwigi. Wiemy, że pomoc dana ludziom przez świętych nie zna geograficznych granic ustalonych przez ludzi. W uroczysty zaś sposób papież podkreśla, że Jadwiga jest "Advocata" i "Patrona Polonorum" i że ten kraj z racji, że tam znajduje się jej ciało, stoi pod specjalnym jej "patrocinium — patronatem". Pojęcia o bardzo jasnej treści w dziedzinie hagiografii.

Święta uniwersalna

Jadwiga stała się doprawdy uniwersalną świętą. Świadczą o tym hymny napisane na jej cześć w różnych krajach; najszczęśliwszym naturalnie był Śląsk, który w niej miał własną patronkę.

Ale znaczenie kanonizacji Jadwigi promieniowało na całą Europę Wschodnią. Będąc jedyną kanonizowaną niewiastą tych obszarów, jej kult miał dla życia religijnego podobne znaczenie jak kult św. Elżbiety dla imperium i kult św. Klary dla Włoch. Motywy kanonizacji wyrosły z ducha czasu. Była wysoko postawioną niewiastą, którą w prywatnym życiu cechowały miłość, pokora, modlitwa, post, czuwanie, wstrzemięźli-

(Ciąg dalszy na stronicy 96.)

Michał Nowacki

Projekt Wiecznego Kalendarza

Problem roku liturgicznego jest poruszony w piątym rozdziale Konstytucji o liturgii świętej. Przypomina ona na wstępnie chrystocentryczny charakter tegoż roku. Kościół przez cały ciąg roku wyjaśnia tajemnicę Chrystusa, począwszy od wcielenia i narodzenia aż do wniebowstąpienia, zesłania Ducha Św. i wyczekiwania na przyjście Pana. Konstytucja podkreśla też ze szczególną miłością cześć Kościoła dla Matki Bożej, a ponadto dla męczenników i świętych.

Z tym to rozdziałem wiąże się dość ściśle uzupełnienie załączone do Konstytucji. Jest w nim mowa o stanowisku Kościoła wobec projektów wprowadzenia nowego kalendarza. Chodzi głównie o to, by "ustabilizować" święto Wielkanocy, a wraz z nim i inne święta, które dotychczas były ruchome.

Otóż Konstytucja soborowa oświadcza, że Kościół nie sprzeciwia się staraniom mającym na celu wprowadzenie "kalendarza wiecznego". Z proponowanych projektów może jednak przyjąć tylko te, które zachowują podział tygodnia na siedem dni wraz z niedzielą.

Od I Soboru Powszechnego w Nicei (325 r.) Wielkanoc przypada na pierwszą niedzielę po wiosennej pełni księżyca. Stąd data Wielkanocy co roku jest inna i "wędruje" między 22 marca a 25 kwietnia. Stwarza to konieczność układania co roku nowego kalendarza liturgicznego i synchronizowania świąt ruchomych ze świętami stałymi.

Jeśli chodzi o reformę kalendarza, to Konstytucja mówi o dwóch projektach.

Pierwszy polegałby na tym, że święto Wielkanocy zostałoby na stałe wyznaczone na pewną ściśle określoną niedzielę, np. na 1 lub 2 niedzielę kwietnia. Projekt ten rozwiązuje jednak sprawę połowicznie, ponieważ nadal trzeba by co roku układać kalendarz liturgiczny.

Drugi projekt natomiast tzw. kalendarza wiecznego proponuje rozwiązanie radykalne. Mianowicie tak należałoby ułożyć kalendarz, aby daty raz na zawsze przypadały na te same dni tygodnia.

Taki właśnie kalendarz proponuje m.in. Arcybiskup poznański Antoni Baraniak w projekcie "Calendarium simplex et perpetuum", czyli prosty i wieczny kalendarz dla całego świata. Arcybiskup Baraniak proponuje kalendarz słoneczny, składający się z 324 dni, które podzielone byłyby na 13 miesięcy po 28 dni przy czym zachowany byłby porządek 7 dni wraz

niedzielą. Nowy miesiąc nosiłby nazwę "Pacificus" (miesiąc pokoju) i byłby siódmym miesiącem roku (między czerwcem a lipcem). Występowałaby w tym miesiącu tzw. "dominica longa" ("długa niedziela"). Niedziela ta przypadająca na 14 "pacifici" jest prawdziwym środkiem roku słonecznego.

Różnica pomiędzy rokiem nominalnym, a rokiem słonecznym wynosi 24 godziny. Różnicę tę oznaczałoby się najprostszym i tradycyjnym sposobem: "14 pacifici", "14 pacifici bis" (po raz drugi) i w rok przestępny "14 pacifici ter" (po raz trzeci). Początek roku według kalendarza stałego ma miejsce w poniedziałek 4 stycznia, a kończy się w niedzielę 3 stycznia obecnego kalendarza. Również wszystkie święta są stałe. Tak np. 1 niedziela adwentu przypadałaby na 21 listopada (29 listopada kal. obec.), Boże Narodzenie na poniedziałek 22 grudnia (28 grudnia kal. obec.), środa popielcowa na 3 marca (3 marca kal. obec.), Wielkanoc na 21 kwietnia (18 kwietnia kal. obec.), Wniebowstąpienie na 4 czerwca (27 maja kal. obec.), Zesłanie Ducha Świętego na 14 czerwca (6 czerwiec kal. obec.).

Okres od Zesłania Ducha Św. do 1 niedzieli Adwentu wypełnia 25 tygodni z 24 niedzielami. Rozwiązuje to problem przenoszenia niedziel okresu po Zesłania Ducha Św. na okres po Objawieniu Pańskim.

Kalendarz ten byłby zawsze ten sam na wszystkie lata.

Wydaje się, że ustalenie stałego kalendarza liturgicznego ułatwiłoby wiernym jeszcze bardziej zapoznanie się z liturgią. Reforma kalendarza przyniosłaby również poczucie pewnej stabilności, która dla życia religijnego nie jest obojętna.

Nie można też pominąć aspektu ekumenicznego. Obecna różnica w świętowaniu pomiędzy Kościołem Zachodnim a Kościołami Wschodnimi wynosi 2 tygodnie. Byłoby rzeczą pożądaną, by poprzez reformę kalendarza ustalić dni, kiedy to wszyscy chrześcijanie święciliby w tych samych terminach pamiątkę narodzenia i zmartwychwstania Chrystusa.

Projekt Arcybiskupa Baraniaka spełnia zasadnicze żądanie Konstytucji, gdyż zachowuje podział na siedem dni wraz z niedzielą.

Przy wprowadzeniu tego kalendarza w życie konieczna jednak byłaby uchwała ONZ, lecz na razie sprawa ta czeka na ostateczne rozstrzygnięcie. (G.N.)

"FIORETTI" JANA XXIII

(Kariera Dyplomatyczna)

— Jego Ekscelencji musi być niemiło, kiedy w uroczystych obiadach biorą udział zbyt wydekoltowane panie. To przecież gorszące! — Gorszące? Ależ nie — odpowiedział Msgr. Roncalli. — Jeżeli się zdarza, że jakaś dama ma zbyt duży dekolt, to wszyscy patrzą na nuncjusza, a nie na nią.

(Kariera Dyplomatyczna)

Kiedy Msgr. Roncalli pierwszy raz przyjmował w nuncjaturze paryskiej znanego pisarza Daniel Ropsa — jak wiadomo bardzo chudego — powiedział, wzdychając: "Drogi Panie, powinniśmy się razem pomodlić, żeby Pan Bóg zabrał mi połowę zbytecznego tłuszczu i dał ją Panu."

Ks. Dr. Jan Jaworski

Najśw. Maryi Panny



Wniebowzięcie

Wśród świąt Maryjnych naczelne miejsce zajmuje Święto Wniebowzięcia, zarówno ze względu na treść dogmatyczną, jak i dlatego, że dzień 15 sierpnia w klimacie europejskim przypada w pięknej porze roku.

Słów kilka o samym święcie.

Trudno jest ustalić dokładną datę, kiedy powstało to Święto. Na Wschodzie już w IV wieku obchodzono je uroczyście, pod nazwą "Narodzin Maryi", dlatego że w dniu zakończenia Jej ziemskiej wędrówki Maryja narodziła się dla nieba. Różne nazwy miało to święto, chociaż nazwy te różniły się co do samych słów, wszystkie jednak zasadniczo wyrażały zawsze tę samą t r e ś ć. Jak np. "Przejście", "Spocznienie", "Złożenie do grobu", "Narodziny Maryi", "Zaśnięcie". J e d n a k Wniebowzięcie — wyparło wszystkie inne nazwy tego święta. I ta jedynie ostała się nazwa.

Maryja wolna była od jakiegokolwiek grzechu i wszelkiej namiętności. Jest to triumf Maryi nad złem — szatanem — jednocześnie nad śmiercią. M a r y j a przeszła przez śmierć, gdyż i Jej Syn umarł, było to zjawisko naturalne dla zadośćuczynienia naturze.

Jak śmierć Chrystusa, tak i śmierć Maryi przyobleka Ją w

chwałę. Śmierć w niczym nie uwłacza Maryi. Pod osłoną śmierci Maryja zrodziła się do chwały. Najczęściej wymienia się rok 52 jako datę najbardziej prawdopodobną śmierci Maryi.

Chrześcijaństwo przekroczyło wówczas granice Palestyny, rozwinęło się w Antiochii nad Orontem i dotarło, głównie dzięki działalności apostolskiej św. Pawła, do Azji Mniejszej. Odbył się już w 49 roku tzw. Sobór Jerozolimski.

Pozostawanie Maryi przy życiu do 52 roku dało możność św. Łukaszowi zetknięcia się z Maryją. Dzięki temu wiele wiadomości zaczerpniętych bezpośrednio u Maryi umieścił on w swej Ewangelii.

Zarówno archeologia jak i tradycja chrześcijańska przemawiają za Jerozolimą jako za miejscem śmierci Maryi.

Grób Maryi wskazywano na Syjonie, koło Wieczernika lub też w miejscu, gdzie dziś jest Bazylika Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny. Maryja zmarła na Syjonie, a pochowana została w ogrodzie Getsemani, ponieważ na stokach góry Oliwnej, aż do potoku Cedron, zachowały się pomniki, które wskazują, że teren ten od czasów najdawniejszych przeznaczony był do grzebania umarłych.

Maryja wolna od grzechu pierworodnego. Jako wolna od wszelkiego grzechu, nie podlega Ona następstwom grzechu — nie podlega rozkładowi ciała w grobie.

Dogmat Wniebowzięcia, określa że i ciało Maryi wzięte jest do niebieskiej chwały. Chwała w niebie w sposób istotny różni się od chwały niebian. Cała ziemska osoba Maryi uczestniczy w chwale niebieskiej, dusza Jej i Jej ciało. Ten stan uwielbienia czyni Ją podobną do Chrystusa, przebywającego z ciałem, duszą i Bóstwem w niebie.

Jako Matka Boga — Maryja została wyniesiona ponad wszystkie stworzenia. Świętość Maryi otrzymana z tytułu Boskiego Macierzyństwa pomnażała się ustawicznie. Łaska mnoży się przez wierność Bogu. Całe życie Maryi było nieustannym hymnem wierności i uwielbienia Stwórcy, a ostatnim akordem tej jedynej w dziejach Odkupienia pieśni jest Wniebowzięcie.

Tajemnica Wniebowzięcia wiąże się ściśle z tajemnicą Wcielenia. Maryja przyjęła Chrystusa do swego łona. Wzamian za to godziło się, aby Zbawiciel przyjął Ją do swej chwały. Ta Najczystsza Dziewica obdarzyła Jezusa życiem, On zaś jako Bóg hojnie Jej za to odpłacił. Wzamian za życie śmiertelne, obdarzył Ją życiem chwalebnym. Nie wzgardził Jej najczystszym łonem i jako Swą Matkę uniósł Ją ku sobie i zaprowadził ku chwale.

Jeden z uczniów św. Bernarda kładzie w usta Chrystusa te słowa: "Pójdź umiłowana moja! Skoro nikt nie dał mi tyle, ileś Ty mi dała w swej pokorze, tedy nikogo nie pragnę tak jak Ciebie chwałą moją obdarzyć. We Wcieleniu mojim użyczyłaś mi tego, co należy do natury człowieka, w Twym Wniebowzięciu pragnę udzielić Ci tego, co należy do wielkości Boga. Boga-Dziecię zawarłaś w swym łonie, Boga nieogarnionego otrzymasz w Jego chwale. Byłaś schronieniem Boga-Pielgrzyma, staniesz się pałacem Boga panującego. Byłaś strzelnicą walczącego Boga, staniesz się rydwanem triumfalnym Boga-Zwycięzcy. Byłaś łożem Oblubieńca Wcielonego, staniesz się tronem Króla w koronie."

Nazwę "Wniebowzięcie" po raz pierwszy spotykamy w V wieku w Syrii. W VII wieku w Galii mówiono, że w uroczystość Wniebowzięcia czczona jest "jedyna tajemnica, jaka się stała dla ludzi, tj. wzięcie Najświętszej Maryi Panny do nieba". A w mszale gotyckim z VI wieku z 15 sierpnia czytamy: "Tę, która nic ziemskiego za życia nie zaznała, słusznie nie trzyma w zamknięciu skała grobowa." W "memento" za zmarłych modlono się, aby zmarli wierni "tam się dostali, dokąd z grobu przeniesione zostało ciało błogosławionej Panny".

Cesarz Maurycy ogłasza dekret, że w bizantyjskim imperium święto Wniebowzięcia ma być obchodzone zawsze w dniu 15 sierpnia.

Sakramentarz Gregoriański (Sacramentarium Gregorianum) z VI wieku przechował kolektę na Wniebowzięcie: "Uroczystość dzisiejsza niech nam udzieli, o Panie, zbawiennej pomocy, gdyż dzisiaj św. Boża Rodzicielka uległa śmierci doczesnej, lecz nie mogła być skrępowana więzami śmierci, jako ta, która zrodziła Twego Syna wcielonego, a naszego Pana." Modlitwę tę wyjaśnia Piotr Abelard: "Ponieważ najprzód powiedziano o śmierci doczesnej — śmierci doczesnej uległa, najoczywiściej więzy śmierci należy odnieść do śmierci ciała, a nie duszy, bo nie podlegać śmierci duszy (grzechowi) wspólnym jest wszystkim wybranym."

W VII wieku Papież Sergiusz I nakazuje, by w dniu Wniebowzięcia odbywała się w Rzymie uroczysta procesja z kościoła św. Adriana do Bazyliki Matki Boskiej Większej (S. Maria Maggiore).

Św. Jan z Damaszku pisze: "W czasie Twego Wniebowzięcia, o Matko Boża, wojska anielskie, przejęte szacunkiem i radością, okryły swymi skrzydłami Twoje ciało, wielki namiot Boży."

Z Ojców Kościoła na Zachodzie pierwszą wzmiankę o Wniebowzięciu podaje św. Grzegorz z Tours (zm. 593): "I znowu stanął przy Niej (Maryi) Pan i kazał święte Jej ciało przyjąć i zanieść w chmurze do nieba, gdzie teraz połączywszy się z duszą wraz z wybranymi wśród radości zażywa dóbr wiecznych, które nigdy się nie kończą."

Św. Fulbert z Chartres (zm. 1028) pisał: "Chrześcijańska pobożność wierzy, że Bóg-Chrystus, Syn Boży, Matkę swoją wskrzesił i przeniósł Ją do nieba." Jest tu niewątpliwie mowa o Wniebowzięciu wraz z ciałem.

Św. Ildefons (zm. 667): "Wielu jak najchętniej utrzymuje, że Maryja dziś przez Syna swego... do pałaców niebieskich cieleśnie (corporaliter) wyniesiona została."

Jeszcze liczniejsze są świadectwa Ojców Wschodnich.

Św. Modest, Arcybiskup jerozolimski (zm. 634) wygłosił mowę w święto Zaśnięcia Maryi i m.in. tak mówił: "Jako najchwalebniejsza Matka Chrystusa, Zbawcy naszego, który jest dawcą życia i nieśmiertelności, (Maryja) przez Niego została ożywiona i stała się uczestniczką nieśmiertelności Jego, który Ją wskrzesił z grobu i wziął do siebie w sposób sobie wiadomy."

Św. Gorman, Patriarcha konstantynopolitański (zm. 733), pisze: "Tak, jak napisane, jesteś piękna i Twoje dziewicze Ciało jest święte, jest przybytkiem Boga i dlatego zostało zachowane od obrócenia się w proch... Niemożliwym było, aby Twoje Ciało, to naczynie godne Boga, w proch się rozsypało po śmierci." "Ciało Two-

je dziewicze jest całkiem święte, choć jest ciałem ludzkim, lecz ponieważ dostąpiło najdoskonalszego żywota nieśmiertelnego, przez to jest nienaruszone, absolutnie żywe i nie może już ulec śmierci, gdyż było naczyniem godnym Boga." "Najświętsze Ciało Dziewicy wstało już z martwych i jest lekkie i duchowe, gdyż zostało przemienione na zupełnie nieśmiertelne i nieskazitelne."

Św. Andrzej, Metropolita z Krety (zm. 720), w jednej z trzech homilii "in Dormitionem S. Mariae" tak pisze: "Był to zaiste nowy widok, przechodzący siły rozumu: gdy mianowicie niewiasta, która swoją czystością przewyższała naturę niebian, w ciele weszła do świętych przybytków niebieskich... Jak przy narodzeniu Chrystusa nienaruszonym był Jej żywot, tak samo po śmierci nie rozsypało się w proch Jej ciało. O dziwo, przy porodzeniu wolna była od skażenia i w grobie nie zaznała zepsucia."

To były te głosy, które na przestrzeni wieków domagały się tego, w co ludzkość wierzyła, ażeby stały się przedmiotem wiary katolickiej.

I oto w dniu 1 listopada 1950 roku Pius XII ogłosił uroczyście dogmat Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Papież w specjalnej bulli "Munificentissimus Deus" tak powiedział: "Wobec tego (papież podał poprzednio motywy ogłoszenia dogmatu), skoro usilne a pokorne modły zasłaliśmy do Boga i przywołaliśmy światło Ducha Prawdy, na chwałę Wszechmogącego Boga, który hojnie udarował Maryję Pannę swą szczególną życzliwością, ku czci Jego Syna, nieśmiertelnego Króla wieków i zwycięzcy grzechu oraz śmierci, dla powiększenia chwały Jego świętej Matki i ku radości całego Kościoła, powagą Pana naszego Jezusa Chrystusa, Błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła oraz Naszą orzekamy, oświadczamy i określamy, że jest dogmatem przez Boga objawionym, iż Niepokalana Bogarodzica zawsze Panna Maryja, po ukończeniu ziemskiego życia, została wzięta z ciałem i duszą do niebieskiej chwały."

W dokumencie tym podaje papież uzasadnienie dogmatyczne Wniebowzięcia. Oto co pisze: "Wszystkie argumenty i rozważania (o Wniebowzięciu) świętych Ojców i teologów opierają się na Piśmie Św. jako na ostatecznym fundamencie. Ono bowiem przedstawia nam jakby naocznie, że Matka Boża jest najściślej związana ze swym Synem i że zawsze podziela Jego los. Dlatego wydaje się wprost niemożliwe, by Ta, która poczęła Chrystusa, porodziła Go i wykarmiła swoim mlekiem, nosiła na rękach i przytulała do piersi, miała być po tym ziemskim życiu oddzielona od Niego, choćby nie duszą a tylko ciałem. Ponieważ Zbawiciel nasz był Synem Maryi, przeto będąc najdoskonalszym Zachowawcą prawa Bożego, nie mógł nie czcić prócz Ojca Odwiecznego także swej ukochanej Matki. A że mógł Ją zaszczycić zachowaniem przed zepsuciem w grobie, wierzyć więc należy, iż w rzeczy samej tak uczynił."

Przyglądaliśmy się, jakim to nurtem całego świata szły prośby ludzkości, aby to, co dnia 1 listopada 1950 roku zostało "ex cathedra" zdefiniowane — żeby było dogmatem.

Nas, jako Polaków, ciekawi w jakim stopniu przyczynili się do tego nasi przodkowie. Kult Wniebowzięcia Najświętszej Panienki o wiele wieków wyprzedził inne narody. Od św. Wojciecha — Patrona Millenium Polskiego — da-

tuje się wizja Wniebowziętej. Nasze kościoły i katedry, a z nich najstarsza katedra gnieźnieńska wznoszone były pod wezwaniem Wniebowziętej.

W XV wieku Wniebowzięcie było t e m a t e m naszych mistrzów. Znamy z tego czasu bractwa Wniebowzięcia Najświętszej P a n n y. Śpiewano pieśni o Wniebowzięciu, a najbardziej znane są: Godzinki o Najświętszej Maryi Pannie, w których jest mowa o Wniebowzięciu.

15 sierpnia 1920 roku — związany jest z Matką Najświętszą, kiedy wzięła w opiekę nasz Naród.

Święto Wniebowzięcia nasz Naród nazywa także Świętem Matki Boskiej Zielnej, gdyż w tym dniu pod koniec żniw, zbiegły się do kościoła wszystkie plony ludzkich pól, zboża, owoce, zioła i kwiaty polne, aby kościół je poświęcił. To są ci sprzymierzeńcy człowieka, których Kościół obdarza swym błogosławieństwem i składa u stóp Wniebowziętej.

Wierzymy niezachwianie w opiekę Królowej Polski — Wniebowziętej — nad naszym Narodem, nad każdym z nas. I czujemy własnym sercem to samo, co kiedyś wyraził Kornel Makuszyński:

“Spojrzyj w me serce, Najjaśniejsza Pani, i choć przez chwilę usłysz, co w nim śpiewa, a ujrzysz wielką miłość w tej odchłani, co kocha ludzi, kamienie i drzewa...

“Chcę serce moje jako bochen chleba pokrajać dla tych, których głód uśmierca, Ty zasię spraw to, o Panienko z nieba, aby dla wszystkich mi starczyło serca...”

PROCESY BEATYFIKACYJNE

Do beatyfikacji Kościół wymaga udowodnienia dwóch rzeczy: 1) heroiczność cnót i 2) dwóch lub trzech cudów. W tak ważnej dla wiary sprawie dowody muszą być pełne, dlatego trzeba je zdobyć drogą najpewniejszą, tj. przez przewód sądowy i badania naukowe.

Przewód sądowy, prowadzony przez Kościół z największą skrupulatnością, według dotychczasowej procedury dzieli się na 4 etapy:

1. Procesy diecezjalne,
2. Wprowadzenie sprawy do Kongregacji Obrzędów,
3. Procesy apostolskie w diecezji,
4. Procesy apostolskie w Kongregacji.

Te cztery zasadnicze etapy dzielą się na cały szereg aktów procesowych, których przeprowadzenie trwa od kilku miesięcy do kilku lat. Łącznie postępowanie beatyfikacyjne może trwać 20, 30 i więcej lat, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy historyczne (Królowa Jadwiga). Są trzy grupy spraw:

1. historyczne kandydatów, którzy odbierali kult publiczny od 1534 roku;
2. historyczne kandydatów, którzy nie mieli kultu publicznego;
3. współczesne kandydatów, o których świętości mogą zeznawać świadkowie naoczni.

Odpowiednio do tych trzech grup kandydatów do beatyfikacji istnieją trzy drogi procesowe; czyli sposoby prowadzenia spraw:

1) droga nadzwyczajna, przez zatwierdzenie istniejącego kultu;
2) droga historyczna, na podstawie dokumentów orzeka się heroiczność;
3) droga zwyczajna — zeznania świadków dają dowody na heroiczność cnót. (BI)

Światowa Organizacja Zdrowia

Współpraca międzynarodowa na polu zwalczania chorób i epidemii nawiązuje się już w połowie XIX wieku. Na podstawie konwencji rzymskiej z 1907 roku powstaje Międzynarodowe Biuro Higieny Publicznej w Paryżu, a w okresie międzywojennym Liga Narodów utworzyła Komitet Higieny. W 1948 roku rozpoczyna działalność Światowa Organizacja Zdrowia — WHO (World Health Organization), która przejęła funkcje poprzednio istniejących międzynarodowych organizacji zdrowia.

WHO jest jedną z najważniejszych organizacji wyspecjalizowanych Narodów Zjednoczonych. Jej cel — "osiągnięcie przez wszystkie narody możliwie najlepszego stanu zdrowotnego" — realizowany jest przez:

— koordynowanie pracy służb zdrowia w zakresie międzynarodowym;
— ustanawienie i utrzymywanie współpracy z różnymi organizacjami i grupami na polu zdrowia;
— inicjowanie akcji dla wytępienia chorób epidemicznych, endemicznych i innych;
— popieranie polepszenia odżywienia, mieszkań, warunków sanitarnych, wypoczynku, warunków ekonomicznych i pracy oraz innych dziedzin higieny środowiskowej;
— popieranie opieki nad matką i dzieckiem;
— popieranie badań na polu zdrowia;
— popieranie podnoszenia poziomu nauczania i praktyki lekarskiej;
— rozwijanie działalności na polu zdrowia psychicznego;
— ustalanie i rewidowanie międzynarodowej nomenklatury chorób i przyczyn śmierci;
— ujednolicanie postępowania diagnostycznego;
— rozwijanie i ustalanie międzynarodowych standartów w odniesieniu do produktów żywnościowych, biologicznych, farmaceutycznych itp.

Organami WHO są: Światowe Zgromadzenie Zdrowia, Rada Wykonawcza i Sekretariat kierowany przez Dyrektora Generalnego. Charakterystyczną cechą WHO jest powołanie 6 biur regionalnych dla Afryki, Ameryki, Azji Południowo-Wschodniej, Europy, Wschodniego Morza Śródziemnego i Zachodniego Pacyfiku.

Przy WHO istnieje szereg komitetów ekspertów, spełniających rolę organów pomocniczych. Siedzibą organizacji jest Genewa. Działalność WHO obejmuje cztery odcinki, a mianowicie: koordynację, tworzenie norm międzynarodowych, informację i pomoc techniczną.

Na polu koordynacji, WHO organizuje międzynarodowe konferencje i narady oraz kampanie walki z najgroźniejszymi chorobami. W dziedzinie tworzenia norm, uchwala się projekty konwencji i wydaje regulaminy sanitarne (np. regulamin sanitarny nr. 1 dotyczy nomenklatury chorób i przyczyn śmierci).

Na odcinku informacji stworzo-

no ogólnoświatowy system sygnalizacji o wybuchających epidemiach, opracowuje się statystyki i analizy, wydaje się publikacje itp. Pomoc techniczna udzielana jest przede wszystkim w zakresie szkolenia personelu służby zdrowia oraz na polu zwalczania szczególnie niebezpiecznych chorób (np. malarii i ospy). (PK)

ŚWIĘTA JADWIGA KSIĘŻNA ŚLĄSKA

(Dokończenie ze stronicy 87.)

wość, jałmużna, czystość i cierpliwość, a w porządku społecznym starania o ubogich, sieroty, wdowy, więźniów, którym towarzyszyły troska o życie religijne wspólnoty, za którą czuła się odpowiedzialną, a którą wypełniła czy przez nauczanie prawd religijnych, czy przez zakładanie klasztorów i kościołów.

Translacja relikwii Jadwigi w Trzebnicy dnia 25 sierpnia 1267 roku była dla wszystkich gałęzi rodu Piastów, dla klasztoru i całego Śląska wielką uroczystością. Obecni byli dostojnicy kościelni, król czeski i liczne rzesze pielgrzymów. Wnuk Jadwigi, książę Władysław, biskup Salzburga był delegatem papieskim. Umieszczono szczątki w grobowcu, który synowa Anna ozdobiła koroną.

Papież Klemens IV, powiedział w czasie kanonizacji w Viterbo, że diecezje i miasta w Niemczech, w Polsce i w Czechach czcić powinny Jadwigę. Zwrócił się więc do tych narodów, które w ciągu wieków wywierały decydujące wpływy na losy ziemi św. Jadwigi.

Jak wypełniono życzenie papieża? Gdy w czasie synodu gnieźnieńskiej prowincji kościelnej w Pajęcznie (1269 r.) odczytano dekret, że dzień 15 października w Polsce obchodzić trzeba jak niedzielę, tzn. jako dzień świąteczny, wszystkie diecezje polskie i pruskie zapisały Jadwigę do swych kalendarzy. Podobnie postąpiły klasztory Cystersów w Polsce i w Czechach, oraz niektóre diecezje niemieckie na pograniczu polsko-czeskim położone.

Diecezja w Pradze umieściła uroczystość Jadwigi w swym liturgicznym kalendarzu, a biskupi pochodzenia śląskiego przeszczepili jej kult do obcych krajów, np. do diecezji trydenckiej.

Rozmieszczenie topograficzne kościołów stojących pod patronatem św. Jadwigi jest znamienne, szczególnie gdy pod uwagę weźmie się świątynie średniowieczne, powstałe bezpośrednio po kanonizacji. Śląsk posiada aż siedemdziesiąt średniowiecznych świątyń poświęconych Jadwidze. W Polsce są liczne. Oddalając się od tych ziem w kierunku zachodnim, natrafiamy pojedyncze, a w Andechsie, gdzie znajdował się zamek rodzinny, w średniowieczu jej kult nie był znany. Kościół katedralny w Berlinie pod jej wezwaniem zbudowano dopiero w 1773 roku, to znaczy po przejściu Śląska pod panowanie pruskie.

Na publiczny liturgiczny kult w całym Kościele Jadwiga czekała długo. Zasługa wprowadzenia jej kultu do kalendarza oficjalnego należy się królowi polskiemu, Janowi Sobieskiemu. Na jego prośbę Papież Innocenty XI wprowadza święto Jadwigi w 1680 roku “ad libitum”, na prośbę zaś wdowy po Sobieskim, królowej Marysieńki, Klemens XI ustala 27 marca 1703 roku uroczystość św. Jadwigi jako święto “de praecepto” dla całego Kościoła. “Mater Silesiae i Patrona Polonorum” stała się świętą wszystkich.

(Biuletyn Informacyjny P.O.S., 23/4/1967 roku)

Felieton o Księżycu

Co właściwie znaczy słowo "księżyc" — ten prawdziwy, o którym kiedyś śpiewała sentymentalna piosenka:

Srebrna Luna w niebios toni
Białe chmurki blaskiem goni...

"Księżyc" w języku polskim znaczy dosłownie "syn księdza". A jakiego "księdza", opowiem. Wpierw jednak musimy pomówić o czymś zupełnie innym.

Popularnie sądzi się tak jeszcze dziś, a nawet nie tak dawno temu twierdzili to uczeni, że księżyc jest dzieckiem ziemi. Przed mnóstwem, mnóstwem czasu, miał oderwać się od matki i ulecieć w przestworza. Poleciał w przestworza szukać własnej, księżycowej drogi do samodzielności. Lecz nie znalazł jej nawet na niebie. Zlekceważony fartuch matczyny okazał się zawzięcie mocny. Niewidzialnymi sznurami wciąż utrzymuje zbuntowane dziecko w nakazanej orbicie nie daleko od macierzy. A próba skoku w samodzielność stała się od tego czasu pra-symbolem satelityzmu, to jest krążenia po wyznaczonej, a nie po własnej, drodze.

N a s i Prasłowiańscy przodkowie nigdy nie uważali księżyca za dziecko ziemi. Na podstawie własnej astronomii, która też była ich religią, a przynajmniej jej częścią, utrzymywali, że po pierwsze księżyc jest bóstwem, i to dobrotliwym, bo zwalcza strach nocny. A po drugie, że księżyc jest synem słońca. Słońce zaś to król nieba i ziemi, wszystkiego co istnieje.

Król... Lecz słowa "król" Prasłowianie jeszcze nie znali, bo Karol Wielki jeszcze się wtedy nie urodził. Od jego zaś imienia poszło słowo "korol, kral, król", jako uosobienie blasku, dostojności, władczego i wspaniałego panowania.

G d y b y więc nasi pra-pra-praprzodkowie obmyślali n a z w ę dla słońca, określającą jego panowanie nad niebem i ziemią, wiele, wiele wieków później, niż to zrobić musieli, nazwaliby go słowem: Król. Lecz w owych zamierzchłych praczasach komuż mogło przyjść do głowy, że Karol Wielki się urodzi i pozostawi po sobie t a k olbrzymie wrażenie i tak poręczne słowo! Toteż posłużyli się taką nazwą, jaką mieli w swym języku na oznaczenie władcy. A ten, kto miał władzę, nazywał się ksiądz. Słońce zaś, władca nad władcami, to był wielki ksiądz. Stąd jego srebrzysty syn musiał być księżyc, nazywany czasem "mały ksiądz", co na j e d n o wychodziło. Księżyc, od księdza, jak panicz był od pana, wojewodzic od wojewody, i tak dalej, aż jak wreszcie królewicz od króla.

Lecz to dopiero jedna sprawa dotycząca księżyca, to jest syna wielkiego księdza. Nie od dziś budzi on zaciekawienie tak wielkie, że ludzie pragną dostać się na jego powierzchnię, wydrzeć mu jego tajemnice. Żadne z ciał niebieskich nie wywierało większej magii na ludy pogańskie. Był j a k o ś tak blisko i taki życzliwy.

Gdy słońce opuszczało człowieka

"FIORETTI" JANA XXIII

W Rzymie na ulicy Papież dosłyszał, jak jakaś przechodząca kobieta zawołała z pewnym zgorszeniem: "Boże, jakiż on gruby!" Jan XXIII odwrócił się w jej stronę i powiedział: "Proszę pani, konklawe to nie konkurs piękności."

Podczas jednej z audiencji generalnych Jan XXIII musiał przemówić do brytyjskich pielgrzymów po angielsku, a bardzo słabo znał ten język. Wykrztusił parę słów, wszystko mu się pomieszało i musiał zwrócić się do kogoś z asysty, aby go wytłumaczył i oznajmił, że uczy się angielskiego i że na przyszły raz lepiej sobie poradzi. Następnie sądząc, że mikrofony są już wyłączone, Papież powiedział po włosku do kogoś z otoczenia: "Jeżeli oni myślą, że ja się nauczę angielskiego, to się grubo mylą."

W ogrodach watykańskich auto Papieża o mało nie potrąciło pewnego prałata z Radia Watykańskego. Prałat zbliżył się do drzwi wozu i powiedział: " Wasza Świątobliwość, proszę o wybaczenie."

"Ależ to nasza wina" — odpowiedział Papież. — O mały włos bylibyśmy księdza przejechali."

---

wydając go na pastwę złych duchów, których dawni poganie, wśród nich zwłaszcza Słowianie, panicznie się bali, zjawiał się księżyc i bronił człowieka dobroczynnym światłem przed demonami. Był światłością, ale światłością łagodną, która nie pali, nie niszczy, nie wysusza, jak życiodajna ale i śmierć niosąca światłość słońca. A przy tym zmuszał do patrzenia, ciągle coś się z nim działo.

Raz płynął jak sierp przez niebo, to znowu znikał, to znów cały był lśniącą tarczą. A cykl jego zmian, od sierpu do sierpu, od nowiu do nowiu, od pełni do pełni umożliwił człowiekowi liczenie czasu. Dwanaście takich pełnych zmian, dwanaście lunacyj, obejmowało sobą wszystkie pory, które człowiek nauczył się wyróżniać w przyrodzie, wiosnę, lato, jesień, zimę. Księżyc nauczył ludzi czasu, księżyc stworzył im kalendarz, stał im się mistrzem astronomii.

Toteż u niektórych ludów księżyc został głównym, naczelnym bóstwem. Tak było na przykład przez długie, długie wieki, w kraju Sumerów, aż dopóki Akkadyjczycy, a na dobre potem Assyryjczycy podbiwszy krainę Ur i Babilonu, nie narzucili innych bóstw, zwłaszcza krwawego wojennego boga Marduka. Gdy to się stało, wtedy część kapłanów i wyznawców księżyca, który pięknie nazywał się po sumeryjsku Nannar-Sin, przeniosła się na północ, do Haran i tutaj już bez przeszkody oddawała cześć łagodnemu bóstwu, wyobrażanemu jak płynie przez niebiosa w srebrzysto-złotej łodzi-sierpie.

Posłuchajmy jeszcze przez chwilę o tych księżycowych sprawach, bo niektóre wydobyto na jaw dopiero przed kilkunastu laty i mało ludzi o nich wie.

Powiedzieliśmy przed chwilą, że wyznawcy Nannar-Sina wyszli do Haran z miast babilońskich, przede wszystkim zaś z Ur, około roku 2,000 przed Chrystusem. Kult księżyca istniał już wtedy w Babilonii może więcej niż od dwu tysięcy lat. I co się stało z wyznawcami, którzy musieli emigrować? Co się stało ze świątynią Nannar-Sina w Haran? Otóż to są właśnie te rzeczy niezbyt powszechnie znane, a które niedawno odkryli archeologowie.

Kult księżyca w Haran nie tylko

przetrwał całe pogaństwo w Azji Mniejszej, ale kwitnął i trwał w starożytności chrześcijańskiej i — mało tego! — dotrwał głęboko w nasze średniowiecze, bo aż do XIII wieku! Pamiętamy z historii, że w wieku VII i VIII naszej ery przyszli w te strony Arabowie. I wiemy, że znajdowali się wtedy w swym największym ferworze religijnym, cały świat chcąc nawrócić mieczem na Islam. W swej gorliwości srożyli się szczególnie przeciw poganom, wobec których byli nieubłagani. Tymczasem zająwszy Haran, nie tylko zostawili wyznawców księżyca w spokoju, lecz nawet otoczyli ich opieką.

Czym to sobie wytłumaczyć?

Czy było coś tak poetycko pięknego w tych potomkach babilończyków, co porwało wyobraźnie Arabów? Czy nie chcieli im robić krzywdy właśnie dlatego, że czcili księżyc, odgrywający tak znaczą rolę w symbolice religii, stworzonej przez Mahometa? Może. Lecz może istniały także jeszcze inne motywy.

Oto więcej niż 5,000 lat przetrwała ta księżycowa religia. Jej kapłani, kapłani chaldejscy, słynęli z uczoności. W okresie, kiedy zaczynało się szerzyć chrześcijaństwo, dawne świątynie chaldejskie były już odarte z wszelkiego splendoru. Rwące w niebo zigguraty już wtedy prawie nie istniały, zrujnowane przez czas i brak środków do naprawy.

Jednak wciąż jeszcze w II i III wieku naszej ery pogańscy uczeni grecko-rzymscy udawali się do Mezopotamii na "studia" do chaldejskich kapłanów. Otrzymywali potem z dumą noszony tytuł "chaldejczyk", mający takie znaczenie jak dziś oksfordczyk. Musimy bowiem pamiętać, że pismo, astronomia, medycyna, matematyka, początki chemii, metalurgia, najrozmaitsze techniki i umiejętności, to dzieło chaldejskich kapłanów.

Stąd czerpał Egipt, a z Egiptu i także bezpośrednio z Mezopotamii Grecja i potem Rzym, z Rzymu i Bizancjum reszta Europejczyków, a więc również i my. Zatem w Mezopotamii spoczywają korzenie europejskiej cywilizacji, a nawet wielu zwyczajów, które aż po dziś dzień stosujemy w okresie świątecznym, od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, święcie przekonani, że narodziły się dopiero z chrześcijaństwem.

Otóż można przypuszczać, że jednym z powodów, może nawet głównym, tolerancji Arabów wobec wyznawców Nannar-Sina było to, że jego kapłani reprezentowali nieprzerwaną tradycję tysiącleci architektury, literatury, nauk astronomiczno-matematycznych i medycyny, sięgającą samych pierwocin wszelkiej cywilizacji i kultury człowieka. Być więc może, że tu właśnie Arabowie zaczerpnęli początków i poznali tajemnice tych umiejętności, które później rozwinęli tak wspaniale i w których sami potem stali się mistrzami Europy.

Dopiero Turcy, prawdziwe nieszczęście basenu morza Śródziemnego, którzy zniszczyli i na wieki zatrzymali nieprzerwany od tysiacleci rozwój świetnej kultury Azji Mniejszej, potem Grecji i Bałkanów, położyli także kres kultowi Nannar-Sina. Kto nie przyjął pod przemocą Islamu, szedł pod miecz. Świątynie i zbiory gromadzonych przez tysiąclecia cegiełek z pismem klinowym, zawierających prastarą mądrość ludzkości, od pierwocin jej najświetniejszej cywilizacji, pustynia zasypała powoli wzgórzami piachu. Lecz przypadek, ten najwspanialszy pomocnik archeologii sprawił, że nie tak dawno temu natrafiono na część tych zbiorów. I tak oto archeologia odsłania nam znowu kawał dziejów

człowieka, tworzącego w znoju i mozole tysiącleci swoje najchlubniejsze dzieło: kulturę i cywilizację.

Lecz zwróćmy uwagę na jedno jeszcze. Z kultem księżyca złączony był kult bóstw domowych, wyobrażanych przez owe "terafim", o jakich czytamy w Piśmie Św., w 31 rozdziale Księgi Rodzaju. Jest tam mowa, że takie "terafim" ukradła ojcu swemu, Labanowi, Rachela, żona Jakuba, potomka Abrahama. Wiemy dziś, że kult tych bóstw rodzinnych i domowych zyskiwał na sile w okresach kryzysów religii oficjalnej i również w czasach niepokoju i zamieszek.

To samo Ur, które opuścili wyznawcy Nannar-Sina, opuścił również Abraham ze swoją rodziną — żoną Sarą, ojcem Tare, bratem Nachorem i bratankiem Lotem. Z Ur udał się Abraham do tego samego Haran, gdzie schronili się wyznawcy religii księżyca. Być może, że i on jak też jego najbliżsi z tych samych powodów i prawdopodobnie w tym samym czasie opuścili rodzinne strony. I być może, że czcigodny i nabożny wyznawca Nannar-Sina oraz bóstw swego rodu, usłyszał w pewnej chwili w swym sercu głos, który następnie ubrał mu się w słowa: "Abrahamie! Wynijdź z domu twego i ojczyzny twojej, a idź do ziemi, którą ci wskażę. Bo iżeś był wierny w małym, postawię cię nad wielkim. Dotąd czciłeś jedno z dzieł mej prawicy, odtąd będziesz wielbił swego Stwórcę i Stwórcę wszystkich rzeczy. Dotąd kłaniałeś się bożkom swego rodu, które są ludzką ręką uczynione: lecz otom Ja jest Bóg Abrahama i Pan Bóg twój..."

Tak więc początek religii objawionej oraz fakt, że Abraham stał się "ojcem wszystkich wierzących" — bo pod takim tytułem zgodnie czczą go Żydzi, chrześcijanie i mahometanie — może mieć związek z księżycem.

* * *

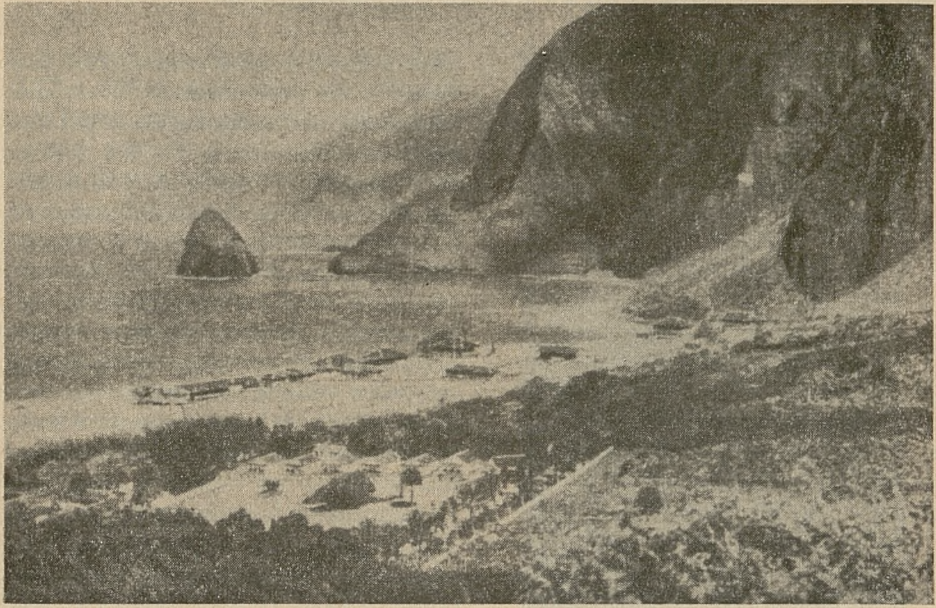
Wiele spraw wielkich i małych miało z księżycem związek w ciągu historii i nadal mieć nie przestaje. Ma z nim związek nawet to, że Nowy Rok zaczynamy 1 stycznia. Bo kiedy Juliusz Cezar dokonał reformy kalendarza, którym posługujemy się do dziś dnia, tyle że w poprawionym, gregoriańskim wydaniu, chciał aby Nowy Rok zaczynał się zawsze od 22 grudnia. Wtedy bowiem przypada zimowe przesilenie, zatem pory kalendarzowe dokładnie odpowiadałyby porom astronomicznym i rok kalendarzowy szedłby dzień w dzień z rokiem astronomicznym. Juliański kalendarz zaczął obowiązywać od roku, który my według naszego sposobu liczenia, nazywamy 45 przed Chrystusem.

Tak się jednak złożyło, że właśnie owego roku pełnia księżyca przypadała na dzień pierwszego stycznia, od którego to dnia tradycyjnie, bo wtedy już od przeszło 100 lat Nowy Rok w Rzymie się zaczynał. A księżycowa pełnia stanowiła dla Rzymian zjawisko tak przejmujące i przedziwne, że największy Rzymianin, jakiego zna historia, musiał schylić głową przed powszechnym i popularnym wierzeniem, choć sam był niewierzącym.

Człowiek, którego nazwisko miało się stać na tysiąclecia symbolem najwyższej władzy w słowie "cesarz"; i którego imię w tym znaczeniu uzna również Chrystus Pan, kiedy powie "oddajcie cesarzowi co jest cesarskie", został pokonany przez księżyc.

Nie pierwszy on i nie ostatni, który uległ magii srebrzystego krążka, towarzyszącego ziemi...

Jan Tokarski



Leprozorium na wyspie Molokai, gdzie O. Damian spędził swe życie jako apostoł trędowatych.

Święty Idzie do Piekła

Kiedy w licznej już rodzinie de Veuster w Tremeloo (Belgia) przyszło na świat kolejne dziecko, długo radzono, jakie nadać mu imię. Pewien żołnierz, krewny rodziny, zadecydował krótko, po męsku:

— Będzie miał imię Józef! Koniec rozmowy na ten temat!

Decyzja została przez wszystkich przyjęta z zadowoleniem i chłopcu nadano na Chrzcie św. imię Józef. Dom, w którym urodził się dnia 3 stycznia 1840 roku Józef de Veuster — późniejszy Ojciec Damian — zamieniony jest dziś na muzeum-sanktuarium. Widnieje na nim napis: "Tutaj urodził się O. Damian, Józef de Veuster, apostoł trędowatych."

O. Damian miał liczne rodzeństwo. Jego brat Augustyn został członkiem Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi. Po skończonych studiach otrzymał w tym zgromadzeniu święcenia kapłańskie. Dwie siostry — Eugenia i Paulina — wstąpiły do Urszulanek; Leona, Gerard i Konstancja zawarli związki małżeńskie. Siostra Maria zmarła w wieku 14 lat.

W dzieciństwie Józef de Veuster był pastuszkiem. W wiosce Tremeloo nie nazywano go inaczej jak "mały pastuszek". W roku 1857 Józef nie myśląc o stanie kapłańskim czy zakonnym poszedł do szkoły handlowej w Braine-le-Comte (Belgia). Belgię zamieszkują Flamandczycy i Walloni. Znane są antagonizmy między jednymi a drugimi. Józef był Flamandczy-



O. Damian w 1863 roku.

kiem. Był dobrym chłopcem, ale bynajmniej nie potulnym dzieckiem z zapadłej wioski. W swoim pierwszym liście pisał do rodziców: "Kiedy Walloni chcą się ze mnie wyśmiewać, bronię się przy pomocy liniału"... Józef był silnie zbudowany. Toteż nic dziwnego, że Walloni dawali mu spokój. W nowym środowisku nie pozwalał by wyrządzono mu jakąkolwiek krzywdę. Mimo to czuł się źle i nie chciał dłużej przebywać w szkole handlowej.

W 1858 roku Redemptoryści głosili misje parafialne w Tremeloo. Józef brał w nich udział. Po misjach oświadczył rodzinie:

— Opuszczam dom, by poświęcić się pracy nad zbawieniem dusz. Bóg mnie woła, powinienem Mu być posłuszny.

Wstąpił jako postulant do Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi, założonego przez ks. Coudrin na przełomie XVIII i XIX wieku. Zaraz na początku drogi życia zakonnego wyłoniły się poważne kłopoty. Przełożeni nie mogli się zdecydować, czy Józef ma być bratem zakonnym, czy też ma zostać kapłanem. Józef nie był już młody, a miał poważne luki w wykształceniu. Łaciny nie znał wcale. Zasady gramatyki francuskiej czerpał z własnej fantazji. Jego rodzony brat dołożył jednak wszelkich starań, by nadrobić z nim braki.

Okazało się, że Józef nie tylko umiał bić Wallonów, ale także potrafił bić rekordy w nadrabianiu braków. Po pół roku nauki czytał i doskonale tłumaczył rzymskiego autora Neposa. W tej sytuacji przełożeni już bez wahań zadecydowali, że rozpocznie nowicjat dla kleryków. Wstąpił do niego 2 lutego 1859 roku. W zgromadzeniu zakonnym przybrał imię Damiana i pod tym imieniem znany jest dziś światu.

Józef był chłopcem bardzo żywym, towarzyskim, a jego wesołość udzielała się otoczeniu. W młodości nie brak mu było wad. Myślał jednak na serio o świętości. Na swoim pulpicie wypisał słowa: milczenie, obecność Boża, modlitwa. Była to dla niego maksyma życiowa i streszczenie warunków doskonałości. We wnęce zamurowanego okna w domu zakonnym był wymalowany św. Franciszek Ksawery w postaci misjonarza. Podczas odbywania nowicjatu Damian codziennie przychodził przed obraz św. Franciszka Ksawerego modlić się o łaskę świętości i o dar zostania misjonarzem.

Profesję zakonną złożył Damian w Paryżu 7 października 1860 roku. Następnie odbył studia i otrzy-

mał niższe święcenia kapłańskie oraz subdiakonat i diakonat. W roku 1863 grupa kapłanów miała wyjechać z Europy na wyspy Sandwich. W tej grupie był też brat Damiana, Augustyn. Kiedy już wszystko było gotowe do wyjazdu i termin wyjazdu był bardzo bliski, Augustyn nagle zachorował na tyfus. W miejsce chorego zgłosił się Damian, prosząc, aby mógł wyjechać na misje, chociaż nie miał jeszcze święceń kapłańskich, lecz tylko diakonat. Przełożeni akceptowali jego zamiar i po szybkim załatwieniu formalności Damian wyjechał do Honolulu. 21 maja 1864 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Pierwszy jego list napisany do rodziców po otrzymaniu święceń świadczy, jak poważnie traktował on swoje obowiązki i jak był przejęty odpowiedzialnością za zbawienie powierzonych mu dusz.

Wyspy Hawajskie, to wyspy czarujące, to kawałek raju na ziemi. Klimat na Hawajach — cudowny, a przyroda urzekająca. Słońce nie przestaje tutaj nigdy świecić. Nie docierają na te tereny tajfuny Chin czy Wysp Filipińskich. Zwierzęta nie są dla człowieka groźne. I w tym względzie przypominają raj przed upadkiem człowieka. Ale nie ma na świecie rzeczy, których człowiek nie mógłby popsuć. Wyspy Hawajskie zostały zarażone złem moralnym przywiezionym przez kolonizatorów europejskich.

Kiedy w XIX wieku zaczął się tutaj panoszyć trąd, władze cywilne przeznaczyły jedną z wysp dla trędowatych. Była to wyspa Molokai, zwana piekłem na ziemi — piekłem cierpienia, nędzy i rozpaczy... Przed przybyciem O. Damiana na Molokai mówiono otwarcie, że "w tym miejscu nie obowiązuje



O. Damian po 25 latach pobytu na Molokai.

żadne prawo". Trędowaci pozostawieni często bez opieki żyli w rozpaczy i oddawali się rozpuście. O. Damian potrafił wszystkich zelektryzować. Tych, którzy mogli pracować, starał się konsekwentnie oduczyć lenistwa i próżniactwa. Sam zresztą nie tylko modlił się długie godziny i sprawował święte funkcje, ale także kopał, murował, zakładał dachy, prowadził chór, itd. To był tytan modlitwy i pracy. Jego działalność wypływała z głębokiego życia wewnętrznego. Gdy kiedyś była mowa o ofiarowaniu 100 tysięcy dolarów, powiedział: "... dla tych pieniędzy nie pozostanę tutaj ani 5 minut. To jedynie Bóg i zbawienie dusz mnie tutaj zatrzymują..."

O. Damian starał się być dla wszystkich najbardziej czułą matką. Kiedy jednak wymagała tego sprawa Boża, potrafił narazić się swoim wiernym i przełożonym. Kiedy go oskarżano, w cierpliwo-

ści nie odpowiadał na bezpodstawne zarzuty. Gdy jednak przebrała się miara, potrafił pisać takie listy, że mogłyby się nawet rodzić wątpliwości, czy wyszły one naprawdę spod pióra O. Damiana.

W roku 1873 przybył statkiem na Molokai prowincjał O. Damiana. Kapitan statku, stosując się do surowych przepisów, kazał wyładować tylko żywność i lekarstwa dla chorych. Nie pozwolił prowincjałowi zejść na ląd, ani też O. Damianowi wejść na statek w celu odprawienia spowiedzi św. Wtedy O. Damian wsiadł do łódki, podpłynął nią pod statek i z niej głośno spowiadał się przed swoim prowincjałem stojącym na statku. Pod koniec spowiedzi przełożony czyniąc wielki znak krzyża św. udzielił O. Damianowi rozgrzeszenia. Ten autentyczny moment wykorzystano przy nakręcaniu jednego z filmów o O. Damianie pt. "Przybysz z piekła". Ten szczegół skłania do refleksji. Jak wielkiej ofiary wymagała praca katolickiego kapłana wśród trędowatych — w piekle, skąd nie było powrotu!

Były w życiu O. Damiana takie chwile, że był on opuszczony przez wszystkich, a przez bardzo wielu źle rozumiany. Niekiedy zamiast pomocy, rzucano mu kłody pod nogi. I w takich chwilach nie miał nawet okazji spowiadania się, poza wyjątkami i to jeszcze w tak niezwykłych okolicznościach.

Kiedyś jeden z trędowatych zwrócił O. Damianowi uwagę, by ten więcej na siebie uważał i nie jadał razem z trędowatymi, bo może się zarazić trądem. Na nalegania chorego misjonarz odpowiedział: "Nie lękaj się, moje dziecko... Jeśli choroba zniszczy moje ciało, Bóg da mi inne w dniu zmartwychwstania. Zbawienie duszy, czy to nie jest istotne?"

Nastąpiła jednak chwila, że O. Damian stale przebywając wśród trędowatych sam zaraził się trą-



dem. Jeszcze wtedy się nie oszczędzał. Ropiejącymi rękoma budował kościół, który stoi do dzisiejszego dnia.

Jeden z protestantów powróciwszy z Oceanii pisał w 1863 roku w dzienniku berlińskim: "Katolicki kapłan zamieszkał w tym piekle trędowatych... Pasażerowie wszystkich narodów, salutujcie, kiedy będziecie przejeżdżać koło wyspy Molokai."

30 marca 1889 roku O. Damian przeczuwając zbliżającą się śmierć odprawił spowiedź św. generalną, a dnia 2 kwietnia tego roku przyjął sakrament chorych. Zmarł 15 kwietnia 1889 roku. Przed śmiercią powiedział: "Jak słodko umierać dzieckiem Najświętszych Serc".

W 1936 roku król Belgii Leopold III wysunął projekt sprowadzenia ciała O. Damiana z Molokai do Belgii. Dzięki przychylnemu stanowisku prezydenta Roosevelta projekt został zrealizowany. Rząd USA oddał zresztą do dyspozycji w tym celu okręt marynarki wojennej "Republic" i samoloty. Przewiezienie trumny z Molokai poprzez Honolulu, San Francisco, Antwerpię aż do Lowanium, było jednym wielkim pochodem triumfalnym. 3 maja 1939 roku statek belgijski "Mercator" dobijał do portu w Antwerpii, przywożąc do ojczyzny ciało O. Damiana. Samoloty na niebie zakreślały wówczas aureolę — symbol świętości O. Damiana.

Jak wygląda Molokai dziś? Jak przedstawiają się miejsca, które były świadkiem męczeństwa i śmierci O. Damiana?

W ostatnich latach większą część wyspy zamieszkują ludzie zdrowi, którzy trudnią się uprawą trzciny cukrowej i ananasów. Strome urwisko oddziela zdrowych od półwyspu Kalaupapa, gdzie zamieszkują trędowaci. Obecnie następcą O. Damiana jest ks. Gustaw Fierens, również Belg. Większość trędowatych pracuje i stara się również pomagać nieszczęśliwym na innych terenach, organizując u siebie zbiórki pieniężne.

W wielu językach świata pisano o O. Damianie książki, artykuły i broszury. Jego imieniem nazwano place, ulice i szkoły. Ku jego czci wydawano znaczki pocztowe i stawiano pomniki. Proces beatyfikacyjny O. Damiana jest w toku.

Na Molokai O. Damian odprawił długą drogę krzyżową. Kamienie i skały Molokai były niemymi świadkami jego pochodu na Golgotę. O. Damian codziennie przy ołtarzu powtarzał: "Introibo ad altare Dei" — "przystąpię do ołtarza Bożego". Ministrant — jeden z trędowatych — odpowiadał: "Ad Deum qui laetificat juventutem meam" — "Do Boga, który uwesela młodość moją". Te słowa były radością misjonarza w czasie jego drogi krzyżowej.

W dzieciństwie nazywano Damiana "małym pasterzem". Dzień jego śmierci (15 kwietnia) przypada zawsze około niedzieli Dobrego Pasterza, "który życie swoje oddaje za owce swoje". O Damian był dobrym pasterzem i na wzór swego Boskiego Mistrza oddał swe życie za życie swoich owiec. W czasie Mszy św. często modlił się: Przyjmij, Panie, moją krew, całe moje życie i złącz je z kielichem swej ofiary. Panie, niech moja ofiara będzie małą kroplą wody w oceanie miłosierdzia Twej Boskiej Krwi...

W Lowanium, przy grobie O. Damiana, streszczono na cokole złotymi literami jednym zdaniem całe jego życie: "Nikt nie ma większej miłości niż ten, kto życie swoje oddaje za tych, których kocha."

O. B. Mikołajewski, SS.CC.



Sen Biskupa Eulogiusza

Pokój zwolna wypełniał mrok. Pochylony nad maszyną do pisania biskup przepisywał referat, który miał za kilka dni wygłosić na otwarciu spotkania ekumenicznego. Był zadowolony, ponieważ po długim zastanawianiu się, starannie odważając perspektywy i trudności zjednoczenia, zadecydował nadać swej pracy kształt umiarkowanego optymizmu. Rozpracował w niej tezę o wielkości i rozmaitości dróg prowadzących do wspólnego celu, którym miało być przyszłe połączenie się chrześcijan w jednym Kościele Chrystusowym. Nazwał go za św. Pawłem "domem Chrystusa". Referat zamknął cytatem z jego listu do Hebrajczyków: "Chrystus stoi na czele domu swego. A domem Jego będziemy my — obyśmy wszyscy tu zebrani mogli wkrótce jak Apostoł Narodów powiedzieć: jesteśmy — jeżeli niezachwianie zachowamy, aż do końca, pełną nadzieję i ufność."

Cofnął arkusz na wałku, aby sprawdzić tekst. Litery zlewały się w zapadającym zmroku. Skakały niespokojnie. Podniósł wzrok znad maszynopisu. Myśl prowadziła dalej zaczęte zdanie: Chrystus zaś stoi...

Ciche pukanie do drzwi przerwało tok myśli. W pierwszej chwili wydawało się biskupowi, że się przesłyszał. Zaczął nasłuchiwać. Pukanie powtórzyło się.

— Dobrze, że skończyłem robotę — stwierdził z ulgą, zanim powiedział zapraszająco: Proszę wejść.

Drzwi otwarły się z lekkim skrzypnięciem. Półmrok pokoju zalało łagodne światło. Na progu stał człowiek opromieniony jego blaskiem. Człowiek?

Biskup ze zdumieniem przetarł oczy. Z jeszcze większym wpatrywał się w przybysza. Serce mu zadrżało,

zakołotało w piersi. Podsunęło ustom pytanie, które te ledwo odważyły się wypowiedzieć:

— Czy to Ty, Panie?

— Pokój Tobie, Eulogiuszu, — padła odpowiedź — to ja, nie lękaj się.

Biskup zerwał się z miejsca, by przypaść do nóg Chrystusa. Powstrzymał go wzbraniającym gestem:

— Przyjacielem mi jesteś, Eulogiuszu, nie sługą. Czyżbyś zapomniał, jak nazwałem we Wieczerniku Apostołów, Twoich poprzedników? Zasiądź ze mną przy stole, tak jak oni zwykli siadać.

Umysł biskupa pracował intensywnie. Starał się dociec przyczyny tej niezwykłej wizyty. Daremnie. Nie znalazł jej. Nie dostrzegł również w sobie — był na tyle krytyczny — żadnego tytułu do takiego wyróżnienia. A pytać nie miał odwagi. Więc milczał, pozostawiając inicjatywę Boskiemu Gościowi i wpatrywał się z zachwytem w Jego oblicze.

— Pisałeś o mnie, Eulogiuszu, o moim domu, o Kościele — rzekł Chrystus — Kreśliłeś ścieżki prowadzące do niego. Byłeś ostrożny, przewidujący trudności, ale nie zaciemniający nadziei. Jesteście teraz wszyscy ostrożni. Uważacie, by kogo nie urazić. Dawniej byliście mniej wyrozumiali. Wtedy i dla Was, na Wschodzie, i dla Waszych Braci, na Zachodzie, tanie było nawet życie ludzkie w zacietrzewieniu sporu.

Biskup niespokojnie poruszył się na krześle.

— Dziś żałujecie tego wszystkiego — mówił dalej Chrystus. — Szukacie gestów przebaczenia. Zaczynacie rozumieć zdanie ukochanego mojego Apostoła Jana: "Kto miłości nie ma, trwa w śmierci." Nie można głosić ewangelii miłości, nie mając jej w sercu i na dłoni. W ten sposób zrobiliście początek drogi do jedności. Ale nie jesteście jeszcze jednością, którą wyszliście kiedyś spod moich rąk, jednością zakotwiczoną wokół Piotra-Opoki. Szukacie dróg prowadzących do niej. Wertujecie uczone księgi, zjeżdżacie się, rozprawiacie. A dom mój wciąż świeci pustkami. Na co czekacie? Na znak wstrząsający sumieniami?

— Panie, tak byłoby najlepiej — odważył się wtrącić biskup, wypowiadając myśl nurtującą od dawna jego i podobnych mu duchem. — Cud miłosierdzia, otwierający oczy wszystkich. Jakże go pragniemy!

— Eulogiuszu — odrzekł Chrystus. — Wam znaku nowego dawać nie muszę. Czyż nie dostrzegacie cudu miłości, obecności na Waszych ołtarzach? Na Twoim ołtarzu i na ołtarzu brata Twego jestem ten sam, niepodzielny i święty choć Ty szepczesz słowa greckiej mowy, a on łacińskiej. Wymawiacie słowa moje. Spożywacie moje ciało. Pijecie moją krew. Jeżeli ten znak jedności do Was nie przemówi i nie rzuci was wzajem sobie w ramiona dla wymiany pocałunku pokoju, to jakiż inny wami wstrząśnie?

Biskup słuchał ze zwieszoną głową. Palił go wstyd, szarpało poczucie winy, własnej i cudzej. Ukradkiem — nie bez lęku — podniósł wzrok, aby spojrzeć w oblicze Mi-

---

Ten, który się czuje na tyle doskonały, że nie widzi potrzeby uczyć się od drugich, nigdy nie będzie dobrym albo wielkim. Zawsze powinniśmy mieć otwarte serce i myśli i nie wstydzić się pouczyć od tych, którzy więcej od nas rozumieją.

(z prasy)

strza. Spodziewał się znaleźć błyski sprawiedliwego gniewu na twarzy i oczy patrzące twardo, groźnie. Dostrzegł jedynie smutek nie dający się opisać. Przypomniało mu się Getsemani i słowa wypowiedziane do Piotra: "Nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną." — Podobnie musiał wówczas wyglądać — pomyślał. Poczuł żal wzbierający w sercu. Chciał się z płaczem rzucić do stóp Pana. Ale bał się przerwać Jego słowa.

— Nie tylko obecność moja na Waszych ołtarzach woła o jedność. Krew męczenników, przelana za wspólną sprawę na arenach Wschodu i Zachodu, ciała pomordowanych za wspólną sprawę Greków, Rzymian, narodowości wszelakiej, czczone w Katakumbach, nie kończące się szeregi wyzutych ze czci, majętności, rodziny i ojczyzny w obronie jednego Kościoła wołają do Was: "Obudźcie się, którzy śpicie!" Z kart grubych ksiąg wychylają się do Was największe duchy Kościoła, święci ojcowie wschodni i zachodni, i nucą cudowną pieśń jedności, wtórując moim pożegnalnym słowom z Wieczernika: Niech wszyscy będą jednością, jak Ty, Ojcze, jesteś we mnie, a ja jestem w Tobie.

Biskup siłą woli trzymał się na krześle. Dławił go już nie żal, a ból straszny, przeszywający duszę. Potęgowało go każde nowe zdanie Mistrza.

— W Wasze ręce złożyłem mój testament, w którym zawarłem wezwanie do jedności. Czy nie rozumiecie, że jest ona kamieniem węgielnym mojego domu? Ojcowie Soboru Konstantynopolitańskiego, układając w czwartym wieku wyznanie wiary dla całego Kościoła, uroczyście orzekli: "Wierzymy w jeden, święty, apostolski i powszechny Kościół." Rozumieli dobrze — przeciwstawiali się bowiem pierwszym próbom rozbicia jedności — że Kościół musi być jednością, aby był w pełni święty, apostolski i powszechny.

Istnieje jeszcze jeden przymiot, ukryty w tamtych, a zaszczepiony jak one w jedności. O nim myślałem, gdy słałem Apostołów do wszystkich narodów, aby głosili Dobrą Nowinę: Idźcie i nauczajcie, chrzcząc w imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Był to mój nakaz misyjny dla Kościoła. Ale zanim go wydałem, modliłem się do Ojca po Ostatniej Wieczerzy: Niechaj oni będą jednością w nas, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś.

Taką jednością był kiedyś Kościół Apostołów i pierwszych moich wyznawców, oparty o Piotra i jego następców. Jedną głosił wiarę, jeden chrzest i jedno odpuszczenie grzechów. Dlatego tak wspaniale się rozwijał. Tak prężny był w najtrudniejszych nawet warunkach, w burzy prześladowań. Wy zaś roztrwoniliście tę jedność konieczną do skutecznego głoszenia Ewangelii. Jakże świat może uwierzyć, żem posłany przez Ojca, żem Synem Bożym, jeżeli ci, którzy mnie głoszą, w rozmaity sposób mnie przepowiadają?

— Eulogiuszu, gdybyś Ty na przykład był Murzynem znad Nigru czy Hindusem znad Gangesu, co po raz pierwszy zetknął się z wiarą we mnie, czy uwierzyłbyś, gdybyś się przekonał, że inaczej o mnie mówi katolik, inaczej prawosławny, inaczej protestant? Daj odpowiedź, zapytawszy się rozumu, z którego słyniesz?

Biskup milczał. Siedział nieruchomo z oczyma utkwionymi w ciemną plamę szyby, za którą czerniła się zapadająca noc. Chciał przedtem parokrotnie odezwać się. Teraz słowa zamarły na ustach. Mistrz — czuł

to wyraźnie — dotknął tajemnej rany serca jego.

— Milczysz, Eulogiuszu — odezwał się Chrystus. — Lękasz się odpowiedzi. Czytam ją w Twoim sercu. Brzmi: "Nie wiem, Panie." — Tak, synu mój, nie możesz wiedzieć. Ty wiesz, że we mnie wierzysz, że mnie kochasz, że — choć teraz ze mną cierpisz — jesteś szczęśliwy z posiadania mnie. Ale wielu stało i stoi przed koniecznością dania sobie odpowiedzi na pytanie: "Czy uwierzyć w Jezusa?" Przychodzą do Was po odpowiedź. A widząc Was rozdartych niezgodą, jakże łatwo odwracają się i odchodzą od Was. Od Was tylko? Odwracają się ode mnie, od Ojca. Kiedyż zrozumiecie, że tu nie chodzi o Was, o Wasze sporem wiekowym narosłe sprawy? Tu decyduje się sprawa moja i Ojca w sercach ludzkich. Któż ma dostrzec moją troskę i moje cierpienie, jeżeli nie Wy, Przyjaciele moi? Wy zaś nie widzicie. Oczy Wasze bielmem waśni wiekowej zaszły. Nie widzicie...

Ostatnie słowa zawisły w powietrzu niczym nabrzmiały bólem refren. Za nimi w ślad nie poszły dalsze. Nastała cisza. Biskup skierował wzrok na Mistrza. Ogarnęło go osłupienie. Po raz wtóry tego wieczoru nie wierzył własnym oczom. Po obliczu Chrystusa spływały łzy.

— Panie, Ty płaczesz nad nami? — okrzyk przerażenia wyrwał się Eulogiuszowi. — Panie, jak kiedyś nad Jerozolimą... — dalsze słowa uwięzły w gardle. Łzy napłynęły do oczu. Przesłoniły postać Chrystusa i pokój. Wyciągnął dłonie, ukrył w nich twarz i zapłakał.

Biskup ocknął się. Pokój zalegała szarość przedświtu. Przejęty treścią sennego widzenia rozglądał się wokoło, bezskutecznie wypatrując niezwykłego Gościa. W końcu wstał i zwolna począł porządkować papiery. Ruchy miał mechaniczne. Nie myślał o tym, co robi, wciąż wpatrzony w obraz, jaki oglądał uśpionymi oczyma. Usiadł znowu przy stole, tak jak siedział w czasie rozmowy z Panem. Wsłuchiwał się na nowo w Jego słowa, które wyczarowywała pamięć. Gdy ujrzał płacz Pański, łzy — już nie te z sennego widziadła — ale prawdziwe, męskie, potoczyły się po jego poradlonej starością twarzy. Płacząc uklęknął przy stole, naprzeciw miejsca, na którym spoczywał Pan. Zaczął się modlić:

— Nawiedź, Panie, lud Twój. Nawiedź łaską Twoją. Twoją miłością. Przywróć wzrok jasny, szukający chwały domu Twego, nie własnej, próżnej.

Przerwał na chwilę. Wzrokiem duszy ogarnął całe dostojne zgromadzenie, do którego miał przemówić. i dalej modlił się — za siebie, za nich, za wszystkich, których reprezentowali:

— Błagamy jak niegdyś ślepcy z Jerycha, którzy na Twoje pytanie: "Czego żądacie ode mnie?", odpowiedzieli: "Panie, aby otworzyły się oczy nasze". Nasze oczy otwórz, jak tamtych otwarłeś. Usłysz nasze wołanie! — społem prosimy. Jednością dzwoni prośba. Wsparci o nią — jak pielgrzymi o kostur — ruszamy w drogę do Twojego domu, gdzie na powrót będziemy jednością w Tobie, a świat uwierzy, że jesteś posłany przez Ojca.

Jest taka wiara, co góry przenosi. Ma dość siły, aby zespolić rozbitych wielowiekowym rozłamem. Szukać jej trzeba przez modlitwę, cierpliwie i ufnie powtarzać: "Abyś wszystkich chrześcijan do jedności w wierze przyprowadzić raczył, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie."

Ks. Stanisław Bista



Św. Paweł w Koryncie

Dzisiejszy Korynt jest miastem ruin. Jego dawna, ś w i e t n a przeszłość, piękno i sława leżą pogrzebane p o d ziemią i piaskiem, które naniosły wieki. Ponad rumowiska kamieni wznoszą się samotne, ciężkie korynckie kolumny dawnej świątyni Apollina, pochodzącej z pierwszej połowy VI wieku przed Chrystusem. Opierając się zwycięsko niszczącej próbie czasu, świadczą o d a w n y c h mistrzach kamieniarskich Koryntu, którzy s w ó j styl narzucili całej Grecji. Rynek koryncki, bujne ognisko życia publicznego, zebrań, handlu, uroczystości leży pokryty gruzami, cichy i bezludny.

Tylko z trudem daje się odnaleźć na nim ślady murów dawnych stanowisk kupieckich, ślady kolumn wyznaczających halę targową, budynki sądu, w którym sprawował władzę z ramienia cesarza rzymskiego namiestnik Gallo.

Wspaniała droga wiodąca z miasta do portu Lechaion kryje się pod grubą warstwą piasku. Wyznaczają jej ślad samotne, złamane kolumny. Z dwóch wspaniałych teatrów, z których widowni można było spoglądać na piękną panoramę gór tonących w niebieskiej mgle, pozostały dziś szczątki rozpadających się murów. Nie ma ni śladu tak licznych niegdyś wodotrysków, z których czerpały wodę dziewczęta i kobiety korynckie, niosąc ją w lekkiej i wdzięcznej postawie w przepięknych wazach, które dziś podziwiać można tylko w muzeach.

Inne było miasto, gdy podczas swej drugiej podróży apostolskiej wylądował w nim św. Paweł, by założyć tam gminę chrześcijańską (Dz. Ap. 18, 1). Zastał je kwitnące i pełne życia. Uwagę jego zwróciły dwa porty, jeden nad zatoką Istmijską, drugi nad Koryncką, którym Korynt zawdzięczał swój rozkwit. Przez swe p o ł o ż e n i e był K o r y n t pomostem łączącym Wschód z Zachodem.

Port Kenchra leżący nad zatoką Istmijską wiązał miasto z wyspami greckimi, z Małą Azją, a Lechaion położony nad zatoką Koryncką z morzem Śródziemnym i Rzymem. Za czasów św. Pawła nie było jeszcze kanału łączącego obydwa porty.

Większe jednostki morskie mu-

siały opływać cały półwysep peloponeski, by dostać się z jednego portu do drugiego. Mniejsze przetaczano na okrągłych pniach przez przesmyk Istmijski. Wprawdzie cesarz Nero rozpoczął kopanie kanału w 66 roku, ale go nie ukończył z braku funduszów. Gigantyczne dzieło zostało dokonane dopiero w latach 1881-1889. Kanał przecina skałę jak cięciem noża na przestrzeni 6 kilometrów. Jest 25 metrów szeroki i 8 metrów głęboki. W niektórych miejscach wysokość ścian dochodzi do 75 metrów.

Obydwa porty zapełniały statki pod najróżnorodniejszymi banderami. Roiło się od wszelkich narodowości i ras. Było w tym różnojęzycznym tłumie gwarno jak w ulu roboczym.

Większa część wyznawców, jakich św. Paweł zdobył dla swej nauki, żyła przeważnie z handlu, który rozwinął się między obydwoma portami, i prac, jakich dostarczały portowe miasta. Byli to ludzie przeważnie ubodzy. Takich wpływowych, jak przełożony synagogi w Koryncie, Kryspus, było niewielu (1 Kor. 1, 26).

Przeważną część pierwszej chrześcijańskiej gminy stanowili robotnicy portowi, zatrudnieni przy przeładunku towarów, przy wyrobie żagli i namiotów jak Akwila i Pryscylla. Inni trudnili się wyrobami z bronzu, a jeszcze inni zajmowali się handlem na małą skalę. Dochodziło i między nimi, jak to bywa tam, gdzie krzyżują się różne interesy ludzkie, do sporów i kłótni, które nieraz kończyły się przed sądem poganina. Św. Paweł gani takie postępowanie swoich współwyznawców: "Jakżeż śmie z was kto, mając sprawę z drugim, stawać na sąd przed niesprawiedliwymi, a nie przed świętymi. Jeśli tedy sądzicie się o sprawy doczesne, wybierzcie sobie na sędziów tych, którzy są najmniejsi w kościele. Mówię to dla zawstydzenia was. Czyż nie ma między wami nikogo mądrego, kto mógłby rozsądzać między braćmi swymi? Ale brat z bratem spór wiedzie i to przed niewiernymi. Już i to nawet jest wśród was przestępstwem, że w ogóle się między sobie sądzicie" (1 Kor. 1-7).

Drugim bardzo ważnym ośrodkiem, wokół którego skupiało się życie publiczne w Koryncie, był stadion, słynny na całą Grecję z igrzysk istmijskich. Co drugi rok odbywały się na nim igrzyska na cześć boga Posejdona i gromadziły tłumy przybyszów z całej Grecji. Punktem centralnym igrzysk był bieg. Kto krótką trasę z jednego końca stadionu do drugiego i na powrót przebiegł pierwszy, bywał ogłaszany zwycięzcą i otrzymywał wieniec z wawrzynu. Ku jego czci urządzano wspaniałe uroczystości.

Dopiero później wprowadzono w igrzyska inne dyscypliny sportowe.

Sportowe zamiłowania mieszkańców Koryntu nie były obce św. Pawłowi. Oto co na ten temat pisze: "Czyż nie wiecie, że ci, którzy biegną w zawody, choć wszyscy biegną, jeden tylko otrzymuje nagrodę? A każdy, który idzie w zawody, od wszystkiego się powstrzymuje: oni, aby otrzymać wieniec znikomy, a my trwały" (1 Kor. 9, 24-25).

Trzecim znanym raczej ze złej sławy miejscem, wokół którego toczyło się życie starożytnego Koryntu, była świątynia Afrodyty, wznosząca się na skalistej wyniosłości nad miastem. Ruiny jej do

dziś budzą podziw swoim ogromem. Całe skaliste wzgórze wokół świątynie zajmowały wille, w których mieszkało około 1,000 niewiast poświęconych bogini. W ich osobach niemoralna miłość otrzymała charakter sakralny. Prostytucja została podniesiona do rangi religii. Dziewice korynckie stały się w całym świecie synonimem rozpusty.

Zdawał sobie św. Paweł sprawę z niebezpieczeństwa, jakie groziło wyznawcom Chrystusa i z tej strony. Dlatego piętnując grzechy ciała, przypomina im jego godność: "Ciało zaś nie dla rozpusty, ale dla Pana, a Pan dla ciała... Czyż nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusa. Mamże wziąć członki Chrystusa i uczynić je członkami nierządnicy? Nie daj Boże! Albo czyż nie wiecie, że ten, kto łączy się z nierządnicą, staje się z nią jednym ciałem? A kto łączy się z Panem, jest z nim jednym duchem. Strzeżcie się rozpusty... Czyż nie wiecie, że członki wasze są świątynią Ducha Św., który w was przebywa, którego macie od Boga, a nie nabyliście tylko dla siebie. Albowiem nabyci byliście za wysoką cenę. Chwalcie tedy i noście Boga w ciele waszym" (1 Kor. 6, 13-20).

A we wspaniałym hymnie podnosi znaczenie nie tej miłości cielesnej, która w Koryncie święciła tryumfy, ale tej, która jest z Boga. Jest nią miłość bliźniego, która z miłością Boga stanowi nierozerwalną całość. Nie ma bowiem miłości Boga bez prawdziwej miłości bliźniego, ani miłości bliźniego bez miłości Boga (1 Kor. 13). (G.N.)

Ks. J. Kobylnicki

"FIORETTI" JANA XXIII

O jednym ze współpracowników, którego inteligencję Papież bardzo cenił: — On ma dużo świetnych pomysłów, ale czasem zastanawiam się czy to on jest papieżem, czy ja. No, ale pozwalam mu mówić.

Jan XXIII opowiadał tę zabawną i budującą anegdotę o Piusie XI, do którego był bardzo przywiązany. Pius XI zdradził ówczesnemu Ks. Roncalli swoją "najpiękniejszą tajemnicę" po to, by go upewnić, że opieka Anioła Stróża zawsze przynosi radość i że działa ona skutecznie w chwilach trudności i przy przezwyciężaniu przeszkód.

"Kiedy mi się zdarza, że muszę rozmawiać z jakąś osobą, którą nawet przy specjalnych wysiłkach trudno jest przekonać, zwracam się do mego Anioła Stróża z prośbą, żeby szepnął słowo Aniołowi Stróżowi mego rozmówcy. A jak te dwa duchy porozumieją się ze sobą, rozmowa przebiega już łatwo i daje dobre rezultaty."

A propos częstego opuszczania Watykanu przez Papieża:

— Skarżą się, że dzień po dniu wychodzę. Dobrze, będę wychodził w nocy.

Podczas którejś audiencji Jan XXIII zauważył O. Pignatello, głównego kapelana armii włoskiej, który w czasie pierwszej wojny światowej był jego dowódcą, kiedy służył jako sanitariusz. Kapelan ukląkł by pocałować pierścień. Papież zerwał się, stanął na baczność i powiedział uśmiechając się: "Panie generale, sierżant Roncalli melduje się posłusznie."



Biskup i Męczennik.
Bazylianin.

ŻYŁ W 1580-1623. KANONIZOWANY W R. 1867. UROCZYSTOŚĆ 14 LISTOPADA.

Święty Józafat Kuncewicz

Dnia 29 czerwca 1967 roku minęło 100 lat od kanonizacji św. Józafata Kuncewicza, arcybiskupa połockiego i męczennika za unię Kościołów. W czci dla patrona unii łączyły się zgodnie wszystkie narody, mieszkające na terytorium Państwa Polskiego, o czym świadczy wymownie List Postulacyjny zredagowany przez biskupów ruskich, polskich i ormiańskich z usilną prośbą o rychłą kanonizację Bł. Józafata i wysłany do Papieża Piusa IX pod datą 24 sierpnia 1865 roku.

Życiorys św. Józafata

Św. Józafat Kuncewicz, Arcybiskup połocki, jest męczennikiem Kościoła unickiego, który powstał dzięki unii metropolii ruskiej w Kijowie z Kościołem rzymskim, przyjętej przez Papieża Klemensa VIII w 1595 roku, a ogłoszonej uroczyście przez biskupów ruskich na Synodzie w Brześciu Litewskim 1596 roku.

Józafat miał wówczas 15 lat, urodził się bowiem w 1580 roku we Włodzimierzu na Wołyniu. Na chrzcie otrzymał imię Jan. Rodzice, Gabriel i Marianna, wychowali go w wierze chrześcijańskiej. Posłany na studia do Wilna, po raz pierwszy spotkał się z zagadnieniem unii, gdyż w tym mieście szalała walka prawosławnych przeciw unitom. Młody Jan poznał prawdę i wiedziony wewnętrznym natchnieniem — jak pisze metropolita Welamin Józef Rutski — zaczął uczęszczać na nabożeństwa do kościoła katolickiego i zapalił się do spraw unii.

Pod wpływem Jezuitów w 1604 roku wstąpił do zakonu Bazylianów obrządku ruskiego. W życiu zakonnym czynił nadzwyczajne postępy na

drodze doskonałości, a po otrzymaniu święceń kapłańskich (1609) zasłynął wkrótce jako wspaniały kaznodzieja i apostoł unii. Pełnił różne urzędy w zakonie; został także archimandrytą czyli przełożonym klasztoru wileńskiego. Gorliwość, zdolności i świętość Józafata zwróciły uwagę wyższych przełożonych kościelnych.

Już w 1617 roku, czyli zaledwie 8 lat po święceniach kapłańskich, Welamin Józef Rutski, metropolita kijowski, udzielił Józafatowi sakry biskupiej i mianował go koadiutorem 90-letniego arcybiskupa połockiego i biskupa witebskiego i mścisławskiego, Gedeona Brolnickiego; kilka miesięcy później po śmierci Gedeona wbrew swojej woli został mianowany arcybiskupem. Wobec gorącego pragnienia katolików przyjął rządy rozległej archidiecezji połockiej. Józafat okazał się doskonałym pasterzem archidiecezji i obrońcą unii. W obronie unii występował słowem i pismem. Dzieła apologetyczne pisał w języku ruskim. Tego właśnie języka używała kancelaria wielkiego księcia litewskiego. Listy do kancelarii królewskiej pisał w języku polskim. W ten sposób jednał sobie wszystkich.

Pisał o prymacie św. Piotra Apostoła i o chrzcie św. Włodzimierza kijowskiego. Opracował i wydał specjalny katechizm w języku ruskim. Odnowił kościoły, ożywił obrzędy liturgiczne nadając im namaszczenie i blask ceremonii. Każdego roku zwoływał synod, na którym radził z duchowieństwem nad potrzebami archidiecezji. Dla kapłanów ułożył i ogłosił na synodzie 48 reguł życia, w których zobowiązywał ich do świętości i gorliwości duszpasterskiej. Dokładał wszystkich sił, aby prawosławnych przyprowadzić do jedności z Kościołem rzymskim. Osobista świętość i gorliwość apostolska Józafata oraz praca jego kapłanów dawały bogate plony; bez przymusu, bez niczyjego nacisku kler i lud prawosławny przystępował do unii i nawiązywał łączność z Kościołem rzymskim.

Postępy unii pogłębiały nienawiść u zagorzałych schizmatyków, którzy postanowili zgładzić Józafata. Sytuacja stała się dramatyczna, gdy niejaki Teofan, schizmatyk podający się za patriarchę jerozolimskiego, w 1620 roku konsekrował dla metropolii kijowskiej biskupów schizmatyckich. Na stolicę arcybiskupią w Połocku był wyznaczony człowiek o wielkiej inteligencji i przebiegłości, zawzięty wróg Unii Brzeskiej — Melecjusz Smotrycki. On to w pismach, pełnych nienawiści, występował przeciw Józafatowi podburzając schizmatyków do walki. Kiedy Józafat przeprowadzał wizytację pasterską w Witebsku, schizmatycy wtargnęli do pałacu i zamordowali arcybiskupa. Męczennik w słowach pełnych miłości przebaczył im zbrodnię. Było to dnia 12 listopada 1623 roku. Ciało męczennika, wrzucone do rzeki Dźwiny, po pewnym czasie zostało znalezione i umieszczone najpierw w kościele zamkowym św. Michała w Witebsku, a wkrótce przeniesione do Połocka i oddane pod opiekę Bazylianów.

Śmierć męczennika była początkiem jego wielkiego triumfu nad schizmą. Schizmatycy poruszeni bohaterstwem i miłością Józafata dla wrogów przechodzili do unii. Nawet sam moralny sprawca tej śmierci, Melecjusz Smotrycki, nawrócił się do katolicyzmu i z wroga stał się gorliwym obrońcą unii. Mordercy skazani przez władze cywilne na karę śmierci żałowali swego czynu i przyjęli unię.

Beatyfikacja

Rozgłos męczeństwa i cudów, zdziałanych za przyczyną Józafata skłoniły władze kościelne i króla Zygmunta III Wazę do wszczęcia starań o jego beatyfikację. Starania dały natychmiastowy skutek, bo już w dwa lata po śmierci w 1625 roku Kongregacja Obrzędów zleciła arcybiskupowi połockiemu wszczęcie procesu odnośnie życia, śmierci i cudów Sługi Bożego Józafata Kuncewicza. Przesłuchano 155 świadków męczeństwa i cudów, tak katolików jak i schizmatyków. Zakończono proces w maju 1628 roku. Arcybiskup połocki, Jerzy Tyszkiewicz, zarządził ekshumację i komisyjnie zbadał autentyczność ciała męczennika, utrzymującego się w stanie nienaruszonym. Starania o beatyfikację przebiegały sprawnie. Papież Pius IX w bulli kanonizacyjnej pisze: "Przeto Zygmunt III i Władysław IV, królowie Polski, tegoż królestwa Biskupi, Dostojnicy, Duchowieństwo i cały naród razem z rodziną zakonną bazyliańską usilnie domagali się od Papieża Urbana VIII, aby go wpisał do katalogu Świętych" (Splendidissimum Orientalis Ecclesiae, § 10). Wobec tak zdecydowanych próśb Papież Urban VIII, mimo wchodzącej wówczas w życie reformy prawa beatyfikacyjnego, stawiającej większe wymogi proceduralne, przyśpieszył proces beatyfikacyjny Józafata i w dwadzieścia lat po jego śmierci męczeńskiej, tj. w 1643 roku, ogłosił go błogosławionym, przez brewe wydane 14 maja (Bulla Kanoniz. § 11).

Uroczystości beatyfikacyjne urządzono w Połocku, nieskazitelne ciało męczennika złożono do srebrnej trumny, podarowanej przez księcia Kazimierza Sapiehę. Kiedy w czasie "potopu" wojska cara Aleksieja zajęły Połock, trumna z relikwiami bł. Józafata wpadła w ich ręce i dopiero po wygnaniu Moskali relikwie zdołano odebrać. Tym razem znalazły się one w Wilnie, gdzie obydwa obrządki, łaciński i ruski, łączyły się w czci dla męczennika unii.

Za rządów metropolity Gabriela Kolendy (1666-1674) zwrócono trumnę z ciałem Połockowi, a w Wilnie został srebrny relikwiarz w formie trumienki z mitrą unicką. Co roku w rocznicę męczeństwa z kościoła

Św. Franciszka z Asyżu

Modlitwa o Święte Stygmaty

O, Panie, Jezusie Chrystusie,
Modlę się do Ciebie o dwie łaski przed śmiercią.
Daj mi odczuć w duszy i w ciele
Okrutne cierpienia Twoich ran
I mękę, którą dla nas poniosłeś.

A potem niechaj serce moje zapłonie
Taką miłością, jaką była Twoja miłość,
Gdy za grzechy całego świata
Składałeś ofiarę z Samego Siebie,
Synu Boży!

katedralnego św. Stanisława odbywała się uroczysta procesja z relikwiarzem, w której brali udział biskupi, kapituła i wierni. Zwyczaj ten zachował się do czasu, gdy po ostatniej wojnie zamieniono katedrę na muzeum. Nieskazitelne ciało bł. Józafata, przechowywane w Połocku, przechodziło różne koleje. W czasie najazdu cara Piotra Wielkiego relikwie uratował Karol Radziwiłł, kanclerz wielki litewski. W 1743 roku Bazylianie dla bezpieczeństwa przewieźli ciało męczennika do Białej Podlaskiej. Gdy w drugiej połowie wieku XIX wzmogły się na Podlasiu prześladowania unitów, relikwie bł. Józafata zostały ukryte w obawie przed profanacją. I właśnie wtedy nastąpiła uroczysta kanonizacja męczennika unii.

Kanonizacja

Rzecz jasna, Ojcowie Bazylianie pragnęli przeprowadzić także i kanonizację swego Błogosławionego Męczennika, a w dążeniu tym łączył się z nimi cały naród polski.

Już na początku pontyfikatu Piusa IX (1846-1878) Ojcowie Zmartwychwstańcy przypomnieli Papieżowi, że byłby czas na kanonizację bł. Józafata. Właśnie w 1847 roku, dnia 14 grudnia, Pius IX zwrócił się do kościołów schizmatyckich z gorącym apelem o zjednoczenie, a także w wyniku swych starań i zabiegów ożywił ruch unijny w Grecji, Armenii, Palestynie, Serbii, Mołdawii i Rumunii. Na półwysep utworzył specjalną misję i powierzył ją Ojcom Zmartwychwstańcom. Dla wspierania tej misji powstało Bractwo bł. Józafata w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich. Z Warszawy urządzano pielgrzymki do grobu bł. Józafata w Białej Podlaskiej.

Zamiar kanonizowania bł. Józafata dojrzał w umyśle Piusa IX w 1863 roku, kiedy po wybuchu Powstania Styczniowego rząd rosyjski spotęgował prześladowanie Kościoła rzymskiego i unickiego. Wobec bohaterskiej postawy unitów w ostatniej diecezji unickiej w Chełmie wzmogły się dążenia rosyjskie mające na celu zmuszenie unitów podstępem lub nawet siłą do odstępstwa od jedności z Kościołem rzymskim.

Pius IX, znający dobrze Księży Zmartwychwstańców, O. H. Kajsiewicza i O. P. Semenenkę, proponował jednemu z nich zajęcie się sprawą kanonizacji w charakterze postulatora. Z powodu nawału zajęć nie mogli się oni jednak podjąć tego zadania i wskazali Papieżowi najbardziej ich zdaniem odpowiedniego kandydata. Był nim O. Michał Dąbrowski, prowincjał i ostatni prokurator Bazylianów polskich.

O. Michał Dąbrowski tedy razem z O. Mikołajem Conteri, przełożonym klasztoru bazyliańskiego w Grottaferrata pod koniec 1864 roku złożył prośbę do Stolicy Apostolskiej o rychłą kanonizację bł. Józafata, arcybiskupa i członka zakonu Bazylianów.

Równocześnie w grudniu 1864 roku w imieniu całego narodu polskiego złożyli na ręce Ojca Św. List Postulacyjny najwybitniejsi polscy mężowie stanu tej epoki; książęta — Leon Sapieha i Władysław Czartoryski; generałowie — Dezydery Chłapowski, Stanisław Barzykowski, Władysław Zamoyski, Ludwik Bystrzonowski; hrabia Leoncjusz Rzewuski, Bohdan Zaleski, Teodor Morawski i inni. W motywacji listu podali następujące powody uzasadniające kanonizację:

1. niedola Kościoła obydwu obrządków pod zaborami, dla których kanonizacja bł. Józafata byłaby duchowym umocnieniem;

2. zakon Bazylianów dogorywa i kanonizacja bł. Józafata, członka tegoż zakonu stałaby się siłą odnawiającą;
3. od ocalenia i umocnienia unii zależy także dobro diecezji obrządku łacińskiego, zwłaszcza tych, gdzie obrządek grecko-katolicki jest w większości;
4. kanonizacja bł. Józafata byłaby umocnieniem i otuchą w cierpieniu tysięcy Polaków zamkniętych w więzieniach i zesłanych na Sybir.

Sprawie uzyskania kanonizacji przeszkadzała zasadnicza trudność, jaką było wznowienie procesu kanonizacyjnego po przeszło dwustu latach przerwy. Postulatorzy Ojców Bazylianów zauważyli, że sprawa bł. Józafata była całkiem podobna do sprawy kanonizacji męczenników japońskich, których Papież zapisał w poczet świętych w 1862 roku. Pius IX polecił więc Kongregacji zbadać bliżej sprawę. Okazało się, że procesy beatyfikacyjne były doskonale przeprowadzone, że przesłuchano w nich świadków naocznych co do świętości życia, cnót i męczeństwa Józafata oraz, że zatwierdzono cztery cuda. Ponadto 27 listopada 1642 kardynałowie Kongregacji zadecydowali, że można przystąpić do beatyfikacji, a kiedyś także do kanonizacji. Papież Urban VIII zatwierdził tę decyzję i przeprowadził beatyfikację.

Dekret ten zawierał już właściwie pogląd, że można bezpiecznie przystąpić do kanonizacji bez specjalnego procesu. Zapytany o zdanie promotor generalny wiary Piotr Minetti odpowiedział, że kardynałowie w sprawie męczenników japońskich użyli tej samej formuły, co w sprawie bł. Józafata, nic tedy nie stoi na przeszkodzie, aby przystąpić do dalszych aktów. Faktycznie Kongregacja uchwaliła 2 maja 1865 roku, że można bezpiecznie przystąpić do uroczystej kanonizacji bł. Józafata i wydała odpowiedni dekret. Na wieść o tym rząd rosyjski złożył protest w Watykanie przeciw kanonizacji, twierdząc że Papież został oszukany przez "polsko-jezuicką intrygę" i chce "gwałtownika i prześladowcę" wpisać w poczet świętych. Prasa rosyjska w podobnym sensie atakowała bł. Józafata i Stolicę Apostolską. Odpowiedziały na to jednak dzienniki włoskie i francuskie, wykazując bezpodstawność tych zarzutów.

Biskupi galicyjscy zredagowali także List Postulacyjny 24 sierpnia 1865 roku, w którym proszą usilnie o rychłą kanonizację bł. Józafata w następujących słowach:

"Żywimy nadzieję, że św. Nasz Patron do czci całego katolickiego świata wystawiony, przez pomnożone modlitwy wiernych tym potężniejszym okaże się pośrednikiem u Boskiego Majestatu i naszemu ludowi ruskiemu, polskiemu i ormiańskiemu tym łatwiej wyjedna łaskę stałości w wierze wśród tylu niebezpieczeństw i wytrwałości w życiu oraz oddaniu się Św. Matce Kościołowi".

List podpisali: Franciszek Ksawery Wierzchleyski, arcybiskup lwowski obrz. łac.; Spirydion Litwinowicz, arcybiskup metropolita lwowski obrz. ruskiego; Grzegorz Michał Szymonowicz, arcybiskup lwowski obrz. ormiańskiego; Józef Alojzy Pukalski, biskup tarnowski; Tomasz Polański, biskup przemyski; Antoni Józef Monastyrski, biskup przemyski obrz. łac.

12 czerwca 1867 odbył się Konsystorz półpubliczny, na którym kar-

dynałowie, patriarchowie, arcybiskupi i biskupi wyrazili pozytywną opinię w sprawie kanonizacji bł. Józafata oraz innych błogosławionych.

Papież zatwierdził decyzję Konsystorza i wyznaczył dzień 29 czerwca na uroczystość kanonizacyjną. W dniu tym cały świat katolicki miał obchodzić uroczyście 1800-lecie męczeńskiej śmierci Apostołów Piotra i Pawła.

Pamiętny ten dzień powitały salwy armatnie z Zamku Świętego Anioła i dzwony wszystkich kościołów rzymskich. Uroczystość kanonizacyjna, wyznaczona na godzinę 7 rano rozpoczęła się od uroczystej procesji. Sztandar z obrazem św. Józafata nieśli delegaci Arcybractwa Pięciu Ran Pana Jezusa w asyście Ojców Bazylianów z Grottaferrata z postulatorem O. Michałem Dąbrowskim na czele. W procesji szli przedstawiciele episkopatu: arcybiskup gnieźnieński i poznański, Mieczysław Ledóchowski;

arcybiskup lwowski łacińskiego obrządku Franciszek Ksawery Wierzchleyski oraz biskup przemyski obrz. łac. Antoni Monastyrski. Arcybiskup nazjaneński Józef Sembratowicz, arcybiskup lwowski Spirydion Litwinowicz i biskup Ludwik August Delalle reprezentowali Kościół unicki. Bazylika była wspaniale udekorowana materiałami i obrazami nowych Świętych. Obraz św. Józafata przedstawiał go w szatach pontyfikalnych z pastorałem, którym rozrywał więzy niewolnika leżącego u jego stóp. Było to przypomnienie faktu historycznego, kiedy to za przyczyną św. Józafata pewien szlachcic został cudownie uwolniony z niewoli.

"Ojciec Święty" — pisze *Osservatore Romano* 1 lipca 1867 roku — "wzdłuż całej trasy procesji przechodził pośród owacji, które odbierał od wiernych całego świata". Według dalszej relacji dziennika ceremonia rozpoczęła się od trzykrotnego przedłożenia przez Adwokata Konsystorialnego prośby o kanonizację i wtedy Ojciec Święty ogłosił wielkie orze-

ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

Pieśń Słoneczna

Najwyższy, wszechmocny i dobry Panie,
Tobie sława, chwała, uwielbienie
I wszelkie błogosławieństwo:
Tylko Tobie, Najwyższy, one przystoją
I żaden człowiek nie jest godzien
Wymówić Twe Imię.
Pochwalony bądź, Panie,
Z wszystkimi Twoimi stworzeniami,
A przede wszystkim z naszym bratem słońcem,
Który dzień daje, a Ty przez nie świecisz.
Ono jest piękne i promieniste,
A przez swój blask
Jest Twoim wyobrażeniem, o Najwyższy!
Panie, bądź pochwalony
Przez naszego brata księżyc,
I nasze siostry gwiazdy,
Które stworzyłeś w niebie
Jasne i cenne, i piękne.
Panie, bądź pochwalony
Przez naszego brata wiatr,
Przez powietrze i obłoki,
Przez pogodę i wszelkie zmiany czasu.
Którymi karmisz swoje stworzenia.
Panie, bądź pochwalony
Przez naszą siostrę wodę,
Która jest wielce pożyteczna,
I pokorna, i cenna, i czysta.
Panie, bądź pochwalony
Przez naszego brata ogień,
Którym rozświetlasz noc,
A on jest piękny i radosny,
Żarliwy i mocny.
Panie, bądź pochwalony
Przez naszą siostrę ziemię,
Która nas żywi i chowa,
I rodzi różne owoce, barwne kwiaty i zioła.
Panie, bądź pochwalony
Przez tych, którzy przebaczają wrogom
Dla miłości Twojej
I znoszą niesprawiedliwość i prześladowanie.
Błogosławieni, którzy trwają w pokoju i prawdzie,
Gdyż przez Ciebie, Najwyższy,
Będą uwieńczeni.
Panie, bądź pochwalony
Przez naszą siostrę, śmierć cielesną,
Której żaden żyjący człowiek ujść nie zdoła.
Biada tym, którzy w grzechu śmiertelnym konają.
Błogosławieni ci,
Którzy odnajdą się w Twojej świętej woli,
Albowiem po raz wtóry
Śmierć im krzywdy nie uczyni.
Czyńcie chwałę i błogosławieństwo Panu
I składajcie Mu dzięki,
I służcie Mu
Z wielką pokorą.

czenie kanonizacji Błogosławionych: Józafata Kuncewicza, Piotra d'Arbeus, Mikołaja Pieck i 18 Towarzyszy Męczenników Gorkumskich, Pawła od Krzyża założyciela Pasjonistów, Leonarda z Porto Maurizio misjonarza apostolskiego Braci Mniejszych w Rzymie, Marii Franciszki od Pięciu Ran Chrystusa, tercjarki franciszkańskiej, i Germany Cousin, córki robotnika wiejskiego.

Następnie Ojciec Święty zaintonował "Te Deum", które zakończył modlitwą do nowych Świętych. Po Ewangelii śpiewanej w języku łacińskim i greckim, Pius IX wygłosił homilię, w której wyraził radość, że ma szczęście dla uczczenia 1800-lecia męczeństwa świętych Apostołów Piotra i Pawła "ogłosić orzeczenie kultu dla tylu świętych zarazem bohaterów naszej boskiej religii", a zakończył piękną modlitwą, w której błagał Boga za przyczyną Apostołów Piotra i Pawła oraz nowych Świętych o zwycięstwo nad wrogami Kościoła i o spotkanie się wszystkich narodów "w jedności wiary i w poznaniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa" (Oss. Rom. 1. 7. 1867).

Dziwne dzieje relikwii

Mimo dokonanej kanonizacji ciało św. Józafata, ukryte w tajemniczym miejscu w Białej Podlaskiej, nie zostało wystawione do czci publicznej ze względu na obawę przed władzami carskimi, które były przeciwne kultowi Męczennika unii. Wielka tajemnica otaczała relikwie przez 50 lat i dopiero, kiedy wojska austriacke wkroczyły do Białej Podlaskiej w 1915 roku, znaleziono trumnę z ciałem nieskazitelnym św. Józafata i przewieziono do kościoła św. Barbary w Wiedniu, gdzie już bez obawy publicznie oddawano cześć Męczennikowi unii.

Po zakończeniu II wojny światowej postanowiono wywieźć relikwie do Rzymu. Jesienią 1945 roku, kapelan wojsk amerykańskich, ks. Roman Hoover, wjechał ciężarówką, wyładowaną węglem, do sowieckiej części miasta — i pod węglem wywiózł z kościoła św. Barbary trumnę z ciałem św. Józafata. Następnie w skrzyni, z napisem ukrywającym jej rzeczywistą zawartość, z lotniska kontrolowanego przez wojska sowieckie, relikwie przewieziono samolotem do Rzymu drogą okrężną przez Francję, Hiszpanię i Północną Afrykę. W Rzymie ciało Męczennika unii przyjął ówczesny Podsekretarz Stanu Mons. Jan Montini, obecny Papież.

Kiedy w pobliżu grobu św. Piotra w Grotach Watykańskich urządzono kaplicę polską — kaplicę Matki Boskiej Częstochowskiej i Świętych polskich — Pius XII dał do złożenia w ołtarzu relikwię św. Józafata, niezwyciężonego obrońcy unii Kościołów. Fakt ten ma wielką wymowę dla wzajemnych stosunków narodów: polskiego i ukraińskiego. Przypomina się tu kazanie O. Hieronima Kajsiewicza, który podczas Triduum Kanonizacyjnego w Rzymie nawoływał skargowskim tonem oba narody do zgody i wzajemnej miłości. Wzajemna cześć dla św. Józafata jest zadatkiem tej zgody i pojednania.

Dnia 25 listopada 1963 roku na życzenie Papieża Jana XXIII, nieskazitelne ciało św. Józafata zostało przeniesione do Bazyliki Watykańskiej i złożone pod ołtarzem św. Bazylego Wielkiego. Dziś wszyscy odwiedzający Bazylikę św. Piotra mogą się łączyć w kulcie świętego Męczennika unii.

(**Biuletyn Informacyjny — P.O.S.**, Październik, 1967 rok)

Książki o Temacie Religijnym

U Nas na Składzie
w Pulaski, Wis. 54162

OPOKA I NARZĘDZIE WYBRANE — Napisał znany naszym czytelnikom autor wielu książek, Ks. Prałat Dr. Paweł Iliński. "Opoka i Narzędzie Wybrane" jest opracowaniem na czasie. Zostało ono wydane łącznie z obchodzonym w tym roku Jubileuszem 1900-lecia narodzin dla nieba Świętych Apostołów Piotra i Pawła i "Rokiem Wiary", jaki Ojciec Św. Paweł VI ogłosił w uroczystość ŚŚ. Apostołów br. Broszura składa się ze wstępu, dwu części i epilogu. Część pierwsza omawia postać i działalność św. Piotra: część druga, postać i działalność św. Pawła. Czytelny druk, duży rozmiar, oprawa broszurowa. Stron 36. **Cena: 80¢**

GDZIE SZCZĘŚCIE? — Książka ta stanowi najnowszą pozycję w opracowaniu Ks. Dr. Jana Jaworskiego. Autor w nowym ujęciu i spojrzeniu zajmuje się tęsknotą człowieka współczesnego zawartą w odwiecznie aktualnej Augustynowej formie: "Niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Tobie, Panie." Książka składa się z trzech części: pierwsza — to rozważania na temat perykop ewangelicznych; druga — to nawiązanie do polskich tradycji "Gorzkich Żali", aby przez rozważanie Męki Pańskiej umocnić swoje życie chrześcijańskie; trzecia — to nauki rekolekcyjne ogólne i dla poszczególnych stanów, ukazujące drogę do osiągnięcia prawdziwego szczęścia. 164 strony. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

W DOLINIE COVA DA IRIA — Jest to broszura przedstawiająca w stylu prostym i ujmującym wydarzenia fatimskie sprzed pięćdziesięciu lat. Autorka broszury, Janina Tokarska, omawiając przebieg wydarzeń fatimskich, stara się wykazać już na samej trójce dzieci fatimskich, co jest istotą orędzia Matki Bożej i że jest ono właśnie istotne w tym zakresie, w jakim przyczynia się do ciągłej przemiany życia i postępowania w duchu pokuty, wynagrodzenia i miłości. Niniejsza broszura jest wydana celem upamiętnienia Roku Jubileuszowego — pięćdziesięciolecia objawień Matki Bożej w Fatima, które przypadło w 1967 roku. Broszura zawiera 128 stronic i zaopatrzona jest w ilustracje. **Cena: 75¢**

KRZYŻ I ORZEŁ BIAŁY — Napisał Stanisław Sopicki. Nakład autora. Drukował Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas" w Londyn, Anglia. Rozważania z okazji Millennium. "Wpływ Kościoła na polityczne dzieje naszego narodu, to jeden z najciekawszych tematów do rozważań z okazji Millennium", pisze autor. 195 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

DZIECKO WOBEC PROBLEMU WIARY — Napisał Ks. Francois Coudreau, P.S.S., a "z miłości do dziecka polskiego w Tysiąclecie Chrztu Polski" przetłumaczył Ks. Adolf Giżyński. Prymas Polski, Ks. Kardynał Wyszyński, pisze między innymi w przedmowie: "Pragnęlibyśmy bardzo, by ta książka o dziecku współczesnym trafiła do rąk rodziców, do rąk i serc tych wszystkich, którzy są zatroskani o dziecko i powinni być nauczycielami Prawdy Bożej." Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $1.50.**

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ — Wydało Zgromadzenie OO. Marianów prowincji św. Stanisława Kostki w Stockbridge, Massachusetts, U.S.A. Przejrzyście i treściwie przedstawione jest w tym dziele życie Sługi Bożego O. Stanisława Papczyńskiego, Założyciela Zgromadzenia OO. Marianów. Obok tekstów na każdej stronicy znajdują się piękne ilustracje, które łącząc się z treścią, wzbudzają tym większe zainteresowanie czytelnika z dziełem. Format duży: 9½ cala x 7 cale. 165 stron. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.00**

KUPON DO ZAMÓWIENIA

Wielebni Ojcowie,

Załączam $___________ za następujące zamówienie:

____

____

____

____

____

Imię i Nazwisko ____________________________

Adres ____________________________________

Miasto, Stan ______________________________

Zip Code _________________________________

Wszystkie wydawnictwa do nabycia pod adresem:
FRANCISCAN PUBLISHERS — Pulaski, Wis. 54162

KATECHIZM KATOLICKI — Przystosował do potrzeb polskiego dziecka Ks. N. Turulski. Wprawdzie w szkołach parafialnych dzieci uczą się katechizmu w języku angielskim, ale KATECHIZM POLSKI będzie drogocenną pamiątką w każdym domu polonijnym! 400 stron. Czytelny druk. Ilustracje. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.00**

POLSKA DROGA KRZYŻOWA — Napisał Ks. Stefan Kardynał Wyszyński. Wydanie Tysiąclecia. Wydał Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas", Londyn, Anglia. Rozmyślania do każdej z XIV Stacyj Drogi Krzyżowej, ujęte w głębokich myślach dostosowanych do dzisiejszych czasów. 48 stron. Duży druk. Reprodukcje Drogi Krzyżowej Siostry M. Almy z kościoła św. Marcina w Warszawie. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.25**

TAJEMNICA SPOWIEDZI — Napisał Józef Szpilman. Kapłan, związany tajemnicą spowiedzi, nie czyni nawet wzmianki, która mogłaby go odciążyć od pozorów dokonania zbrodni, aby nie rzucić cienia podejrzenia na swego penitenta, który był mordercą... Powieść jest oparta na prawdziwym zdarzeniu. Wydał Katolicki Ośrodek "Veritas" Londyn. Duży druk. 295 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

ŻYCIE JEZUSA — Napisał Francois Mauriac. Tłumaczyła Janina Kossakowska. Dzieło swe poświęca autor swoim wnukom, gdy skończą 16 lat i dojdą do pewnej świadomości umysłowej. W głębokiej treści tego dzieła autor nie przekracza ram zakreślonych przez Ewangelie, te najlepsze dokumenty biograficzne, które mówią o Jezusie wprawdzie mniej, niżby się chciało wiedzieć, ale równocześnie o wiele więcej, niż można pojąć... Piękne tłumaczenie w języku polskim jest zrozumiałe dla każdego czytelnika. Służyć może jako nabożne rozmyślanie w długie dni letnie. Duży druk. 392 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

MODLITWY POWSZECHNE — Opracowali: Ks. Prał. Z. Bernacki i Profesor O. J. Grochot, C.SS.R. Wyadł Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas" w Londynie.

Ks. Biskup Władysław Rubin, Delegat Prymasa Polski dla Duszpasterstwa Emigracji Polskiej, pisze w Słowie Wstępnym: "Soborowa Konstytucja o Liturgii nakazuje, aby po Ewangelii i kazaniu, szczególnie w niedziele i święta, wprowadzono ponownie MODLITWĘ POWSZECHNĄ. Przez modlitwę tę wierni razem z kapłanem wstawiają się do Boga za swoich współbraci znajdujących się w potrzebie czy ucisku, za cały Kościół i w ogóle za wszystkich ludzi, dążąc w ten sposób do wytworzenia i umocnienia wspólnej więzi miłości braterskiej. Oddaję do rąk Duszpasterzy i Wiernych zbiór tekstów MODLITWY POWSZECHNEJ w przekonaniu, że wypełni on lukę wśród ksiąg liturgicznych w polonijnych skupiskach i przyczyni się do głębszej odnowy liturgicznej oraz pełniejszego przeżywania Ofiary Mszy św.; pomoże również w zgłębieniu życia parafialnego, tworząc z każdej parafii żywą cząstkę Kościoła, zespoloną w jedność duchem wiary i braterskiej miłości wszystkich w Chrystusie."

Duży format: 10 cali x 7½ cala. 96 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.25**

KSIĄŻKI NAUKOWE Z ZAKRESU HISTORII I KULTURY



EUROPA BEZ PODZIAŁU — Napisał prof. Zbigniew Brzeziński. Autor przedstawia w swym dziele właściwe zadania polityki amerykańskiej w Europie. Autor został mianowany doradcą Departmentu Stanu dla spraw polityki amerykańskiej w stosunku do krajów opanowanych przez komunizm. Prof. Brzeziński domaga się, aby Stany Zjednoczone podjęły zdecydowaną akcję do likwidacji podziału Europy. Poprzez likwidację napięć autor kreśli drogę do zjednoczenia rozdartego kontynentu. Praca naukowa. Czytelny druk. 232 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $4.50**

JÓZEF FLAWIUSZ HISTORYK ŻYDOWSKI — Napisał Witold Dzięcioł. Wydał Katolicki Ośrodek "Veritas" w Londynie. Treścią tej książki jest nie tyle postać żydowskiego historyka, ile epoka, którą opisał. Praca jest pisana z punktu widzenia chrześcijańskiego. Jeden z rozdziałów jest poświęcony Chrystusowi na tle narodu wybranego. Flawiusz, chociaż był Żydem, faryzeuszem, przedstawił obraz historyczny o Chrystusie, który jest w zasadzie potwierdzeniem świadectwa Ewangelistów. 215 stron. 3 mapy. Ilustracje. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $4.75**

CHINY — SYBIR — MOSKWA — Napisał Ks. Józef Hermanowicz, Marianin, pisarz i poeta białoruski. Wydał Katolicki Ośrodek "Veritas" w Londynie. Czytelnik polski, który zna dobrze Rosję, często z własnych przeżyć lub opowiadań osób najbliższych gwałtem deportowanych w głąb Rosji, a uwolnionych dopiero w 1941 r. w tak zwanej "amnestii", odbędzie z Autorem jego bolesną wędrówkę od aresztowania w Harbinie, poprzez więzienia, łagry i tajgi Sybiru oraz dalsze więzienia w Moskwie... 291 stron. 1 mapa. Duży druk. Oprawa trwała płócienna. **Cena: $3.50**

PORTRET — Napisał Andrzej Strug. Wydano w Rzymie w 1947 roku. Autor dając w tej książce ułamkowe odbicie rewolucji 1905 roku, nie nawiązuje do realizmu zdarzeń, ale pragnie złożyć hołd bezimiennym bohaterom wszystkich powstań narodowych. Tętniącym krwią łącznikiem tych zmagań wszystkich walczących jest bohaterska postać Kory. 215 stron. Czytelny druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.50**

TYSIĄCLECIE POLSKI KATOLICKIEJ — Opracował i napisał Dr. Oskar Halecki. Dzieło to jest uwieńczeniem długoletniej pracy Autora, wybitnego katolickiego historyka, wydane w ramach wydawnictwa "Sacrum Poloniae Millennium" przez Watykańską Drukarnię Gregoriańską w Rzymie.

Prymas Polski, Ks. Stefan Kardynał Wyszyński, stwierdził, że obchody Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej są skierowane przede wszystkim ku przyszłości, ale podkreślił zarazem, że łączą się nierozerwalnie z badaniami historycznymi. Ten podwójny charakter Tysiąclecia Chrztu Polski według słów Prymasa Polski doprowadził "do syntezy wyjątkowej niemal w historii narodów — wskutek wspólnego nurtu dziejów Państwa i Kościoła". Tę właśnie ogólno historyczną syntezę wzajemnego stosunku Polski i Kościoła Katolickiego w ciągu pierwszego Tysiąclecia naświetla jak najbardziej dokładnie TYSIĄCLECIE POLSKI KATOLICKIEJ, jubileuszowy tom wydawnictwa "Sacrum Poloniae Millennium".

"Największą boleścią, jaka spadła na Polaków, jest pozbawienie ich wolności, która była najdawniejszą ideą przewodnią ich tysiącletnich dziejów, ideą prawdziwie chrześcijańską. Odbudowanie Polski naprawdę wolnej — tak wolnej, aby mogła przyczynić się do zapanowania wśród wszystkich narodów pokoju opartego na prawdzie, sprawiedliwości, miłości i wolności — pokoju, który jest pokojem Chrystusa w Królestwie Chrystusowym — to jest zadanie czekające nowe pokolenie polskie, przed którym otwierają się drzwi do Drugiego Tysiąclecia", stwierdza Autor w końcowych myślach swego historycznego dzieła.

Dzieło to winno znaleźć się w każdym Domu Polonijnym tak dawnej jak i nowej Emigracji, aby współczesne, ale i następne pokolenia mogły czerpać z niego prawdę historyczną o Katolickiej Polsce!

Format duży: 12 cali x 8 cale. 614 stron. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. Dokumentarna praca historyczna. **Cena: $15.00**

LISTY BISKUPÓW POLSKICH I INNE DOKUMENTY — Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego "Veritas", Londyn, Anglia. W broszurze są podane wypowiedzi i głosy charakterystyczne, między innymi podnoszące przyznawany przez Gomułkę fakt, że celem nagonki reżimu komunistycznego na Polski Episkopat nie jest dobro Polski, ale utrzymanie między narodami stanu nienawiści... 39 stron. Czytelny druk. Oprawa broszurowa. **Cena: 65¢**

APOSTOLSTWO ŚWIECKICH W ŻYCIU POLSKIEJ EMIGRACJI — Wydał Instytut Polski Akcji Katolickiej w Londynie. Staranne przeczytanie i przemyślenie spraw poruszonych w tej książce skłoni czytelnika do gorliwszego podejmowania trudu apostolskiego i przeniknie go owym duchem miłości i prawdy, jaki promieniuje z nauk II Soboru Watykańskiego. Czytelny druk. 46 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: 50¢**

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ — Wspaniale opracowane dzieło historyczne, które nie można porównać z innymi książkami, wydanymi w Ameryce. Dzieło to opracował Walter Bogucki, były profesor Kolegium N.M.P. w Orchard Lake, Mich. W sposób nadzwyczaj interesujący są tam opisane dzieje Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej od odkrycia Ameryki aż do czasów współczesnych. Czytelny druk. **Cena: $6.00**

ROZPRAWY I SZKICE Z DZIEJÓW KULTURY SŁOWIAN — Autorem tego dzieła jest Tadeusz Lehr-Spławiński. Składa się ono z czterech części: I. Pradzieje Słowian; II. Początki oświaty i piśmiennictwa u Słowian; III. Dzieje slawistyki; IV. Wspomnienia o zmarłych slawistach. Dzieło naukowe. 309 stron. **Cena: $3.00**

PAMIĘTNIKI — Generała Broni Józefa Hallera, Dowódcy Błękitnej Armii, Sodalisa Mariańskiego, Pokornego Brata III Zakonu św. Franciszka i Niezłomnego Rycerza wiernego Polsce aż do śmierci... Zawierają nadto dokumenty, relacje i ilustracje. Dzieło to winno znaleźć się w każdym domu polonijnym. Duży druk. 434 stron. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $7.50**

"ZNACZENIE CHRZTU POLSKI" — to pozycja wyjątkowa ze względu na jej treść, aktualność i ujęcie. Autorem książki jest znany Polonii Ks. Prałat Dr. Paweł Iliński. Autor przedstawia w 11 rozdziałach i 57 paragrafach w sposób popularny, lecz w oparciu o najstarsze kroniki, znaczenie i skutki przyjęcia Chrztu przez Naród Polski. Kreśli początki, rozwój i rolę dziejową Kościoła w Polsce. Równocześnie omawia zagadnienia i problemy współczesne. Z rozważań i naświetleń faktów historycznych — wyprowadza wnioski i wskazania na dziś i jutro. Wiąże w harmonijną całość: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Przygotowuje umysły i serca do tworzenia chrześcijańskich zrębów II Tysiąclecia Polski. "ZNACZENIE CHRZTU POLSKI", stanowi niewątpliwie cenną pamiątkę i dokument Tysiąclecia Chrześcijaństwa Polskiego. Na końcu książki jest zamieszczone streszczenie w języku angielskim. Oprawa płócienna. **Cena: $5.00**

ARMIA PODZIEMNA — Napisał Tadeusz Bór Komorowski, bohaterski Dowódca Armii Krajowej. W książce tej czytelnik znajdzie również fragmenty, w których Autor mówi o swym życiu prywatnym i rodzinnym, tak bardzo poszarpanym przez wypadki wojenne, a podobnym do życia milionów Polaków, żyjących w Polsce pod barbarzyńską okupacją hitlerowskich najeźdźców... Jednak zasadniczym tematem tej książki jest opis wydarzeń wojennych, eksterminacyjnej polityki obu okupantów, tych spod znaku swastyki oraz młotu i sierpa... Historyczna wartość tej książki leży w tym, że pisze ją człowiek, który w latach wojny brał wybitny udział w kierownictwie polskiego ogólnonarodowego ruchu oporu. Format: 6 cali x 8 i 3/4 cala. 399 stron. Plan miasta Warszawy. Czytelny druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $7.50.**

Prosimy zamawiać na adres: Franciscan Publishers, Pulaski, Wis.

Powieści I Opowiadania

OJCZYZNA Z WYBORU — Jest to biograficzna opowieść osnuta na tle autentycznych faktów kilkunastu lat życia Ojca Beyzyma, osadzona w egzotycznej scenerii Afryki. Autorka, Teresa Weyssenhoff, ukazuje pracę zakonnika, który w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia zamienił ciche mury klasztorne na najcięższą pracę misyjną w leprozorium na Madagaskarze. 230 stron. Ilustracje. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.25**

RADOSNE DNI — Napisał Tadeusz Wittlin. Wydał Drugi Korpus w 1946 roku w Rzymie. Zbiór opowiadań z przeżyć swoich od lat młodocianych poprzez kataklizm drugiej wojny światowej, poświęca autor swojej matce w Polsce, gdy jego samego rzucił huragan wojny na twardy, daleki, okrężny szlak doli polskiego żołnierza tułacza. 161 stron. Czytelny druk. Oprawa broszurowa. **Cena: 85¢**

NOWE ŻYCIE — Napisała Helena Żurkowska. Wydała Oficyna Poetów i Malarzy w Anglii. O. Paweł Warszawski pisze o tej książce: "Wielkością autorki jest, iż z krwawej a niekiedy brudnej rzeczywistości lat 1939-1945 umiała wynizać znamię niepowtarzalnej wielkości, która nawet błądząc i potykając się, nie przestaje szukać dobra i wielkości." 215 stron. Ilustracje. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

SPOTKANIE Z POLSKĄ — Napisał Tadeusz Borowicz. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego "Veritas", Londyn, Anglia. "Sześć tygodni w Polsce po 26 latach życia na obczyźnie, to przeżycie naprawdę niezwykłe", pisze autor, zaś Arcybiskup Kominek, Arcypasterz Wrocławia, dziękuje serdecznie za mądre opisy tych przeżyć... 125 stron. Czytelny druk. Ilustracje. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.40**

RESURRECTURI — Obfitość charakterystycznych typów i scen z życia szlacheckiego; akcja urozmaicona wieloma barwnymi epizodami. 403 stron. **Cena: $2.50**

PŁOMIEŃ MEKSYKU — Napisał Stefan Incze. Powieść na tle prześladowań religijnych w Meksyku... "Dwaj śmiertelni wrogowie uścisnęli się na mogile Guadelupy i wznieśli okrzyk: 'Viva Christo Rey! In pace!' " Tak kończy się powieść. Wydał Katolicki Ośrodek "Veritas" Londyn. 217 stron. Czytelny druk. **Cena: $2.00**

LUDZIE STAMTĄD — Napisała Maria Dąbrowska. Cykl opowieści. Wydała Polska Y.M.C.A. w 1946 roku w Rzymie. Opowieści te pisała znakomita pisarka w latach 1924-1925. Obejmują one swą fabułą okres sprzed pół wieku. Przedstawiają dolę życia wieśniaczego w jego ówczesnych blaskach i cieniach. Oto niektóre tytuły: "Dzikie ziele", "Noc ponad światem", "Najdalsza droga". 199 stron. Czytelny druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.00**

LIST Z Z.S.S.R. DO ZACHODU — Przełożył z oryginału rosyjskiego A. Jacewicz. Wydał nakładem tłumacza Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas" w Londynie. List ten przedstawia dobitnie ponurą rzeczywistość życia szarego człowieka w Rosji sowieckiej. W polskim czytelniku musi wzbudzić wielkie zainteresowanie, gdyż podane w nim fakty obrazują również warunki życia ludności w Polsce "ludowej"... Duży druk. 48 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: 25¢**

ŚLĄZACY — Napisał Juliusz Grządziel. Nakładem Drukarni Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. Dzieło obejmuje trzy tomy, z których tom pierwszy stanowi oddzielną całość, zaś tom drugi i trzeci złączone są w jednej książce.

ŚLĄZACY — **Tom I** — Autor daje barwny opis dziejów ludu śląskiego poprzez trzy ostatnie pokolenia, opis często ujęty w pełnych słowach humoru, w których atmosfera i klimat Górnego Śląska ucelowany jest znakomicie. Jest to jakby procesja ludu śląskiego, który poprzez Ziemię Piastowską i Polskę kroczy śladami Chrystusa do Ojczyzny Niebieskiej, niosąc swe krzyże życiowe. Procesję tę prowadzi Ks. Kardynał Hlond, a ujęta jest ona w obwolucie wyrazistej, namalowanej przez Ernesta Galusa, syna powstańca górnośląskiego i byłego długoletniego więźnia niemieckich obozów koncentracyjnych. Format 8¼ cala na 6 cali. Czytelny druk. 491 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $5.00**

ŚLĄZACY — **Tom II i III** — Tom drugi zaczyna się opisem o "wielkim znaku na niebie", o objawieniu się Matki Boskiej w Fatimie i obejmuje czasokres od 1917 do 1938 roku. Przedstawia życie Ślązaków w czasie plebiscytowym oraz w Polsce Niepodległej. Tom trzeci przedstawia najazd Hitlera na Austrię, co dało początek dalszemu rozwojowi tragicznych dziejów w tym okresie i doprowadziło do napadu na Polskę przez Hitlera i wywołania Drugiej Wojny Światowej. Autor opisuje cierpienia Ślązaków pod okupacją niemiecką, pisze o "groźnym smoku ze Wschodu", a kończy na Tysiącleciu Chrześcijaństwa w Polsce. Format 8¼ cala na 6 cali. Czytelny druk. 749 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $5.00**

Serdeczne Wam Bóg Zapłać

WZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek, i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawiane w każdym klasztorze i w domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia N. M. Panny. Obecnie Prowincja nasza obejmuje 17 klasztorów lub domów misyjnych.

POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchownych wszystkich członków naszej Prowincji: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach w Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączone do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św., mają cząstkę z ich pracą czy cierpieniem.

DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie bywają wspominani CO WTOREK we Mszach św. dodatkowych, które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie młodzież zakonna się kształci, mianowicie:

Klasztor Wniebowzięcia N. M. Panny w Pułaski, Wis.

Seminarium Mniejsze św. Bonawentury w Sturtevant, Wis.

Seminarium Mniejsze św. Antoniego w Watkins Glen, N.Y.

Nowicjat M. B. Królowej Pokoju w Lake Geneva, Wis.

Klasztor i Kolegium św. Franciszka w Burlington, Wis.

Seminarium Chrystusa Króla w West Chicago, Ill.

DALEJ, którzykolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wisconsin lub na Seminarium Teologiczne Chrystusa Króla w West Chicago, Illinois, lub na odbudowę Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin — dopokąd nasza Prowincja istnieć będzie — co niedzielę oraz we wszystkie święta obowiązujące i co wtorek, biorą udział duchowy we Mszach św. śpiewanych, które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka w Burlington, Wisconsin i w Seminarium Chrystusa Króla w West Chicago, Illinois.

DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie, mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli), biorą udział w tych Mszach św. i modlitwach.

Do Nabycia u Nas na Składzie

MÓWIĄ LUDZIE 1863 ROKU

Opracował O. Józef Jarzębowski, M.I.C., wnuk Powstańca i Sybiraka. Autor od dawna okazywał serdeczne zainteresowanie 1863 rokiem, czemu dał wzruszający wyraz w powyższym dziele. Czytelny druk. 320 stron. Ilustracje. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $5.00**

ŻYCIE MARYI MATKI BOŻEJ

W opracowaniu dwóch autorów: A. Nicolasa i Ks. Prof. Eugeniusza Dąbrowskiego. Dzieło to łączy w sobie rozważania religijne na wysokim poziomie z wymaganiami nielicznych, ale wymownych tekstów dotyczących Matki Bożej w Nowym Testamencie. Książka jaśnieje światłem biblijnym i tradycji Kościoła, co w połączeniu stwarza jedyny w swoim rodzaju "życiorys" Matki Bożej, zdolny do każdego przemówić wymową faktów. Duży druk. Ilustracje. 328 stron. Oprawa trwała, płócienna. Format 9½ cala x 6½. **Cena: $5.00**

SZALENIEC NIEPOKALANEJ

Napisała Maria Winowska. Książka o Słudze Bożym O Maksymilianie Kolbe, założycielu Niepokalanowa, wielkim miłośniku Najśw. Maryi Panny i męczenniku w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Książka zawiera wiele cytatów z pism i przemówień O. Maksymiliana. Czytanie życiorysu tego wielkiego Polaka i Misjonarza porywa duszę i zachęca do naśladowania. Poznaj naszych Świętych! Zobacz, jak żyją, jak działają, co myślą, jak Bóg z nimi się obchodzi... Czytelny druk. 223 stron. **W oprawie broszurowej: $1.50; w oprawie płóciennej: $2.50**

WIECZORY PARYSKIE

Napisał Ks. Prof. Dr. Paweł Siwek, T.J. Książka ta jest wyczerpującym i wszechstronnym źródłem informacyjnym dla wszystkich, którzy interesują się współczesnymi wierzeniami świata. Należy do dzieł popularnych w najlepszym tego słowa znaczeniu. Cechuje ją niezwykle sumienne i staranne nagromadzenie materiału. Autor w sposób jasny przedstawia kolejno powstanie i rozwój poszczególnych wierzeń religijnych i następnie przeprowadza ich rzeczową krytykę z punktu widzenia katolickiego. Czytelny druk. 406 stron. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $6.50**

CZASY KOŚCIUSZKOWSKIE

Napisał Józef I. Kraszewski. Ujęte w formę ciekawych opowiadań, przedstawione są niezmiernie żywo sceny sejmowe w latach 1793-1794. 13 ilustracji. Duży druk. 360 stron. Oprawa, trwała, płócienna. **Cena: $2.50**

WIĄZANKA MIRRY

Rozmyślania o Przenajświętszej Męce Zbawiciela oraz ćwiczenia duchowne. Książka zawiera: rozmyślania Męki Pańskiej od Środy Popielcowej do Wielkiej Soboty; krótkie ćwiczenia duszy w rozważaniu z wielkim duchowym pożytkiem Męki Pana Jezusa na każdy dzień tygodnia; siedem piątków na cześć Męki i Krwi Pana Jezusa; litania do Przenajśw. Krwi Pana Jezusa; godzina adoracji na Wielki Czwartek; noc Męki Pańskiej oraz inne nabożeństwa do Męki Pańskiej. 214 stron. **Cena: $1.50**